

*cykl*  
*Tajemnice opactwa*  
*Steepwood*

*Meg Alexander*

*Honor Rushforda*

Drogie Czytelniczki!

Czy *Honor Rushforda* uniemożliwi szczęśliwe zakończenie romansu, przerwane przez niekorzystny zbieg okoliczności i zawieruchę wojenną?

Wydaje się, że miłość pozostała mimo upływu lat. Jednak dawni zakochani się zmienili. Ona już nie jest naiwną dziewczyną; on - sentymentalnym młodzieńcem. Inna jest także ich pozycja społeczna. Ona odziedziczyła po mężu tytuł i majątek; on stracił dziedzictwo z powodu karygodnej lekkomyślności ojca.

*Scheda po Jacksonie* w świetle prawa miała przyspać jego córce, Lili. Jednak niepisane zwyczaje nie pozwalały niezamężnej kobiecie samodzielnie zarządzać farmą. Lila nie dbała o to, lecz jej ojciec, Burke Jackson, był wyjątkowo uparty i konserwatywny. Tych dwoje toczyło więc nieustającą wojnę, a zarządca, Elias, starał się, mimo wszystko, robić swoje. Taka sytuacja nie mogła jednak trwać wiecznie...

Barbara Syczewska-Olszewska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Wiosna 1812 roku*

Gina Whitelaw nie była piękną, jednak gapie otaczający jej powóz najwyraźniej nie zdawali sobie z tego sprawy.

Za niska co najmniej o głowę, by móc uchodzić za smukłą, z włosami w nieokreślonym odcieniu brązu, wzbudzała jednak westchnienia podziwu, gdziekolwiek się pojawiała.

Być może, sprawiała to wspaniała, kosztowna toaleta, szykowny kapelusz, doskonale skrojony płaszcz z pelerynką, przylegający do rozkosznych okrągłości, albo widok kostki w bucikach z miękkiej skórki.

Przechodzący obok mężczyzna początkowo niczego nie zauważył, jednak znajomy kobiecy głos podział na niego jak nagłe uderzenie.

Stanąwszy w drzwiach domu po drugiej stronie ulicy, zachłannie wpatrzył się w twarz, która prześladowała go w ciągu minionych dziesięciu lat.

Ta twarz prawie w ogóle się nie zmieniła. Rozpoznałby ją wszędzie. Wciąż miała takie samo żywe spojrzenie niebieskich oczu i uroczy uśmiech.

Gwałtowny przyływ emocji ogarnął go jak gorąca

fala. Kobieta mogła wyczuć jego obecność. Łączyła ich niegdyś bardzo silna więź. Zgodnie wówczas przyznali, że są połówkami jednego jabłka. Czekał więc, mając nadzieję, że otrzyma jakiś znak, jednak rozłąka najwyraźniej trwała zbyt długo i chwile, gdy działali na siebie mimo dzielącej ich odległości, odeszły w przeszłość.

Rozmawiając wesoło z towarzyszącymi jej dwiema dziewczętami, Gina Whitelaw odwróciła się i weszła do domu.

Giles zadrżał na myśl, że mogłyby to być jej córki. Doszedł jednak do wniosku, iż to niemożliwe, gdyż widziane przed chwilą dziewczynki miały po kilkanaście lat. Popatrzył na herb Whitelawów na drzwiach powozu. Gina musiała wciąż być związana z tą rodziną, nie rozumiał tylko w jaki sposób. Nie znał się na modzie, jednak wiedział, że ta wspaniale ubrana kobieta, która wysiadła z pojazdu, z pewnością nie była służącą. Czyżby Whitelaw uczynił ją swą kochanką? Zaciśnął dłonie w pięści, aż zbieleły mu kostki, zdając sobie sprawę, że zasłużył na ból, który sprawiła mu ta myśl.

Zostawił przecież Ginę bez słowa wyjaśnienia, w obcym kraju, zdaną na łaskę pracodawców. Jeżeli postąpiła jak tysiące kobiet w jej sytuacji, jedynie on ponosił za to winę.

Jakby z oddali dochodził do niego gwar tłumu, lecz entuzjazm już przygasł i ludzie powoli się rozchodzili. Słyszał strzępki zdań.

- Był już najwyższy czas, żeby ktoś zamieszkał

w Mansion House - mówiła starsza kobieta do towarzyski. - Majętny przybysz na pewno ożywi handel w naszej wiosce.

- Święta racja! Zaraz pojawią się tu całe zastępy chętnych do zrobienia interesu dzięki zakupom tej młodej osóbk.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że stać ją na spore wydatki - powiedziała pierwsza. - Słyszałam, że posiadłość została kupiona, a nie wynajęta, i to za niewiarygodnie wysoką cenę. - Wymieniła kwotę, która zaparła dech w piersiach rozmówczyni. - W środku wciąż pracują rzemieślnicy - dodała.

- Ale kim ona jest? I dlaczego przyjechała do Abbot Quincey? Wygląda raczej na kobietę z miasta, a nie na wieśniaczkę. Bogaci ludzie w jej wieku wolą mieszkać w Londynie.

- Nie znasz jej? Ach, prawda, zapomniałam, że nie mieszkasz tu od urodzenia. Wyjechała stąd na krótko przed twoim przybyciem. Natychmiast ją rozpoznałam. To Gina Westcott, córka piekarza.

- Ooo! Myślałam, że to dama. - W głosie kobiety pojawił się wyraźny ton rozczarowania. - Czy to ta, która uciekła, żeby poznawać świat?

- Owszem. To bardzo podejrzan. Coś mi się wydaje, że poznała nie tylko świat - dodała, mrugnawszy porozumiewawczo. Druga kobieta zachichotała tylko w odpowiedzi.

Giles poczerwieniał z gniewu i szybko odszedł, by nie wtrącić jakiegś ostrej uwagi. Wstąpił do gospody „Pod Aniołem” i mimo wczesnej pory zamówił szkla-

neczkę brandy, po czym podszedł do okna i zapatrzył się na drogę prowadzącą do Mansion House.

Co też skłoniło Ginę do powrotu do Abbot Quincey? Powody wymienione przez kobiety, których złośliwe uwagi niechcący podsłuchał, z pewnością były tylko jednymi z wielu. Wkrótce Ginę osaczą wszelkiego rodzaju pomówienia i plotki. W tej sytuacji nikt jej nawet nie odwiedzi; będzie skazana na samotność.

Nie mógł nic dla niej zrobić. Gdyby nie korzystne małżeństwo jego siostry, byłby zdany na łaskę wuja i zaproszenia ze strony znajomych. Popijając brandy, zastanawiał się nad wydarzeniami minionych dziesięciu lat. Wezwany przez wuja z Włoch, gdzie spędzał czas w ramionach Giny, powrócił do Abbot Quincey, by ratować rodzinny majątek.

Jego wysiłki spełzły na niczym. Mimo że robił, co mógł, by odbudować posiadłość zaniedbaną przez czarującego, co prawda, ale kompletnie nieodpowiedzialnego ojca, wszystko przepadło podczas pewnej nocy, kiedy to Gareth Rushford przegrał w karty ostatnią część ojcowizny. Potem na Gilesa spadł kolejny cios: ojciec, którego kochał przecież mimo wszystko, zginął pod kołami powozu.

- Głowa do góry, staruszk! Jutro będzie lepiej!

Giles ucieszył się, ujrawszy szwagra. Pomimo niefortunnych początków, szczerze polubił męża starszej siostry.

- Napijesz się ze mną, Isham? - Podniósł szklanekę.

- Chyba powinienem, bo czuję, że chcesz mnie przytłoczyć jakimiś ponurymi wieściami. - Isham ski-

nał na właściciela gospody. - Co się stało, Gilesie? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

- Rzeczywiście. Można tak to określić. Po prostu... hm... spotkałem niespodziewanie kogoś, kogo znałem dawno temu.

- Mam nadzieję, że z jego strony nic ci nie grozi. Co znów zmalowałaś?

- Nic z tych rzeczy. A poza tym to nie „on”, tylko „ona”.

- Aż tak źle? - Isham się roześmiał. - Porozmawiaj z tą damą, Giles. Jestem pewien, że ci wybaczy.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Jest już za późno. - Przez chwilę rozważał, czy się nie zwierzyć szwagrowi, szybko się jednak rozmyślił. Musiał wziąć pod uwagę dobre imię Giny. Postanowił zmienić temat.

- Co tu robisz? - zapytał.

- Zamierzam odwiedzić rodzinę starego przyjaciela. Już dawno to obiecałem.

- India nie przyjechała z tobą? Mam nadzieję, że nie jest chora?

- Wprost przeciwnie. Cieszy się doskonałym zdrowiem, nie licząc porannych nudności... Już chyba z dziesięć dni czeka na twój powrót z Bristolu.

- Rzeczywiście mocno się spóźniliśmy. - Giles przepraszająco uśmiechnął się do szwagra. - Mama przedłużała podróż, nie mogąc nacieszyć się gratulacjami przyjaciółek z powodu zaręczyn Letty. Myślałem, że już nigdy nie dojedziemy do Abbot Quincey. - Zawahał się. - Anthony, naprawdę nie planowałem tak długiej

nieobecności. Wiem, że cię zawiodłem... miałem przecież zająć się majątkiem.

- Nie opowiadaj bzdur. Skoro już musiałeś wyjechać, dobrze się stało, że nastąpiło to przed nastaniem wiosny. Poza tym panie nie mogły podróżować same. W każdym lepiej, że nie było cię tutaj, kiedy umarł Henry.

Giles chwycił dłoń Ishama w geście pocieszenia.

- Wybacz, że do tej pory nie złożyłem ci kondolencji! Jak się czuje jego matka?

- Lucia pomału dochodzi do siebie. - Anthony zapatrzył się w przestrzeń. Zamierzał utrzymać Gilesa w przekonaniu, że człowiek powszechnie uważany za przyrodniego brata lorda Ishama zmarł, broniąc swych najbliższych przed naporem tłumu. Oprócz Anthony'ego tylko India i matka Henry'ego znały prawdę. Henry, nie wiedząc o tym, że nie jest krewnym Ishama, owej nocy przybył do posiadłości, zamierzając usunąć Indię i lorda z tego świata, przekonany, że odziedziczy tytuł i majątek. Prowadzony przez niego tłum zbuntowanych robotników miał być obwiniony o śmierć obojga krewnych. Jednak dziwnym zrzędzeniem losu to właśnie Henry zginął od przypadkowej kuli wystrzelonej przez jednego z ludystów.

- Czy policja znalazła już mordercę? - Giles musiał dwukrotnie powtórzyć to pytanie.

- Co? - Isham potrząsnął głową. - Wątpię, czy kiedykolwiek go złapią. Było ciemno i tłoczno. W dodatku wokół tej sprawy panuje prawdziwa zmowa milczenia.

- Popatrzył na zegarek. - Przepraszam, ale jestem już spóźniony. Muszę natychmiast jechać do Mansion House.

Giles znieruchomiał jak rażony piorunem.

- Do Mansion House? Dlaczego... kto... to znaczy, znasz jego mieszkańców?

- Niedawno kupiła go lady Whitelaw. Jej mąż był jednym z moich najbliższych przyjaciół.

- Czyżby lady jeszcze żyła? Kiedy ją ostatnio widziałem, była już bardzo słaba.

- Kiedy to było? - Isham sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Jakies dziesięć lat temu... we Włoszech. - Giles wypowiedział te słowa przez zbielejące wargi. - Nikt nie dawał jej szans na doczekanie końca roku.

Isham roześmiał się.

- Aaa, mówisz o pierwszej żonie Whitelawa, tymczasem jego druga żona, Gina, kwitnie. Możesz się o tym przekonać, jeśli będziesz mi towarzyszył. Wyszła za Whitelawa dwa lata później. Nie spotkałeś jej we Włoszech?

- Owszem... Nie! - Giles doznał drugiego wstrząsu tego dnia. Poczuł, że ciśnie go fular. Postanowił zakończyć tę rozmowę, zanim się zdradzi. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że jego Gina wzięła ślub z mężczyzną, który mógłby być jej ojcem! Pośpiesznie pożegnał się ze szwagrem.

- Może innym razem. Ja też muszę już iść. Mama i Letty będą się niepokoić. Do zobaczenia więc u nas w domu.

- To nie potrwa długo. Chcę tylko się przekonać, czy Gina nie potrzebuje pomocy. - Isham wyszedł z Gilesem na ulicę i skierował się w stronę Mansion House.

Giles nie potrafił sobie poradzić z natłokiem myśli. Jeśli Gina była mężatką, to dlaczego miałyby potrzebować pomocy Ishama? Rozpaczliwie pragnął poznać odpowiedzi na nurtujące go pytania. Skarcił się w duchu za tchórzostwo, czując, że nie potrafiłby spojrzeć jej w oczy. Musiała mieć o nim jak najgorsze zdanie, o ile w ogóle jeszcze o nim myślała.

Nie był bez winy. Miała szesnaście lat, była ufna i niewinna jak dziecko. On skończył dwadzieścia i powinien był wiedzieć, że przyjacielskie żarty i śmiechy szybko przerodzą się w gorące uczucie.

Oboje byli bardzo młodzi. Miał nadzieję, że dzięki temu nie doświadczyła zbyt dotkliwego bólu z powodu nagłego rozstania. Być może przeżyła gorzkie rozczarowanie, uroniła parę łez, może nawet ogarnął ją gniew, ale później na pewno o wszystkim zapomniała. Czy jednak on o niej zapomniał?

Wykrzywił usta w gorzkim grymasie. Nie było dnia, żeby o nie pomyślał o Ginie.

Po powrocie do Anglii pisał do niej, ale nigdy nie otrzymał odpowiedzi. Trudno jednak było liczyć na sprawne działanie poczty w Europie, w której po zerwaniu traktatu pokojowego w Amiens znów rozpętała się wojenna zawierucha. Nie był więc pewien, czy otrzymywała jego listy, nie wiedział nawet, czy ona i Whitelawowie żyją. Nie udało mu się ich odnaleźć. Wszystkie usiłowania spełzły na niczym, a tymczasem

wojska Napoleona wciąż dokonywały spustoszeń na kontynencie.

Ileż to nocy przeleżał, nie mogąc zasnąć i wyobrażając sobie najgorsze? Czasami widział jej ciało pod zwalami gruzu. Wolał nie myśleć o jeszcze potworniejszych możliwościach. Gina mogła wpaść w ręce żołnierzy, a wtedy... Nie miał złudzeń co do tego, jaki los by ją spotkał.

Opanował się z wysiłkiem. Wiedział już, że na szczęście nie potwierdziły się jego przypuszczenia. Gina była bezpieczna i szczęśliwa. Powinien odczuwać za to wdzięczność do losu, chociaż musiał pogodzić się z tym, że bezpowrotnie ją stracił.

Wszystkie te myśli i rozterki musiały być dobrze widoczne na jego twarzy, gdyż siostra zareagowała natychmiast.

- Giles, coś się stało? - zapytała cicho.

- Możesz sobie pytać, Letty! - Zaniepokojenie na twarzy pani Rushford ustąpiło miejsca poirytowaniu. - Mój drogi chłopcze, gdzie się podziewałeś? Byłam już pewna, że zdarzył się wypadek. Czekamy na ciebie całe wieki. Mam nadzieję, że się nie przeziębiał, stojąc tu na tym wietrze.

- Mamo, powinnaś była zostać w powozie.

- Przyjechałyśmy przed chwilą - zapewniła szybko Gilesa Letty. - Zakupy u Hammonda zabrały nam sporo czasu.

Pani Rushford pokręciła głową.

- To nie ma nic do rzeczy! Kobieta o tak delikatnym zdrowiu jak moje bardzo szybko może zapaść na płuca.

- Przepraszam, że kazałem na siebie czekać. Spotkałem w mieście Ishama.

- Czy była z nim India? - spytała pani Rushford, wciąż niezadowolona. - Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że wiedząc, iż tu jesteśmy, nie przyszli się z nami przywitać?

- Isham był sam - wyjaśnił Giles, pomagając kobietom wsiąść do powozu. - India czeka w domu. Spodziewa się nas później.

- A nie mówiłam, że nie było żadnej potrzeby wyjeżdżać z domu o tak wczesnej porze? Ale oczywiście musiałeś postawić na swoim, Gilesie. Ten pośpiech na pewno odbije się na moim zdrowiu. Gdyby nie zaproszenie od lady Wells, nie zgodziłabym się na żaden wyjazd zimą.

Letty ścisnęła dłoń matki.

- Ale przecież mamy już wiosnę. Poza tym zrobiłaś to dla mnie, i wspaniale poprowadziłaś rozmowę z lady Wells. Dzięki tobie nie ma już żadnych zastrzeżeń co do moich zaręczyn z Oliverem.

- Istotnie. Uważam, że związek z Ishamami powinna poczytywać za wyróżnienie. Nie mogła wymarzyć sobie lepszej partii dla młodszego syna. Co za kobieta. Jakie pretensje! Musiałam ją parę razy ofuknąć. Mam nadzieję, że Isham pokaże, gdzie jest jej miejsce. Już ja się o to postaram.

Nie chcąc kontynuować rozmowy o przyszłej teściowej, Letty dosyć stanowczo postarała się o zmianę tematu.

- Jak się czuje India? Bardzo się za nią stęskniłam.

- Wspaniale, chociaż Isham wspomniał coś o porannych nudnościach...

Ku zdziwieniu Gilesa, ta niewinna, jak mu się zdało, uwaga wzbudziła spore zainteresowanie matki.

- Ma poranne nudności? No, dzięki Bogu! Gdzie jest Isham? Muszę natychmiast z nim pomówić. - Pani Rushford wychyliła się przez okienko powozu i zaczęła przepatrywać ulicę.

- Nie martw się, mamó. India naprawdę nie jest poważnie chora.

- Oczywiście, że nie, głuptasie! Prawdopodobnie jest przy nadziei. Do licha! Nie widzę Ishama, a to przecież taki wielkolud, że natychmiast bym go zauważyła. Gdzie mógł się podziać?

- Składa wizytę lady Whitelaw - powiedział sztywno Giles.

- Lady Whitelaw? Kto to jest? Nigdy o niej nie słyszałam.

- Zamieszkała w Mansion House... prawdopodobnie kupiła go...

Pani Rushford umościła się na skórzanej kanapie. Wrócił jej dobry humor.

- To wspaniale! Muszę bezzwłocznie ją odwiedzić. Czy Isham dobrze ją zna?

~ Jej mąż jest jego przyjacielem. - Giles dał znak stangretowi i powóz ruszył. Nie było sensu wyjaśniać, że lady Whitelaw to dawna Gina Westcott, córka piekarza. Nawet obecny tytuł nie był w stanie zatrzeć jej nieszlachetnego pochodzenia.

Uśmiechnął się. W oczach swej snobistycznej teścio-

wej Isham był więcej niż wymarzoną partią. Jeśli uzna, że lady Whitelaw jest godna bywania w towarzystwie, Gina z mężem zostaną zaproszeni do wiejskiej posiadłości Ishamów.

Poczuł lekki niepokój. Czy będzie umiał wówczas spojrzeć Ginie w oczy? Najchętniej wyjechałby stąd, niestety, jako zarządca majątku nie mógł tego zrobić.

Rozważał, że być może Gina nie przyjmie zaproszenia, gdy się dowie, iż przyjaciel męża ożenił się z siostrą Gilesa. Jednak równie dobrze może zgodzić się na wizytę z chęci zemsty po to, by z satysfakcją przyglądać się jego zakłopotaniu. W tej chwili wiele dałby za to, żeby móc poznać treść rozmowy Giny z Ishamem.

Gina tymczasem przywitała gościa z wielką radością. Podeszła, wyciągając ku niemu ręce.

- Anthony, jesteś geniuszem! Jak mnie tu znalazłeś?

- Wcale nie było to trudne - droczył się. - Mansion House stoi tak, jak stał. - Isham rozejrzał się dookoła. - Odpowiada ci, Gino?

- Jest wspaniały... wymarzony! - Drobną twarzą promieniała. - Bardzo ci dziękuję, że wszystkim się zająłeś. Nie dałabym rady tego załatwić, mieszkając w Szkocji. Wstyd mi, że obarczyłam cię tyloma sprawami, wiedząc, że masz wiele własnych na głowie.

- Przecież o nic mnie nie prosiłaś... sam zaproponowałam ci pomoc - zauważył lekkim tonem. - Musisz o tym pamiętać.

- Jak mogłabym zapomnieć! Tyle zrobiłeś dla mnie i dla dziewczynek. - Dotknęła jego ramienia. - Serdecznie ci współczuję z powodu śmierci brata.

- A mnie jest przykro z powodu śmierci twojego męża. Był moim bliskim przyjacielem.

- To jeden z najlepszych ludzi, jakich znałam - stwierdziła z prostotą. - Miałam szczęście, że się spotkaliśmy.

- On sądził to samo o tobie. Nie mógł się ciebie nchwalić. Aż się boję pomyśleć, co ta rodzina zrobiłaby bez ciebie. Jak się czują dziewczęta?

- Szybko rosną. Właściwie to mam już dwie panienki. Mair w przyszłym roku będzie miała swój debiut towarzyski.

- Boże! Trudno w to uwierzyć! Myślałem, że to jeszcze dzieci.

- Bo to prawda, ale młodzi rosną całkiem niepostrzeżenie. - Uśmiechnęła się. - No, dość już o tym. Odwiedzisz mnie z żoną? Wszyscy bardzo się ucieszyliśmy na wieść o twoim małżeństwie.

Surowa twarz Ishama natychmiast złagodniała.

- Bardzo ją kocham, Gino, a teraz spodziewamy się dziecka przed końcem roku.

Nie potrafił ukryć dumy. Gina wspięła się na palce i ucałowała go serdecznie.

- To wspaniała wiadomość! W takim razie nie powinieneś przywozić jej do Abbot Quincey tymi okropnymi drogami. Odwiedzę was, kiedy będzie to wam odpowiadało. - Gina zrobiła pauzę. - Czy żona wie, kim jestem?

- Nie rozmawiałem z nikim o twoich sprawach, ale przecież to nie ma żadnego znaczenia.

Spojrzała na niego uważnie.

- Nie zapominaj, że jestem córką piekarza z tej wioski, Anthony. Nie wszyscy będą umieli pogodzić się z tym faktem.

Zauważywszy, że spochmurniał, natychmiast pośpieszyła z wyjaśnieniem.

- Nie gniewaj się na mnie. Ty na pewno nie ożeniłbyś się z kobietą o ciasnych poglądach, ale inni nie będą aż tak wyrozumiali.

- To cię niepokoi? Myślałem, że mając ten dom, tytuł i...hm...

- Pieniądze? Będę zupełnie szczerą. To wszystko może pomóc, ale ludzie nie wybaczą mi mojego pochodzenia. Nie mogę postawić twojej żony w niezręcznej sytuacji.

Isham głośno się roześmiał.

- Jeszcze jej nie znasz. India pierwsza stanie w twojej obronie. Często powtarza mi, że jestem zbyt niezależny w swych poglądach, ale jej można zarzucić dokładnie to samo.

- Mimo wszystko uważam, że powinieneś powiedzieć jej o mojej przeszłości. Pamiętaj, że stąd uciekłam.

- W wieku piętnastu lat. Często o tym myślałem. Dlaczego uciekałeś od rodziny? Podjąłeś wielkie ryzyko.

- Byłam ciekawa świata. - Gina wygładzała obszyty frędzlami mankiet i nie patrzyła na Ishama. - Szukałam przygód. - Nie powiedziała całej prawdy, ale tylko tyle była skłonna wyznać.

- W takim razie twoje marzenia się ziściły. - Isham w zamyśleniu popatrzył na pochyloną kobiecą głowę.

- Whitelaw często opowiadał mi o tym, jak odważnie postąpiłaś, stawiając czoło bandytom i zbuntowanym marynarzom. Nie bałaś się?

- Nie było sensu się bać. - Popatrzyła na niego z rozbawieniem. - O wiele bardziej przydaje się pistolet i umiejętność obchodzenia się z nim. To bardzo cenna broń w krajach takich jak Indie, zwłaszcza jeżeli nie zna się języka.

- Przekonujący argument! - Isham znów się roześmiał. - Czy to samo dotyczy Europy i Karaibów?

- Owszem. - Przez chwilę śmiała się razem z nim, ale wkrótce spoważniała. - Musiałam myśleć o dziewczynkach - powiedziała cicho. - A lady coraz bardziej podupadała na zdrowiu, mimo że Whitelaw nieustannie szukał dla niej lekarstwa. Obawiałam się, że nigdy nie dojdzie do siebie po jej śmierci.

- Byłaś im bardzo oddana.

- Wiele im zawdzięczam. Och, Anthony, nawet jako piętnastoletnia pannica nie byłam taka głupia. Gdybym nie została nianią dziewczynek, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej, o ile w ogóle bym przeżyła.

Isham wstał.

- Jesteś wyjątkowo silna, Gino. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Po zmaganiach z bandytami nie powinnaś obawiać się paru starych plotkarek. Obiecuj mi, że zwrócisz się do mnie, jeśli będziesz potrzebować pomocy.

- Obiecuję. - Gina wyciągnęła rękę. - Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko. Mam nadzieję, że będzie nam tu dobrze.

W drodze do domu Isham zastanawiał się, dlaczego Gina wróciła do Abbot Quincey, skoro mogła zamieszkać w dowolnym miejscu w kraju.

Był prawie pewien, że tkwi w tym jakaś zagadka. Wyczuwał odcień rezerwy w zazwyczaj szczerym, bezpośrednim sposobie bycia żony starego przyjaciela. Było to tak niezwykle, że czuł prawdziwe zaniepokojenie.

Czyżby powróciła w rodzinne strony, żeby wyrównać stare porachunki? Takie postępowanie kłóciłoby się z jej charakterem. Nie przypuszczał też, by chciała popisywać się swoim obecnym majątkiem przed tymi, którzy jeszcze niedawno nią pogardzali. To także do niej nie pasowało. Znał ją jako osobę otwartą, dzielną, godną zaufania i szczerą aż do bólu. Czuł jednak, że jest jakiś szczególny powód, dla którego Gina zamieszkała właśnie tutaj.

Tymczasem lady Whitelaw pogrążyła się w rozmyślnościach. Sprawy przybrały pomyślny obrót, jednak wciąż pozostawało wiele do zrobienia. Uśmiechnęła się do wchodzących Mair i Elspeth.

- Podobają się wam wasze pokoje? - zapytała.

Mair usiadła obok na sofie i położyła głowę na kolanach Giny.

- Są wspaniałe! - stwierdziła z rozmarzeniem. - Jak to dobrze, że znalazłaś takie miejsce.

- Musimy podziękować za to lordowi Ishamowi - oznajmiła Gina. - Właśnie się z nim minęłyście.

- Jaka szkoda! - Elspeth żałowała, że nie spotkała się z lordem, którego ubóstwiała jak bohatera, co było

przedmiotem wielu rodzinnych żartów. - Kiedy znów nas odwiedzi?

- To my złożymy wizytę lordowi i jego żonie - odparła Gina. - Elspeth, proszę, nie rób takiej miny, bo ci z nią wyjątkowo nie do twarzy. Wszyscy chcemy, żeby jego lordowska mość był zadowolony; chyba się z tym zgodzisz.

- Myślałam, że on się nie ożeni - stwierdziła zawiedzionym tonem Elspeth. - Przynajmniej dopóki...

- Dopóki nie będziesz wystarczająco, dorosła, żeby za niego wyjść? - zachichotała Mair. - Do tego czasu będzie już zdziecinniałym starcem.

- Dziewczęta, to nie wypada! Nie pozwolę, żebyście w ten sposób rozmawiały o przyjacielu rodziny. Mamy wiele do zrobienia. Jak się spisuje kucharka? Prosiłam ją, żeby przyrządziła dzisiaj lekki posiłek. Zjemy go teraz, a potem wrócicie do książek.

Dziewczęta wydały zgodny okrzyk zawodu.

- A musimy? - zapytała błagalnym tonem Mair.

- Oczywiście, że musicie. Przecież już tyle razy wam mówiłam, jak ważna jest nauka.

- Droga Gino, mamy na to całe mnóstwo czasu. - Mair przyłożyła rękę macochy do policzka. - Nie możemy chociaż jednego dnia odpocząć od nauki?

Gina popatrzyła na swoją dłoń.

- Czasami doprowadzacie mnie do rozpacz - oznajmiła z przyganą. - Nauka zajęła mi dziesięć lat. To samo teraz was czeka, jeśli zamierzacie z tego skorzystać.

Elspeth ujęła wolną dłoń Giny.

- Będziesz nam pomagać, Gino? A gdybyśmy tak obiecały, że jutro nauczymy się dłużej? Przecież nie możemy cały czas tyrać jak woły.

- Nie zauważyłam dotąd, żeby wam się to zdarzyło - stwierdziła poważnie Gina, jednak kiedy Mair uniosła głowę, zauważyła figlarne iskierki w oczach macochy.

- Elspeth, ona wcale tak nie myśli. - Podskoczyła, pociągnęła Ginę za sobą i chwyciła siostrę za rękę. - Zatańczmy! Hurra! - zawołała.

Wydając dzikie okrzyki i tupiąc, dziewczęta wciągnęły macochę do kółka. Po chwili zaczęły się rytmicznie poruszać i śpiewać:

- W Abbot Quincey zamieszkały, mężów sobie poszukały...

Gina znieruchomiała.

- Nigdy nie słyszałam głupszej piosenki. Co wam chodzi po głowie?

W odpowiedzi dziewczęta okręciły Ginę w zawrotnym tańcu.

- Chcemy poznać przyszłych mężów w czasie debiutu towarzyskiego - wyjaśniła w końcu zdyszana Mair. - Jak myślisz, Gino, czy wzbudzimy sensację?

- To pewne, jeśli będziecie się tak zachowywać. Nie sądzę, byście musiały czekać aż do pierwszego sezonu. Wkrótce nawet służba uzna, że jesteście szalone.

Nie miała racji. Kamerdyner nie dopatrywał się niczego podejrzanego w widoku młodej pani, wesoło bawiącej się w salonie z pasierbicami. Gdyby nie konieczność zachowania powagi, być może nawet pozwoliłby sobie na uśmiech. Znając jednak swoje miejsce, oznaj-

mił jedynie, że podano już posiłek; potem tylko szepnął gospodyni, że madame jest w bardzo dobrym humorze.

- Najwyższy czas. Nasza pani ma bardzo pogodne usposobienie, ale jakież ona miała życie! Cały czas musiała zajmować się chorymi. - Pani Long popatrzyła na kamerdynera. - Myśli pan, że ona tu zamieszka na stałe?

- Kto to może wiedzieć? - Hanson już dawno przestał się zastanawiać nad kaprysami pracodawców. - A życzyłyby sobie pani tego, pani Long?

- Jeszcze nie wiem, ale sądzę, że tutaj jest więcej życia niż na pustkowiach Szkocji. Za rok, może dwa, pani będzie myśleć o znalezieniu mężów dla dziewcząt, a stąd niedaleko do Londynu.

- To prawda. Niewykluczone, że już w tym roku kupi dom w Londynie. Chciałbym, żeby tak się stało.

- Pani na pewno szybko wszystko zmieni. Być może nawet sama znajdzie męża.

Jakby przytakując gospodyni, Hanson skłonił głowę.

- Żaloba już się skończyła. Możemy się spodziewać wizyt łowców posagów z całego kraju.

- Mam nadzieję, że ich pan odprawi, panie Hanson.

- Zrobię, co tylko w mojej mocy. - Po tym zapewnieniu kamerdyner zostawił swą rozmówczynię i przystąpił do wypełniania obowiązków.

Wstając od stołu, Giną była jak najdalsza od myśli o ewentualnym mężu.

- Dziewczęta, po południu zamierzam złożyć wizytę. To nie potrwa długo. Zajmiecie się czymś?

- Spenetrujemy piwnice i strych - powiedziała El-

speth. - Ten dom to prawdziwy labirynt różnych tajemniczych miejsc.

Gina przytaknęła, po czym szybko zmieniła ubranie z wyjściowego na codzienne. Zrezygnowała z powozu, który proponował Hanson, i poszła piechotą. Ze wzruszeniem przyglądała się starym, znajomym okolicom. Abbot Quincey nie zmieniło się od czasu jej wyjazdu przed laty. Rozpoznawała nawet niektórych przechodniów, ale kapelusz zasłaniał jej twarz i nikt się nie ukłonił.

Po dziesięciu minutach dotarła do celu. Nad sklepem wciąż wisiał stary szyld, a drzwi były otwarte, mimo to się zawahała. Opuściła ją odwaga, chociaż od dawna szykowałą się na tę chwilę.

' Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Przed wejściem do sklepu kilkakrotnie zaczerpnęła tchu.

- W czym mogę pani pomóc? - Kobieta stojąca za ladą była jakby starszą, pulchniejszą wersją Giny.

- Nie poznajesz mnie, mamó? - Gina była bliska łez.

- Gina? - Eliza Westcott pobladła, patrząc na twarz córki. - To naprawdę ty? - Rozpostarła ramiona; Gina przytuliła się do matki.

- Nie płacz, mamó. Wróciłam.

- Niedobra, niedobra dziewczynka! - Pani Westcott obcałowywała twarz córki. - Nie mam pojęcia, dlaczego nas opuściłaś. Omal nie umarliśmy z niepokojem.

- To było bardzo głupie, mamó. Pisałam do was co miesiąc.

- Ale z tak dalekich krajów! O niektórych nawet nigdy nie słyszałam. Ktoś mógł cię tam... zamordować.

- Ale nie zamordował. Wiedziałaś przecież, że ostatnio byłam bezpieczna w Szkocji.

Pani Westcott prychnęła z pogardą.

- Bezpieczna w Szkocji, coś podobnego! To jeszcze jedno dzikie miejsce, przynajmniej tak słyszałam.

- Tamtejsi ludzie są bardzo przyjaźnie nastawieni.

- Gina uśmiechnęła się. - Czy tato czuje się lepiej? - Wiedziała o tym, co się działo, z nielicznych listów od matki.

- Ma się całkiem dobrze, ale wciąż gniewa się na ciebie. Po twoim wyjeździe obwiniał się o wszystko. Wciąż czuje, że zawiódł cię jako ojciec.

- To nieprawda, koniecznie muszę mu o tym powiedzieć. Gdzie teraz jest?

- W piekarni. Chodź, kochanie, usiądź tutaj. Pójdę po ojca.

Giną czekała, pełna niepokoju. Jako najmłodsze dziecko Westcottów, była oczkiem w głowie ojca. Rozumiała jego ból i nie spodziewała się, że szybko uzyska ojcowskie przebaczenie.

Spojrzawszy w jego surową twarz, nabrała pewności, że się nie myli. Nie patrzył jej w oczy.

- Zaszczyciłaś nas wizytą, jaśnie pani? - wycodził.

- Zbytek łaski.

- Przyszłam tu, bo teraz bez przeszkód mogę to zrobić, ojciec. Mój mąż zmarł w zeszłym roku. Sporo czasu zajęło mi uporządkowanie jego spraw.

- Przyjechałaś tutaj, do wioski, jako królowa?

Wszystkiego najlepszego! Nie będziesz potrzebowała towarzystwa ludzi takich jak my.

- Zawsze was potrzebowałam - powiedziała cicho Gina. - Bardzo mi przykro, że zraniłam wasze uczucia.

- Podeszła do ojca i chwyciła go za rękę. - Wybaczysz mi? - Ucałowała jego dłoń i przyłożyła ją do policzka.

Piekarz nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Z jękiem chwycił córkę w ramiona i wtulił twarz w jej włosy.

- Ty niewdzięcznico! Co teraz mamy z tobą zrobić?

- Jego policzki były mokre od łez. Gina uściskała go serdecznie.

Opanował się dopiero po dłuższej chwili i w końcu się uśmiechnął.

- No to kiedy znów wyjedziesz na poszukiwanie przygód?

- Mam nadzieję, że już nigdy! Kupiłam Mansion House... Oczywiście są ze mną dziewczęta.

George Westcott gwizdnął z podziwu.

- No, wysoko mierzysz, dziewczyno. To musiało cię sporo kosztować.

- Whitelaw dobrze mnie zabezpieczył na resztę życia, ojczu. Powiedz mi, co słyhać u Williama i Julii?

- Oboje mają się dobrze. - Twarz Westcotta złagodniała. - Zobaczysz, jakich masz siostrzeńców i siostrzenice. Chłopaki twojego brata to istne żywe sreberka, a dziewczynki...

- Nie pozwól mu się rozgadać na ten temat, Gino. Kiedy go posłuchasz, dojdiesz do wniosku, że tak wspaniałe wnuczki jeszcze nigdy nie przyszły na świat.

A prawda wygląda tak, że owijają go dookoła swoich małych palców. - Pani Westcott rozmarzyła się. - Chciałabym, żebyś miała swoje własne dzieci. Kiedy wyszłaś za męża, myśleliśmy... No cóż, pewnie tak miało być.

Gina nie odpowiedziała. Nie było teraz czasu na wyjaśnianie, że jej małżeństwo istniało tylko formalnie. Mimo że lord Whitelaw szczerze kochał Ginę, wyraźnie określił warunki związku. Nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem i dawno miał młodość za sobą; zdawał sobie sprawę, że naturalną kolejną rzeczą umrze pierwszy. Wychowanie pasierbic nakładało wystarczająco poważne obowiązki na Ginę. Lord nie chciał dodatkowo obciążać jej następnymi dziećmi.

Gina rozumiała i szanowała jego decyzję, chociaż dobrze zdawała sobie sprawę, że nie wyjawiał jej całej prawdy. Żadna kobieta nie mogła zastąpić Alistairowi Whitelawowi jego pierwszej żony. Małżeństwo z Giną było oparte na zaufaniu i przyjaźni. Nigdy nie żałowała podjętej decyzji, chociaż już dawno temu oddała komuś swe serce.

Porzuciła bolesne wspomnienia i sięgnęła po kapelusz.

- Odwiedźcie mnie kiedyś?

Pani Westcott popatrzyła na męża i pokiwała głową.

- Przyjdziemy za kilka dni. Jutro wpadnie do nas twój stryj Samuel i ciocia Mary z dziećmi. Na pewno nie życzyłabyś sobie takiego zamieszania.

Gina uprzejmie zapytała o zdrowie krewnych, ale rodzice dobrze wiedzieli, że brat ojca jest ostatnią osobą,

z którą chciałaby się spotkać. Mogła dziękować losowi, że obecnie, jako zamożny handlarz zbożem, mieszkał w Londynie. Za jakiś czas będzie musiała znów go zobaczyć, jednak teraz nie była na to gotowa.

Przez chwilę zastanawiała się nad jeszcze innym nie-uniknionym spotkaniem. Czy istotnie podjęła słuszną decyzję, wracając do Abbot Quincey? Nie miała odwagi zapytać o Gilesa, nie chcąc się zdradzić. Postanowiła nie martwić się na zapas.

Ucałowała rodziców i udała się w drogę powrotną do dworu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ginie nawet nie przyszłoby do głowy, że w tym czasie Giles musi przysłuchiwać się dyskusji na temat nowej mieszkanek Abbot Quincey.

Upewniwszy się, że starsza córka rzeczywiście spodziwiała się dziecka, pani Rushford zajęła się najnowszymi plotkami.

- Tak wiele się tu wydarzyło, odkąd wyjechałyśmy do Bristolu - zaczęła. - Indio, musisz mi o wszystkim opowiedzieć. Kim jest ta lady Whitelaw? Giles wspomniał, że Isham odwiedził ją dziś rano... Ona i jej mąż z pewnością dodadzą życia naszej wiosce.

- Ona nie ma męża, mamó. Lady Whitelaw jest wdową.

Giles zeszywniał, ale jego matka na szczęście niczego nie zauważyła.

- Przypuszczam, że wkrótce się zaprzyjaźnimy. Czy

to jakaś starsza osoba?

- Ma dwadzieścia sześć lat. - India uśmiechnęła się.

- I kupiła Mansion House? No, no, musi być niezłe sytuowana... - Pani Rushford z zastanowieniem popatrzyła na syna. Wdowa, chociaż już niezbyt młoda, bez

trudu mieściła się na jej liście, a Giles potrzebował żony. Fakt, że kandydatka była posażna, czynił ją tym

atrakcyjniejszą. - Kiedy możemy ją poznać? - zapytała.

- Anthony nam powie. Myślę, że Jady Whitelaw ma wiele zajęć, ponieważ przyjechała dziś rano. Powiedział, że zapewni ją o wolnym wstępie do naszego domu.

- Więc on dobrze ją zna?

- Był bliskim przyjacielem jej męża. - India zawała się. - Sama dobrze ją znasz, mamo.

- Jak to możliwe? Wydaje mi się, że nigdy nie poznałam Whitelawów.

- Znasz lady Whitelaw. To Gina Westcott...

- Córnka piekarza! - Pani Rushford wydała okrzyk oburzenia. - Indio, chyba nie mówisz tego serio! Jak mogłabyś gościć osobę związaną z rzemiosłem? Zapominasz o swojej pozycji społecznej!

- Mamo, te czasy już minęły - odezwał się cicho Giles. - Westcott jest bogatym, szanowanym człowiekiem.

- A co to ma do rzeczy? - ofuknęła go matka. - Indio, to twoje kolejne dziwactwo. Obawiam się, że niczego się nie nauczyłaś. Zabraniam ci ją przyjmować. Isham zapewne nie ma pojęcia o jej pochodzeniu. Został oszukany, co wcale mnie nie dziwi w przypadku tej małej łasicy.

Giles zaczerwienił się i zamierzał coś powiedzieć, ale został uprzedzony.

- Czy ktoś tu używa mojego imienia nadaremnie? - Usłyszeli łagodny głos Ishama.

- Och, Anthony, dzięki Bogu, że pan tu jest! Proszę

wy tłumaczyć Indii, że nie może przyjmować wizyt córki piekarza... tej lady Whitelaw czy jak tam siebie nazywa. Wiem, że może pan przeżyć szok, ale został pan wprowadzony w błąd. Znam tę dziewczynę i absolutnie nie mam do niej zaufania. Lady Whitelaw, zaiste! Była opiekunką do dzieci w tej rodzinie, to wszystko.

- Wiem, że opiekowała się dziećmi Whitelawów - Anthony niebezpiecznie zniżył głos. India zamknęła oczy. Czy jej matka nigdy niczego się nie nauczy? Nic nie było w stanie rozżłościć Ishama tak bardzo, jak krytyka skierowana pod adresem jego żony.

Pani Rushford nie zauważała jednak sygnałów ostrzegawczych.

- No właśnie. Bardzo mnie to dziwiło. Miała chyba piętnaście lat, kiedy uciekła z domu. Kto wie, jak wyglądało jej życie, zanim spotkała Whitelawów? Trudno zresztą mieć co do tego jakiegokolwiek wątpliwości. Zawsze była butna i pewna siebie.

Isham podszedł do kominka.

- Kwestionuje pani opinię lorda i lady Whitelaw? - zapytał podejrzenie spokojnie.

Odchyliła głowę.

- Nie oni pierwsi i nie ostatni dali się jej zwieść. To niemożliwe, żeby się zmieniła. Rości sobie prawo do tytułu, ale osobiście byłabym zdziwiona, gdyby istotnie je miała.

- W takim razie musi pani przygotować się na szok, Isabel. Byłem świadkiem Whitelawa na ich ślubie.

Pani Rushford z niedowierzaniem popatrzyła na zięcia.

- Był pan świadkiem? Ależ, Anthony, pewnie wtedy nie wiedział pan, kim ona jest. Jakże India mogłaby przyjąć córkę piekarza? To wywołałoby skandal w towarzystwie. Wolę sobie nie wyobrażać, co na ten temat powiedziałyby lady Wells.

- Jako moja żona, India nie musi przejmować się opiniami prostaków. Lady Whitelaw będzie tu mile widziana. Pozwolę sobie żywić nadzieję, że pani serdecznie ją powita.

Pani Rushford splonęła nietwarzowym odcieniem rumieńca. Otrzymała bolesną nauczkę, chociaż jego lordowska mość nawet nie podniósł głosu. Wyjazd do Bristolu sprawił, że zapomniała, jak nieprzyjemny potrafi być jej zięć, kiedy się zdenerwuje. Teraz usiadł obok żony i wziął ją za rękę.

India delikatnie ścisnęła jego dłoń. Natychmiast wszystko zrozumiał. Popatrzył na szwagierkę.

- Możemy już ci gratulować, Letty? - Uśmiech rozjaśnił jego surową twarz. - Kiedy nadejdzie ten wielki dzień?

- Latem, Anthony. - Letty promieniała szczęściem. - Oliver i ja jesteśmy ci ogromnie wdzięczni. Gdyby nie twoja pomoc, nic by z tego nie wyszło.

- Nonsens! Oliver nie pozwoliłby ci odejść, nawet gdyby napotkał poważne trudności. - Ostentacyjnie nie wspomniał budzącej postrach lady Wells; Letty także nie wymieniła jej imienia. Anthony nie był obłudny. Gdyby przyszła teściowa Letty znikła z powierzchni ziemi, uznałby ten fakt za dar losu. Letty mrugnęła do

niego, domyślając się jego uczuć. Isham popatrzył na żonę.

- Wyglądasz już lepiej - powiedział cicho. - Nudności minęły?

- Niedługo zupełnie miną - pocieszyła go. - Lucia ma na to wspaniały sposób. Po przebudzeniu muszę zjeść suchy herbatnik i wypić jej ziołową herbatkę. - Zarumieniła się nieznacznie. - Mówi, że to się zdarza tylko przez kilka pierwszych tygodni.

Do pokoju weszła macocha Anthony'ego. Lucia, wdowa po lordzie Ishamie, była krucha i blada. Bardzo przeżyła stratę syna, ale teraz z oddaniem zajmowała się Indią.

- Będiesz w stanie coś zjeść, Indio? - zapytała swą piękną angielszczyzną. - To bardzo ważne, moje złotko. - Ujęła młodą kobietę za rękę i poprowadziła ją do jadalni.

Jednak to nie India niechętnie popatrzyła na jedzenie. Giles był zbyt pochłonięty myślami, by zauważyć, co znajduje się na stole.

A więc Gina jest wdową? Teraz przynajmniej nie musiał wyobrażać jej sobie w ramionach podstarzałego lorda Whitelawa. Poczuł ogromną ulgę, chociaż rozum mówił mu, że nie powinien się cieszyć. Gina wciąż była niedostępna. Nie miał jej niczego do zaoferowania. Gdyby nie wspaniałomyślność Indii, która powierzyła mu zarządzanie majątkiem, byłby zmuszony powrócić do dawnego życia. Po tragicznej śmierci ojca latem ubiegłego roku i zubożeniu rodziny, żył na koszt przy-

jaciół, przyjmując zaproszenia do ich posiadłości w nadziei, że ktoś zaproponuje mu pracę.

Blokada kontynentalna zarządzana przez Napoleona, upadek handlu i słabe plony zniweczyły te nadzieje. Nikt nie potrzebował zarządcy majątku, choćby najlepszego i najbardziej oddanego. Gdyby nie propozycja Indii, musiałby opuścić Anglię i szukać szczęścia w innych krajach.

Przystąpił do działania. Doszedł do wniosku, że sytuacja nie upoważnia go do narzekań. Rodzina Rushfordów przetrwa dzięki bogatemu zamążpójściu Indii. Wkrótce Letty wyjdzie za mąż za swego ukochanego Olivera. Powinien cieszyć się ich szczęściem, nie myśląc o sobie.

Zapewne miną lata, zanim będzie mógł założyć rodzinę, chociaż matka wciąż miała nadzieję, że syn znajdzie sobie bogatą narzeczoną. Nie zamierzał się sprze- dać. Brzydził się samą myślą o tym. Z czasem, jak sądził, powinien odzyskać utracone poczucie własnej wartości.

Jego zamyślenie przyciągnęło uwagę Indii. Zaskoczona nieobecnyim wzrokiem brata, popatrzyła na męża, znacząco unosząc brew. Isham uśmiechnął się, lekko przy tym potrząsając głową, by ostrzec żonę, że nie należy o nic pytać. Później, gdy India odpoczywała w sypialni, usiadł obok niej na łóżku, podniósł jej dłoń do warg i zaczął całować każdy palec po kolei.

- No i co, najdroższa? - droczył się. - Zadasz mi pytanie czy wolisz umierać z ciekawości?

- Masz na myśli lady Whitelaw? - zapytała wesoło.

- Och, Anthony, dobrze wiesz, że z radością ją przyjmę, podobnie jak wszystkich twoich przyjaciół.

- Nie mam co do tego wątpliwości, ale nie myślałem o Ginie Whitelaw, a ty dobrze o tym wiesz.

- Wciąż czytasz w mojej twarzy jak w otwartej księdze? - India splonęła rumieńcem i roześmiała się.

- Tak. Muszę przyznać, że to bardzo piękna twarz. Przestań udawać! Wiem, że martwisz się o brata.

- Nic na to nie mogę poradzić. Zachowuje się bardzo dziwnie. Nie zauważyłeś? Myślałam, że może z tobą rozmawiał.

Isham milczał. India przyglądała mu się uważnie.

- Coś ci powiedział, prawda? - nalegała. - Wiem, że nie zdradzisz niczego, co powierzył ci w zaufaniu, ale wiesz, jak bardzo go kocham. Cały czas myślę, że mogło stać się coś okropnego, kiedy wyjechał z mamą i Letty.

Isham głośno się roześmiał.

- Nic podobnego. Giles doskonale radził sobie z lady Wells, oczywiście nie przekraczając granic uprzejmości. Ta sekutnica nie znalazła na niego sposobu. Poza tym, skoro Letty ma wyjść za Olivera, musimy polubić jej przyszłą teściową.

India pokręciła głową.

- Nie próbuj zmieniać tematu, Anthony. Nie chcę rozmawiać o ślubie Letty.

Lord rozprostował długie nogi i uśmiechnął się do żony.

- I ja nie zamierzam, kochanie.

- W takim razie o co chodzi? Mama i Letty o ni-

czym mi nie powiedziały, ale Giles nie jest sobą i to mnie niepokoi.

- Teraz zaczyna to niepokoić i mnie. - Uśmiech na twarzy Ishama zgasł. - Nie pozwolę na to, Indio!  
- Objął ją czule. - To mają być nasze szczęśliwe chwile. Nie wolno ci się martwić o Gilesa ani o nikogo innego. Zabraniam ci! Giles jest dorosłym mężczyzną i musi sobie radzić z problemami. Z pewnością nie chce, by ktoś wtrącał się w jego sprawy, jak przypuszczam, sercowe.

- Coś ci mówił na ten temat? - India rozpromieniła się.

- Nie! I proszę, nie próbuj mnie nakłaniać do przekazania ci treści rozmowy. Jesteście sobie z Gilesem tak bliscy, że jeśli tylko zechce, wszystkiego się dowiesz.

- Może chodzi tylko o sprzeczkę zakochanych. - India poweselała. - Sami często się kłóciliśmy, pamiętasz?

- Jak mógłbym zapomnieć? Zadałaś mi tyle ran...

- Co ty opowiadasz! - Pozornemu oburzeniu w głosie Indii towarzyszyły figlarne błyski oczu. - W takim razie zdążyłeś już po tym dojść do siebie.

- Z niemałym trudem i dzięki nadludzkiej sile woli. Tak jak się tego spodziewał, żona się roześmiała.

- Jakoś tego nie zauważyłam.

- W takim razie musiałem ozdrowieć dzięki twoim całusom. - Przyciągnął żonę do siebie i przywarł do jej ust w czułym pocałunku. India chętnie poddała się pieścizotom, ale w końcu odepchnęła męża.

- Jak ci nie wstyd! - zażartowała. - Kochać się

z własną żoną w środku dnia! Nigdy o czymś takim nie słyszałam!

- Wolalałabyś, żebym kochał się z cudzą żoną?

- Jeśli koniecznie chciałbyś doznać kolejnych ran, mój drogi... A teraz poważnie. Co mamy zrobić z Gilesem?

- Obawiam się, że nic nie wskóramy.

- Postarajmy się przynajmniej znaleźć mu jakąś rozrywkę. Z pewnością nie najlepiej bawił się w czasie wizyty u lady Wells, chociaż, być może, właśnie tam poznał swą tajemniczą ukochaną.

- To możliwe. - Isham nie dał się sprowokować.

- Teraz przynajmniej będzie miał tu towarzystwo w swoim wieku. Thomas Newby przyjechał do Abbot Quincey i zatrzymał się w gospodzie „Pod Aniołem”. Może zaproponujemy mu, żeby zamieszkał u nas?

- Jak sobie życzysz, najdroższa.

Obdarzyła męża uśmiechem pełnym miłości.

- To jeden z najlepszych przyjaciół mojego brata...

- India urwała. - A poza tym jest jeszcze lady White-law...

- Masz również plany w stosunku do niej, kochanie?

India stała się raptem ostrożna.

- Po prostu... och, nie patrz na mnie takim wzrokiem, ty niegodziwcze... Pomyślałam, że w tym tygodniu moglibyśmy zaprosić ją na kolację.

- Razem z Gilesem i Thomasem Newby? Zamierzasz bawić się w swatkę, Indio?

- W żadnym wypadku - odpowiedziała poważnie.

- Pomyślałam tylko, że mogłaby przyprowadzić dziewczętą. Chciałabym je poznać.

- Tego już zbyt wiele! - wykrzyknął Isham z udawanym oburzeniem. Oczy mu błyszczały, ale zwrócił się do żony tak surowym tonem, że wymierzyła mu żartobliwy cios. - Zostawiam cię, żebyś mogła odpocząć i w spokoju obmyślić swój spisek.

Zadowolony, że żonie wrócił dobry humor, poszedł do salonu. Zastał tam Letty i panią Rushford, pochłonięte omawianiem wyprawy ślubnej, a także Gilesa, który wyraźnie szukał okazji do wymknięcia się z domu.

- Muszę wrócić do Abbot Quincey - skłamał Isham.

- Giles, pojedziesz ze mną?

Szwagier popatrzył na niego z wdzięcznością.

- Chętnie bym ci towarzyszył, ale powinienem zobaczyć się z rządcą. Mam parę spraw do załatwienia.

- Zrobisz to później - oznajmił stanowczo Isham. - Porozmawiamy o wszystkim po drodze. - Zadzwoił, by osiodłano i przyprowadzono konie.

Kiedy wyruszyli sprzed domu, Giles uśmiechnął się do szwagra.

- Dziękuję, że przybyłeś mi na ratunek. W ciągu ostatnich dni nieustannie słucham paplaniny na temat najnowszej mody i zalet brukselskich koronek, które nie mogą się równać z koronkami z Nottingham. Zupełnie się na tym nie znam, więc zwracanie się do mnie z tymi sprawami nie ma najmniejszego sensu.

Isham roześmiał się.

- Lepiej się z tym pogódź, mój drogi. Panie nie będą

rozmawiać o niczym innym aż do ślubu Letty. Po prostu uśmiechaj się i znoś to cierpliwie. Mężczyźni nie pozostaje nic innego. Giles pokiwał głową.

- Sądziś, że w gospodarstwie wszystko idzie dobrze? Chciałbym w tym roku zastosować nowe metody uprawy. Mam nadzieję, że będziemy mieli lepsze plony. Ostatnie lata to prawdziwa klęska.

- Dokonałeś cudów w bardzo trudnych okolicznościach. - Isham nie przesadzał. Obaj wiedzieli, że Gareth Rushford od lat trwonił majątek rodzinny. - Bardzo podobają mi się twoje pomysły. Mógłbyś dokonać oceny moich innych posiadłości?

Gilesowi zrobiło się cieplej na sercu po tych pochwałach. Kochał wieś i śledził wszystkie nowinki w rolnictwie, zwracając szczególną uwagę na nowoczesne udogodnienia, które mógłby wykorzystać.

Aż pokraśniał z zadowolenia, ale natychmiast poczuł zakłopotanie i zmienił temat.

- Na pewno masz wiele spraw na głowie - powiedział. - Docierają do ciebie jakieś wieści z Londynu? Straciliśmy kontakt podczas mojego pobytu w Bristolu.

Isham sposepniał.

- Zamieszki na północy rozszerzają się, a rząd nie zna umiaru i nie chce słyszeć o zaprzestaniu przemocy. Głosowałem przeciwko ustawie o zakłócaniu porządku publicznego, ale i tak została uchwalona. Nawet Byron był jej przeciwny. Dał temu wyraz w swoim pierwszym wystąpieniu, ale nie przyniosło to żadnych rezultatów.

- Byron? - Giles sprawiał wrażenie zaskoczonego.  
- Myślałem, że jest tylko elementem dekoracyjnym.

- Ja też, ale tym razem bardzo stanowczo stwierdził, że represje nie są rozwiązaniem, „Chcecie wsadzić cały naród do więzień? Zamierzacie wznieść szubienicę na każdym polu i wieszać ludzi jak wrony?” - pytał. Byłem całym sercem po jego stronie.

- Mimo że Henry został zabity przez buntowników?

- Mimo to. Nie wolno dokonywać egzekucji na głodnych ludziach i więzić ich, kiedy usiłują ratować swoje życie. Wprawdzie wybrali dość radykalne środki, ale byli zdesperowani, ponieważ rząd wyraźnie ich ignorował.

- Byron dalej walczy?

- Niestety, już nie! Jest rozrywany w towarzystwie po wydaniu *Wędrówek Childe Harolda*. Ma czas tylko na flirtowanie.

- Czytałeś to? - Giles uśmiechnął się.

- Próbowałem - odpowiedział szczerze Isham. - Chyba brak mi wrażliwości, ale te gotyckie fantazje jakoś do mnie nie przemawiają.

- A co mówi India?

- India nie rozumie tego całego zamieszania wokół *Wędrówek Chiide Harolda*. Jestem jej za to wdzięczny. Biedny William Lamb stracił żonę, która opuściła go dla Byrona. Cały Londyn mówił o tym skandalu.

- Pojedziesz tam znowu?

- Muszę pojawić się na czytaniu ustawy o równouprawnieniu katolików. Wellesley poddał się już kilka miesięcy temu. Widocznie nie wierzy w emancypację.

Giles sprawiał wrażenie oszołomionego.

- A ja myślałem, że stało się tak z powodu poparcia rządu dla wojny o niepodległość Hiszpanii.

- To też nie było bez znaczenia. Ostatnio słyszeliśmy, że Wellington zamierza zająć Badajoz. Miejmy nadzieję, że mu się uda. Potrzebujemy sukcesu.

Rozmawiając na temat wojny w Hiszpanii, dojechali na skraj wioski. Isham zmienił temat.

- Twój przyjaciel Tom Newby zatrzymał się „Pod Aniołem” - powiedział. - Wczoraj przysłał ci wiadomość. Byłoby nam miło gościć go, jeśli zechciałbyś go zaprosić.

- Naprawdę? To bardzo uprzejme z waszej strony! To świetny przyjaciel. Odwiedziłem go zeszłego lata. Ale... czy to nie będzie zbyt męczące dla Indii?

- Z całą pewnością nie! - odpowiedział zdecydowanie Isham. - Mamy przecież służbę. India nie będzie musiała się angażować. Służący dadzą sobie radę, zależy im na tym.

Giles roześmiał się.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. W takim razie wstąpię do gospody i porozmawiam z Tomem. To gaduła, ale nie pozwolę, żeby zamęczał twoją żonę.

- Z całą pewnością India ucieszy się z nowego towarzystwa. - Po tym zapewnieniu Isham uniósł dłoń w pożegnalnym geście i odjechał na swoje fikcyjne spotkanie. Zamierzał wstąpić do ulubionej księgarni i poszukać nowych powieści dla żony.

Giles bez trudu znalazł Thomasa Newby, który roz-

siadł się wygodnie przy kominku w małej salce i z lubością raczył się piwem z kufła.

- Witaj, przyjacielu! - Thomas rozpromienił się na widok Gilesa. - Prosiłem, żebyś dał znać zaraz po powrocie z... Bristolu, o ile się nie myłę?

- Tak. - Giles uniósł palec w geście przywołującym gospodarza. - Byłeś tam kiedyś, Newby?

- Nie przypominam sobie. To chyba jakieś portowe miasto, pełne niewolników i tytoniu? - Zaprezentowaśzy Gilesowi swą znikomą znajomość geografii, Thomas poprosił o bardziej szczegółowe wiadomości. - Jest tam duży ruch i piękne kobiety?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział sucho Giles. - Towarzyszyłem młodemu Wellsowi i mojej siostrze Letty, a oni świata poza sobą nie widzą. Zaręczyli się. Czas mijał mi na grze w karty z wdowami...

Thomas aż gwizdnął, zaskoczony.

- To bardzo niebezpieczne! Niektóre starsze panie spędzają mnóstwo czasu na grze w karty i potrafią dać nauczkę nawet starym oszustom. Wyczyściły cię z pieniędzy?

Giles uśmiechnął się kwaśno.

- Nie było takiej możliwości... jeden punkt był wart pensa!

Thomas pokręcił głową.

- Biedaku! Jak ty wytrzymałeś tyle atrakcji?!

- Nie było to łatwe! - Wybuchnęli śmiechem.

- No, tak już lepiej! Sprawiałeś wrażenie przybitego. - Thomas był zbyt dobrze wychowany, by otwarcie pytać o osobiste sprawy przyjaciela. - Jak ci się wiedzie? Słyszałem, że gospodarujesz majątkiem.

- To posiadłość mojej siostry. O, właśnie. India pyta, czy nie zechciałbyś się u nas zatrzymać. Na pewno ją polubisz. India w grudniu wyszła za Ishama. Pewnie już o tym wiesz. Znasz go?

- Słyszałem o nim - odpowiedział ostrożnie Thomas. - Zawsze uważałem, że znajduje się poza moim zasięgiem. Za wysoko.

- Ja też. Z początku byłem przeciwny temu związkowi, ale się myliłem. Moja siostra jest bardzo szczęśliwa. To niezwykle przyzwoity człowiek.

- Ta rekomendacja mi wystarczy. Z przyjemnością przyjmuję zaproszenie. - Thomas zadzwonił na gospodarza i poprosił o zniesienie kufra podróżnego.

- Bardzo mi się tu podoba - stwierdził, gdy jechali w stronę posiadłości. - Czy ziemie są żyzne?

To pytanie wystarczyło, by Giles podjął swój ulubiony temat. Thomas, który skrywał wrażliwość pod maską lekkoducha, był z tego bardzo zadowolony, gdyż zauważył, że przyjaciel coś trapi. Nie znał się na rolnictwie, ale chciał pomóc Gilesowi i cierpliwie go słuchał.

Od lat obserwował zmagania Gilesa. Pomyślał, że najwyraźniej przyjaciel otrzymał o jeden cios za dużo. Był już najwyższy czas, żeby los sprawił mu w końcu jakąś miłą niespodziankę.

Postanowił zadać jeszcze kilka pytań.

- Co można tu robić? - zaczął jakby od niechcenia.

- Obiecuję ci, że nie będziesz się nudził. - Giles uśmiechnął się. - Możemy ci zaproponować łowienie ryb. Czytałeś *Doskonałego wędkarza!*

- Nie przepadam za książkami, ale zerknąłem na to dzieło. Walton znał się na rzeczy.

- To prawda. Jego rzeka, Dove, znajduje się nieco dalej na północ, ale tutaj też jest bardzo przyjemnie.

- Muszę przyznać, że Abbot Quincey bardzo mi się podoba.

- A może to kobiety przyciągnęły twoją uwagę?

Thomas wziął ten żart za dobrą monetę.

- Daj mi trochę czasu! Przyjechałem dopiero wczoraj, ale dziś rano zdążyłem już zauważyć trzy prawdziwe piękności, jadące powozem.

- Dziwię się, że nie zatrzymałeś powozu, by się przedstawić.

- Jechał zbyt szybko. Nie miałem szans.

- Nie towarzyszy ci służący?

- Zniknąłem w Londynie. Ten stary zrzęda, Stubbins, z pewnością zepsułby mi wycieczkę. Jestem pewien, że mój ojciec każe mu warować przy mnie, że-  
bym przypadkiem gdzieś nie zbłądził.

- I to mu się udaje? - Giles zaczął głośno się śmiać.

- Raczej nie. - Thomas też się roześmiał. - To jednak nie powstrzymuje go od prób. Tak jest z ludźmi, którzy znają nas od urodzenia. Nigdy nie mogą uwierzyć, że nie chodzimy już do szkoły.

- A nie będzie się martwił twoim zniknięciem?

- Stubbins? A skąd! To pies myśliwski w ludzkiej skórze. Wytropi mnie przed upływem tygodnia.

- W takim razie korzystaj z wolności, póki czas.

- Właśnie zamierzam - oznajmił stanowczo Tho-

mas. - A teraz opowiedz mi o Abbot Quincey. Czy to duża miejscowość?

- Największa wśród tutejszych wiosek... przypomina raczej niewielkie miasteczko targowe. - Giles chytrze łypnął na przyjaciela. - W czwartek będziesz mógł się rozerwać na... targu zbożowym i bydłowym...

- Wspaniale!

- Mamy opactwo i plebanię...

- Zbyt wiele tych atrakcji!

- Mamy też skandal. Właścicielem opactwa jest markiz Sywell...

- Ten stary rozpustnik?!

- Ten sam! Jego młoda żona znikła. Nie widziano jej od wielu miesięcy. Szerzą się plotki, z których najpopularniejsza głosi, że to on ją zamordował.

- To całkiem możliwe.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że uciekła.

- Rozsądne wyjście. Podaj mi więcej szczegółów.

- Nic więcej nie wiem. Ale mieliśmy tu morderstwo!

Thomas był zaskoczony.

- Jakie ciekawe jest życie na wsi! A ja myślałem, że nic się tu nie dzieje!

- Nie masz racji. Czuję się nawet trochę dotknięty tą uwagą. Nie tak dawno przyrodni brat Ishama został zabity podczas zamieszek, gdy tłum zaatakował posiadłość mojej siostry.

Thomas zatrzymał konia.

- Mój drogi! Gdzie się podział twój rozum? Rodzina pogrążona w żałobie na pewno nie życzy sobie gościa,

tym bardziej na tak długi czas. Natychmiast wracam do gospody.

- Nie, posłuchaj! - Giles zatrzymał się obok przyjaciela. - Może będziesz zaskoczony, ale w tym domu nie ma żałoby. To wszystko jest bardzo dziwne. Isham i India prawie nic mi o tym nie powiedzieli, chociaż byli świadkami strzelaniny.

- Pewnie wołają sobie tego nie przypominać.

- Zgadza się z tobą, ale czuję, że coś przede mną ukrywają. To bardzo tajemnicza sprawa. Nawet matka Henry'ego, która z nami mieszka, woli go nie wspominać. - Giles zrobił pauzę. - Chciałbym to wyjaśnić. W każdym razie typowej żałoby nie zobaczysz.

- Po takiej tragedii? - upewnił się Thomas z niedowierzaniem.

- Sam się przekonasz. Oczywiście Isham zrezygnował ze zwyczajowych rozrywek, choć ani on, ani India nie przejmują się konwenansami, ale sam rozumiesz...

- Rozumiem doskonale. Zmarłym należy się szacunek.

- To oczywiste. Mimo wszystko nie zabraknie ci atrakcji. - Wargi Gilesa nieznacznie wygięły się w uśmiechu. - Mieszka tu dwóch moich kuzynów i pięć kuzynek...

Thomas ożywił się na wspomnienie damskiego towarzystwa.

- Mam nadzieję, że stanu wolnego?

- Na razie tak. Młodsze niedawno skończyły szkołę, ale nie powinno to dla ciebie stanowić przeszkody. Myślę, że jesteś dokładnie na ich poziomie.

Thomas udał, że wymierza przyjacielowi cios. Giles uchylił się ze śmiechem i zmusił konia do galopu przez równinę.

Thomas, który podążył za przyjacielem, został nagle wyprzedzony przez trzy jadące konno kobiety. Natychmiast popędził za nimi, nie zamierzając dać się im prześcignąć w drodze do posiadłości.

Miał dobrego wierzchowca, dogonił je więc bez trudu. Jadąca przodem niespodziewanie skręciła w prawo i zatrzymała się gwałtownie.

- Czego chcesz? - zawołała. - Jestem uzbrojona, nawet nie próbuj myśleć o rabunku.

Thomas zdjął kapelusz.

- Proszę mi wybaczyć, madame. Nie chciałem pani przestraszyć.

- To i tak się panu nie udało. - Kobieta, skrywająca dłoń w fałdach spódnicy do konnej jazdy, spoglądała na Thomasa wzrokiem, który istotnie zdawał się ostrzegać.

- Czy zawsze ściga pan kobiety?

- Jeśli są piękne... - odpowiedział zuchwale.

Roześmiała się lekko.

- Źle się wyraziłam. Chciałam po prostu zapytać, dlaczego pan nas gonił.

- Jechała pani bardzo szybko, a ja nie potrafię rezygnować z okazji do ścigania się. A pani?

- Takie okazje nie trafiają mi się często. Ale proszę się przedstawić. Czy znajdujemy się na terenie pańskiej posiadłości?

- Nie, ale byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby te ziemie należały do mnie. Jestem Thomas Newby i zamie-

rzam zatrzymać się u lorda i lady Ishamów. Pierwszy raz jest pani w tych stronach?

- Nie, chociaż nie było mnie tu przez wiele lat. Jestem Gina Whitelaw, a to są moje córki, Mair i Elspeth.

- To panie przejeżdżały dziś obok gospody „Pod Aniołem”! - wykrzyknął Thomas z zachwytem. - Prezentowały się panie wspaniale! Giles uważał, że powinienem zatrzymać powóz i się przedstawić.

- Czyżby? - Gina pozwoliła sobie na lekki uśmiech. - Nie znamy się przecież.

- Zapewne, lecz z przyjemnością panie pozna. O, właśnie nadjeżdża...

Giles zawrócił konia i kłusował w ich kierunku z wyrazem rozbawienia na twarzy. Wesóło popatrzył na Thomasa, obiecując sobie w duchu rewanz. Spojrzawszy na kobiety, zatrzymał swego konia tak gwałtownie, że stanął dęba.

Thomas był zaskoczony, że opanowanie sytuacji zajęło przyjacielowi tak wiele czasu. Giles, który słynął z mistrzostwa w sztuce jeździeckiej, miał teraz kłopoty z najprostszymi manewrami.

Kiedy w końcu udało mu się okiełznać narowistego wierzchowca, popatrzył na Ginę z uprzejmym zdziwieniem.

- Lady Whitelaw? - powiedział chłodno. - Isham wspominał, że wróciła pani do Abbot Quincey. Nie spodziewałem... nie spodziewaliśmy się, że tak szybko dojdzie do naszego spotkania. - Przyjrzał się jej twarzy.

Od wielu lat marzył o tej chwili, zastanawiając się, jak Gina zachowa się przy ponownym spotkaniu. Za-

skoczyło go to, że w jej wzroku nie dostrzegł ani cienia zakłopotania, żalu czy najmniejszego choćby śladu uczucia.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Giles Rushford! Co za miłe spotkanie! Dziewczęta, pamiętacie pana Rushforda? Dawno temu spotkałyśmy go we Włoszech.

Witała go jak dalekiego, obojętnego znajomego.

Serce mocno biło mu w piersi na widok ukochanej. Teraz był już pewien, że naprawdę ją utracił. Ta światowa, opanowana młoda dama w niczym nie przypominała kochającej, niewinnej dziewczyny, którą niegdyś opuścił.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Państwo się znają? - Thomas nie ukrywał zadowolenia. - To znakomicie! Gilesie, czy mógłbyś zapew-

nić panią, że nie jestem rozbójnikiem?

- Wcale pana o to nie podejrzewałam. - Gina zrobiła niewinną minę. - Wystarczyło jedno spojrzenie na pańską twarz, kiedy zagroziłam panu pistoletem.

- Nie ukrywam, że byłem przerażony. Obawiałem się pani strachu i tego, że może pani najpierw strzelić, a potem zacząć zadawać pytania.

- Gina nigdy się nie boi - oznajmiła z dumą Elspeth. - W Indiach zastrzeliła dwóch mężczyzn, którzy chcieli nas okraść.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. - Thomas udał, że kuli się ze strachu, czym wywołał rozbawie-

nie dziewcząt. - Mam nadzieję, że nie będę tym trzecim.

W czasie walki wolałbym stać po pani stronie.

- Za mną czy przede mną?

Ten cięty żart rozbawił nawet Gilesa, który postanowił jednak ostrzec Ginę.

- Widzę, że jeździ pani bez stajennego - zauważył. - To bardzo nierozsądne z pani strony, lady Whitelaw. Być może jeszcze pani o tym nie słyszała, ale w kraju jest niespokojnie.

- Chodzi o zamieszki? - Gina przyjrzała mu się uważnie. - Nie mam zamiaru zakładać fabryki ani sprowadzać maszyn z zagranicy, panie Rushford, więc robotnicy nie mogą mieć do mnie pretensji.

- Dołączyli do nich inni - dodał szorstko. - Zwykli rabusie i bandyci wykorzystują manifestacje do swoich celów.

- Dziękuję za troskę, ale, jak pan widzi, jestem dobrze uzbrojona. A mój stajenny po prostu wyprzedził nas, żeby zawieźć wiadomość pańskiej siostrze. O, właśnie wraca... - Gina uśmiechała się, ale ostrzejsza nuta w jej głosie nie pozostawiała wątpliwości co do tego, że nie życzy sobie wtrącania się w jej sprawę.

Na widok zbliżającego się stajennego zawróciła konia, dała dziewczętom znak, by podążyły się za nią, i pożegnawszy się, odjechała.

Thomas odprowadzał ją wzrokiem pełnym podziwu.

- Co za kobieta! - powiedział, dobitnie akcentując słowa. - Widziałeś, jaką miała minę, kiedy próbowałeś ją ostrzec? Taka nikomu nie da sobą rządzić.

- Nie lubię niepotrzebnej brawury - odparł Giles.

- Masz rację, ale trzeba przyznać, że lady Whitelaw jest odważna. Wierzysz w to, że zabiła dwóch mężczyzn?

- O, tak! Isham trochę mi o niej opowiadał. Dużo podróżowała z Whitelawami, gdyż lord usiłował znaleźć lekarstwo dla swojej pierwszej żony. Gina musiała sobie poradzić z buntem marynarzy na pokładzie statku i z kapłanami wudu na Karaibach...

- Boże! I ty podejrzewasz ją o brawurę? Teraz rozu-

miem, dlaczego lady Whitelaw ma wrażenie, że w tym kraju nic jej nie grozi. Nic też dziwnego, że mąż zgadza się na jej samotne wyprawy.

- Gina jest wdową - wyjaśnił Giles. - Whitelaw zmarł dwa lata temu.

- Rozumiem. Ale dziewczęta nie są chyba jej córkami? Jest stanowczo zbyt młoda na takie duże dzieci.

- Słyszałem, że Gina nie ma własnych dzieci. - Zmusił konia do klusa, chcąc zmienić temat, ale Thomas nie zaspokoił jeszcze swej ciekawości.

Zajrzał w oczy przyjacielowi.

- Nie lubisz jej, prawda? Dlaczego? Uważam, że jest urocza...

- Wszystkie kobiety są urocze, dopóki nie wystawią nas do wiatru. Co się stało z tą wspaniałą rajską ptaszyną, która w zeszłym roku zawładnęła twoim sercem?

- Skończyła mi się forsa, przyjacielu. Powozy i klejnoty kosztowały fortunę, nie mówiąc już o przytulnym domku w Mayfair. Kiedy pojawił się Brande z workiem pieniędzy, nie miałem szans.

- Wybierasz się do Londynu na sezon?

- Nie w tym roku. Ojciec się na to nie zgodził. Zresztą wcale nie żałuję. Miałem już dość czerstwych kanapek i zwietrzałej lemoniady u Almacka oraz tych wszystkich matek i swatek. Oczywiście, gdybym zamierzał się ożenić, staruszek chętnie sypnąłby gotówką, ale gra nie warta świeczki.

- Jesteś niepoprawny!

- Wiem. Jednak kobiety to dziwne stworzenia. Nie spoczną, dopóki nie skują cię kajdanami, a na domiar

złego potem jeszcze usiłują cię zmienić. Zupełnie mi to nie odpowiada. Dlatego zamierzam pozostać kawalerem i kto jak kto, ale ty nie powinieneś się temu dziwić.

Giles postanowił zignorować tę oczywistą zachętę do wyznań. Jak mógłby powiedzieć przyjacielowi, że o niczym tak nie marzy, jak o tym, by Gina została jego żoną?

Za elegancją i zwyczajową uprzejmością światowej damy krył się niezłomny duch. Jej uśmiech, wdzięczne ruchy, pochylenie głowy przypomniały mu czasy, w których tulił ją do serca, szepcząc czułe słówka, i upajał się świadomością, że Gina odwzajemnia jego miłość.

Miał wrażenie, że było to wieki temu. Najwyraźniej lata rozłąki raz na zawsze zniszczyły uczucie. Nie mógł jej za to winić. On także się zmienił. W wieku trzydziestu lat nie był już beztróskim młodzieniaszkiem, gotowym podbijać świat dla przypodobania się pani swego serca. Lata zmagania z losem dały o sobie znać.

Nie mógł wymagać, by zaczekała, aż będzie w stanie zaproponować jej godną przyszłość. Był pewien, że Gina ponownie wyjdzie za męża. Była stworzona do miłości, dlaczego więc miałaby marnować młodość, zakładając, że w ogóle udałoby mu się odzyskać Ginę? Powinien wymazać ją z pamięci i modlić się, by nie musiał być świadkiem jej ponownego zamążpójścia.

Tymczasem Gina widziała wszystko w jaśniejszych barwach. Bała się ponownego spotkania z Gilesem. Teraz, gdy pierwsza przeszkoda została już pokonana, Gi-

na była zadowolona. Dawno już temu nauczyła się panować nad sobą, nie była jednak w stanie kontrolować rytmu serca. Miała wrażenie, że za chwilę wyskoczy jej z piersi.

- Gino, byłaś niemiła dla Gilesa - zauważyła Elspeth. - Dlaczego nazywałaś go „panem Rushfordem”? Sądziłam, że to nasz przyjaciel.

- Kiedyś był naszym przyjacielem - odpowiedziała spokojnie Gina. - Ale to było dawno temu...

- Przecież mówiłaś nam, że przyjaciel zawsze pozostaje przyjacielem - upierała się Elspeth.

- Tak myślałam, ale ludzie zmieniają się z czasem. Kiedy poznałyśmy pana Rushforda, był jeszcze młodzieńcem, a wy małymi dziewczynkami. Może już nawet nie pamiętać wspólnych zabaw.

- Na pewno pamięta - stwierdziła z przekonaniem Mair. - Był bardzo smutny. Chciałam coś zrobić, żeby się uśmiechnął.

- Z pewnością uśmiechnie się dzięki tobie, kochanie. - Gina przytuliła swoje podopieczne. - Mam dla was niespodziankę. Lord i lady Isham zaprosili nas na kolację.

- Och, Gino, czy będziemy mogli tam pójść, mimo że nie miałyśmy jeszcze debiutu?

- To tylko małe przyjęcie rodzinne, więc nie mam zastrzeżeń. Doskonale wiecie, jak należy się zachować. To nawet korzystne, żebyście oswoiły się z przyjęciami w mniejszym gronie, zanim zostanieie rzucone na głęboką wodę w Londynie.

- Kochana Gina! - Dziewczęta uściskały ją serdecz-

nie. - Zobaczysz, będziemy bardzo grzeczne. Będziesz z nas dumna...

Podniecenie spowodowane zaproszeniem do Ishamów trwało przez kilka dni, prowadząc do długich dyskusji na temat odpowiednich strojów i zachowania przy stole.

- Mam nadzieję, że będę siedzieć koło pana Newby  
- wyznała z rozbijającą szczerością Elspeth. - Giles jest o wiele przystojniejszy, ale pan Newby to mój ideał dżentelmena.

Gina i Mair głośno się roześmiały.

- Nawet mi nie mów, że lord Isham już przestał być twoim idolem - droczyła się Gina.

- Mair miała rację. Lord jest dla mnie trochę za stary. Poza tym jest już żonaty...

- Skąd wiesz, że pan Newby też nie jest żonaty? - zapytała złośliwie Mair.

- Nie wygląda na żonatego...

- A jak wygląda ktoś żonaty? - Gina nie kryła rozbawienia.

- Och, nie wiem... jest... poważny...

- Tak jak ja? - zapytała Gina.

Dziewczęta aż zapiszczały z uciechy.

- W ogóle nie jest podobny do ciebie - oznajmiła Mair.

- To jasne - poparła siostrę Elspeth. - Wcale nie jesteś poważniejsza od pana Newby. On jest bardzo zabawny. Ciągle się przy nim śmiałam.

- Zdaje się, że jest wcieleniem wszelkich cnót. Jesteście pewne, że nie zakręciło wam się w głowach od jego komplementów?

- Oczywiście, że nie! - oburzyła się Elspeth. - Wiem, że mężczyźni ładnie mówią, choć nie zawsze to, co myślą.

- Warto o tym pamiętać. - Gina uśmiechnęła się, lecz poczuła niepokój w sercu. Któż lepiej niż ona wiedział, że nie należy wierzyć pięknym słówkom?

Zniknięcie Gilesa przed laty doprowadziło ją do załamania. Tysiące razy odtwarzała w pamięci ostatnie chwile spędzone razem, kiedy przechadzali się po tarasie willi nad Morzem Śródziemnym. Trzymali się za ręce i co chwila przystawali, by namiętnie całować się w świetle księżyca jaśniejącego na bezchmurnym niebie. Srebrzysta smuga na lustrzanej powierzchni wody wydawała się wskazywać drogę życia wypełnionego szczęściem i miłością.

Rozstanie na kilka dni nie wydawało się im bolesne, ponieważ mieli przed sobą całe życie. Po ostatnim, długim pocałunku Gina pożegnała się z ukochanym, obiecując, że się spotkają, gdy tylko jej pracodawcy wrócą z krótkiej wyprawy na wieś.

Pobył na wsi nie trwał długo. Tymczasem po zerwaniu traktatu w Amiens Francuzi pod wodzą Napoleona znów ruszyli na podbój Europy. Wojenna zawierucha nie ominęła Włoch. Whitelawowie wrócili do willi na wybrzeżu, a stamtąd udali się do Neapolu. Uchodźcy przepelniali nieliczne statki. Nie mając wyboru, sir Alastair umieścił rodzinę na statku handlowym płynącym na Karaiby.

Gina bardzo tęskniła, ale nie była w stanie odnaleźć Gilesa. W atmosferze paniki we Włoszech i później

chaosie straciła nadzieję na kontakt z ukochanym. Nie mogła uwierzyć w to, że okazał się tchórzem, dbającym jedynie o własną skórę, zdolnym do pozostawienia przyjaciół na pastwę losu.

Słyszała, że wszystkim cudzoziemcom doradzano opuszczenie kraju, jednak nawet w takiej sytuacji Gilesowi powinno wystarczyć czasu na wysłanie jakiejś wiadomości do willi.

Nie wiedziała, że ukochany tak właśnie uczynił. Pilny list od wuja nakazywał mu natychmiastowy wyjazd z Włoch, póki jeszcze jest to możliwe. Interesy ojca znajdowały się w opłakanym stanie; Giles był gwałtownie potrzebny w domu.

Przed wejściem na pokład statku płynącego do Dublina napisał parę słów do Giny; jego włoski służący domagał się pokaźnej zapłaty za przekazanie listu do posiadłości Whitelawów. W drodze posłaniec jeszcze raz przemyślał sprawę i doszedł do wniosku, że nie ma sensu nadstawiać karku dla jakiegoś liściku miłosnego. Wyrzuciwszy list, wrócił do portu, by z ulgą stwierdzić, że Giles już odpłynął - statek był daleko w zatoce.

Gina miała wrażenie; że pęknie jej serce, ale niespokojne czasy nie sprzyjały bolesnemu rozpamiętywaniu. Nagła konieczność opuszczenia domu nadwątlila i tak słabe zdrowie lady Whitelaw. Dni Giny upływały na opiece nad chorą i jej dwiema córeczkami. Po każdej nocy poduszka Giny była mokra od łez, ale w ciągu dnia jej twarz nie zdradzała rozgoryczenia.

Teraz, po latach, zdała sobie sprawę, że wszystkie te

bolesne doświadczenia bardzo się jej przydadzą. Nikt nie może się domyślić, że wciąż kocha Gilesea.

Starła się zniszczyć tę miłość, wmawiając sobie, że Giles okazał się niewierny i mamił ją fałszywymi obietnicami. Próbowwała nawet go znienawidzić, ale takie niszczące uczucie było obce jej naturze. Postanowiła więc nie myśleć o ukochanym.

Rzadko to się jej udawało, bo wystarczała jakaś uwaga, fragment piosenki, by powracały wspomnienia. Najczęściej działo się to wtedy, gdy była już skłonna gratulować sobie spokoju ducha.

Próbowwała rzucić się w wir zajęć. Pilnie studiowała historię odwiedzanych krajów, poznawała zwyczaje miejscowej ludności, starła się nauczyć języka, usiłowała nawet upamiętniać swoje wyprawy na płótnie, chociaż malarstwo nie było wcale jej pasją.

Po upływie kilku lat coraz rzadziej wracała do przeszłości. Powiedziała sobie, że co się stało, to się nie odstate. Nie była w stanie niczego zmienić, a nie zamierzała marnować reszty życia na rozpamiętywanie żalów. Rozwijiała się razem z dziewczętami. Teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat, nie była już dzieckiem, szczerze okazującym uczucia. Nauczyła się stawiać czoło rzeczywistości i odkryła, że życie składa się zarówno z wygranych, jak i rozczarowań. Już dawno temu doszła do wniosku, że liczy się tylko to, jak człowiek umie sobie z nimi radzić.

Ta życiowa filozofia bardzo się jej przydała. Nie ważyła się poślubić sir Alastaira po śmierci jego żony. Bardzo go kochała, chociaż ta miłość różniła się od uczucia,

jakim darzyła Gilesa. Sir Alastair był jej najbliższym przyjacielem, czuła też, że bardzo ją ceni i szanuje.

Dopiero gdy lord Isham ożenił się z Indią Rushford, dotarła do niej wiadomość o utraconym ukochanym. Dowiedziała się wtedy, że Giles nie związał się z żadną kobietą, chociaż czasami wyobrażała go sobie jako ojca gromadki dzieci.

Pomyślała, że może nie jest jeszcze za późno na odnalezienie szczęścia. Giles mieszkał w pobliżu Abbot Quincey, jej rodzinnej wioski. Postanowiła przenieść się tam ze szkockiej posiadłości Whitelawów. Znalazła nawet doskonały pretekst. Dorastające córki sir Alastaira w niedługim czasie miały zostać wprowadzone do towarzystwa, a Abbot Quincey znajdowało się niedaleko Londynu.

Poprosiła o pomoc Anthony'ego Ishama. To on znalazł wspaniały dwór w wiosce. W następnym roku zamierzała poradzić się lorda w sprawie nabycia odpowiedniego domu w Londynie.

Jak do tej pory wszystko układało się po jej myśli. Nie dała się zwieść oficjalnemu zachowaniu dawnego ukochanego. Była dość spostrzegawcza, by od razu zauważyć, że Giles nie jest szczęśliwy. Mair się nie myliła. Miał smutne oczy. To zaskoczyło Ginę, ale i tak uznała, że jest wciąż najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Jasne włosy trochę pociemniały, nic jednak nie zmieniło męskich rysów twarzy, a spojrzenie niebieskich oczu wciąż przyprawiało ją o dreszcz.

Zbyt dobrze знаła jednak Gilesa, by przypuszczać,

że łatwo uda się odbudować ich związek. Występowali teraz w innych rolach.

Kiedy się spotkali, Gina była służącą, a co gorsza, córką piekarza z Abbot Quincey. Zdawali sobie sprawę z piętrzących się przed nimi przeszkód. Szlachetnie urodzony mężczyzna stawał się niepożądany w towarzystwie, jeśli ożenił się z kobietą niższego stanu.

Teraz Gina miała tytuł i ogromny majątek. Jedna przeszkoda została więc usunięta, ale zaraz pojawiła się druga, poważniejsza. Rodzina Rushfordów bardzo zubożała, a jej sytuację uratowało jedynie małżeństwo Indii z lordem Ishamem. Giles pełnił funkcję zarządcy majątku siostry.

Gina wiedziała, że nawet jeżeli Giles wciąż ją kocha, duma nie pozwoli mu starać się o jej rękę. Małżeństwo z bogatą kobietą było dobrze widziane w towarzystwie, ale Giles na pewno nie zgodzi się na takie rozwiązanie... chyba że uda się jej go przekonać.

Nie wiedziała jednak, jak to zrobić. Ta sprawa nieustannie zaprzętała jej myśli. Nie mogła przecież po prostu rzucić mu się w ramiona. Wprawdzie miała na to wielką ochotę, nie była jednak pewna reakcji Gilesa. Postanowiła działać powoli, traktując go jak przyjaciela i nie dając mu odczuć, że pamięta o tym, co między nimi zaszło.

Pierwszą okazją do wprowadzenia planu w życie była kolacja u Ishamów. Gina ubrała się w swą ulubioną suknię z kremowej jedwabnej krepy, kupioną w Indiach. Suknia była obszyta drobnymi perełkami, zdobił ją też koronkowy szal.

- Gino, wyglądasz wspaniale! - zawołała Mair. - Przyćmisz nas!

- Co ty mówisz! Obie wyglądacie czarująco. Elspeth, chciałybyś włożyć mój naszyjnik z perełek? Mair może wziąć tę spinkę do włosów.

- Też z pereł! - Mimo że otrzymane ozdoby były bardzo skromne, dziewczęta dumnie się z nimi obnosiły, pogodzone już z faktem, że mają na sobie proste białe sukienki.

Gina uśmiechnęła się do swoich podopiecznych.

- Poradzimy sobie - stwierdziła z uśmiechem.

Śmiejąc się, wyruszyły do posiadłości Ishamów, jednak w miarę zbliżania się do celu Mair stawała się coraz bardziej milcząca.

Gina szybko zauważyła zmianę w zachowaniu dziewczyny.

- Co się stało, kochanie? - zapytała.

- Nie wiem, o czym mogłabym tam rozmawiać - wyszeptwała zrozpaczona Mair. - Na pewno wszyscy pomyślą, że jestem głupia.

- Nic podobnego! Zadawaj pytania dotyczące gospodarzy. Wtedy oni będą mówili, a ty z pewnością zyskasz opinię inteligentnej rozmówczyni.

- To nie może być aż tak proste. - Mair roześmiała się. - To niemożliwe!

- Spróbuj! - poradziła Gina. - Większość ludzi najbardziej lubi mówić na swój temat.

- Gino, czy ty przypadkiem nie jesteś cyniczna? - zapytała Elspeth.

- Nie, kochanie, jestem tylko realistką.

Powóz zatrzymał się. Gina pierwsza weszła do salonu, dziewczęta trzymały się nieco z tyłu. Po ich ukazaniu się na moment zapadła cisza, którą przerwała India, podchodząc, by się przywitać.

- Nie zamierzam traktować pani jak kogoś obcego, lady Whitelaw - powiedziała z uśmiechem. - Witamy ponownie w Abbot Quincey. Bardzo się cieszymy, że znów mogliśmy się z panią spotkać, prawda, mammo?

W ciągu ostatnich dni pani Rushford miała się nad czym zastanawiać. Jeśli dawna Gina Westcott była teraz tak bogata, jak twierdził Isham, nie należało niweczyć szans jedyne go syna okazywaniem jej lekceważenia. Poza tym nie śmiałyby zrobić tej dziewczynie afrontu pod czujnym okiem Ishama.

Wyciągnęła dłonie.

- Nasza mała Gina! - powiedziała, uderzając w sentymentalny ton. - Któż by pomyślał, że wrócisz do nas jako lady Whitelaw?

- Istotnie, sądzę, że nikt tego nie przewidział, proszę pani. - Gina udała, że nie widzi wyciągniętych rąk. - Chciałabym przedstawić Mair i Elspeth. To moje pa-sierbice.

- Uroczę... uroczę... lady Whitelaw... - Pani Rushford zamierzała zrobić uwagę na temat niestosowności obecności dziewcząt w towarzystwie starszych, ale Gina szybko się odwróciła.

- Pamięta pani moją siostrę, Letty? - kontynuowała India.

- Oczywiście. Była bardzo wesołym dzieckiem.

- Teraz jest jeszcze radośniejsza. Niedawno zaręczyła się z Oliverem Wellsem.

Gina serdecznie pogratulowała Letty. Jako mieszkanka Abbot Quincey, zawsze lubiła dzieci Rushfordów i ich ojca. Byli dla niej mili w przeciwieństwie do matki snobki, która zaszczyciła ją uwagą tylko wtedy, gdy karciała ją za zbytnią zuchwałość czy jakieś wykroczenie.

- Dobrze zna pani Anthony'ego, a to jest pan Thomas Newby, nasz gość, przyjaciel Gilesa.

Thomas nisko się skłonił.

- Jest pani dla mnie zbyt łaskawa. Miałem już przyjemność poznać lady Whitelaw i jej córki. Spotkaliśmy się podczas niedawnej przejażdżki z Gilesem. - Wesoło popatrzył na dziewczęta, wywołując uśmiechy na ich twarzach.

- Giles, nic nam o tym nie mówiłeś! Jesteś zbyt tajemniczy!

Docinki siostry nie spowodowały reakcji Gilesa. Wykonał zwyczajowy ukłon; jego twarz nie zdradzała emocji.

- Już wiem, o co chodzi. - India roześmiała się. - Giles zapewne nie chce, aby widziała w nim pani dawnego psotnego chłopca, szukającego guza.

To wspomnienie wywołało uśmiechy na twarzach zgromadzonych. Gina zatrzymała wzrok na Gilesie.

- Obiecuję, że o tym zapomnę - powiedziała żartobliwym tonem. - To już minęło, zatarło się w pamięci. - I na znak, że uważa temat za zamknięty, zwróciła się do Indii. - Chciałam złożyć serdeczne wyra-

zy współczucia lady Isham, wdowie. Anthony powiedział mi, że straciła syna. Z pewnością bardzo to przeżyła.

- Rzeczywiście była załamana - potwierdziła India.  
- Lucia jest bardzo dzielna, ale czasami woli być sama.  
Dzisiaj zje kolację w swoim pokoju.

- Rozumiem. - Gina zamyśliła się. - Spotkała ją największa tragedia, jaka może przydarzyć się matce. Proszę przekazać lady Isham moje kondolencje.

- To bardzo miłe z pani strony, lady Whitelaw. - Pani Rushford usiadła obok z ciężkim westchnieniem. - Wiem, co czuje serce matki. Gdyby coś się stało mojemu Gilesowi, wołałabym umrzeć. Po śmierci męża jest dla mnie prawdziwą ostoją i opoką. - Otarła oczy koronkową chusteczką.

- Mamo, proszę, nie wprowadzaj się w smutny nastrój. Przecież obiecaliśmy sobie, że będziemy świętować radosne wydarzenie. Lady Whitelaw wniesie mnóstwo życia do naszej wioski.

- To prawda! - Pani Rushford zmusiła się do uśmiechu i wsunęła zupełnie suchą chusteczkę do torebki. - Odwiedziłaś już rodziców, kochanie?

- Wstąpiłam do piekarni - odpowiedziała z prowokującą szczerością Gina. Nie zamierzała przejmować się tym, że zajmowanie się rzemiosłem było uważane za prostactwo. Nie wstydziła się swego pochodzenia, co zapewne było traktowane jako jeszcze większy nietakt. - Moi rodzice czują się dobrze, dziękuję.

- Nie była jeszcze pani w ich nowym domu? Proszę

mi wierzyć, jest bardzo okazały. Muszę się przyznać, że liczyłam na to, że zostanę zaproszona...

India wymieniła spojrzenia z Letty. Zuchwale kłamstwo matki rozbawiło je, ale i rozdrażniło. Pani Rushford uznałaby zaproszenie ze strony kupca za obrazę i nawet nie pofatygowałyby się, by na nie odpowiedzieć.

- Zamierza pani rozszerzyć krąg swoich znajomych, Isabel? Ciekawy pomysł. - Isham z rozbawieniem popatrzył na teściową.

Pani Rushford spojrzała na niego, zdezorientowana. Zupełnie pozbawiona poczucia humoru, nigdy nie wiedziała, kiedy Anthony pozwala sobie na ironię, a kiedy żartuje.

- To chyba nic dziwnego - odparła tonem usprawiedliwienia. - Wszyscy z czasem się zmieniamy... - W ten sposób próbowała dać do zrozumienia, że traktowane dawniej pogardliwie niższe klasy zaczynają wkraść się w szeregi arystokracji; było to jednak *faux pas*, które wzbudziło jedynie konsternację.

Pierwsza doszła do siebie Gina. Być może kogo innego protekcjonalna uwaga pani Rushford zbiłaby z tropu, ale lady Whitelaw szybko opanowała wzburzenie. Zwróciła się do Indii.

- Lady Isham, słyszałam, że pani i pańska siostra ukończyły szkołę pani Guarding. Czy pani Guarding wciąż przyjmuje uczennice? Mair i Elspeth powinny dokończyć edukację. Udam się tam, jeśli pani mnie poleci.

- Proszę nawet o tym nie myśleć, lady Whitelaw -

przerwała pani Rushford tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Ta kobieta wypacza młode umysły. Władze powinny jak najszybciej zamknąć tę szkołę. Tam podjudza się dziewczęta do buntu.

Lord Isham usiadł obok teściowej, spodziewając się dobrej zabawy.

- Mocne słowa, Isabel! Mogłaby pani wyjaśnić nam, o co chodzi?

- Zna pan moje poglądy - odpowiedziała pani Rushford. - Pani Guarding chce zmienić swoje uczennice w sawantki, kładzie im do głowy jakieś bzdury na temat niezależności i praw kobiet. Żaden mężczyzna nie weźmie sobie przemądrzałej, zuchwałej kobiety za żonę! - Znacząco popatrzyła na Ginę, która obdarzyła ją słodkim uśmiechem.

- Żaden rozsądny mężczyzna z pewnością nie chciałby raczej, żeby towarzyszką jego życia i matką dzieci była kobieta, która ma pusto w głowie - oznajmił z przekonaniem Giles.

- Oczywiście, mój drogi chłopcze. Musiałeś źle mnie zrozumieć. Dziewczyna musi wiedzieć, jak być ozdobą towarzystwa. Powinna umieć wdzięcznie się poruszać, dobrze się ubierać, tańczyć, trochę śpiewać, na pewno nie zaszkodzą jej też lekcje rysunku i malarstwa.

Gina poczuła, że drżą jej ramiona z tłumionego śmiechu. Jej „edukacja” bardzo się różniła od opisywanej przez panią Rushford, zwłaszcza jeśli chodzi o naukę strzelania i rzucania nożem. Te umiejętności nie były jednak potrzebne paniom wychowywanym w samym sercu Anglii.

Zauważyła, że Giles się jej przygląda. Jak zwykle czytał w jej myślach. Odwróciła wzrok.

- Mamo, przecież właśnie tego wszystkiego nauczyliśmy się w szkole pani Guarding - łagodnie zaprotestowała Letty. - Zatrudnia najlepsze nauczycielki.

- Nie wszystkie okazały się takie wspaniałe - odpowiedziała grobowym tonem matka. - Nie zamierzam jednak zajmować się plotkami.

India starała się nie patrzeć na męża ani na Letty, bojąc się, że za chwilę wybuchnie śmiechem, ale pani Rushford nie skończyła jeszcze swej tyrady.

- Czy wolno mi zapytać, jaki sens ma zaśmiecanie młodych umysłów matematyką i tak zwaną filozofią, która, jak rozumiem, jest tylko przykrywką dla głoszenia radykalnych poglądów? Z pewnością nie pomoże to kobiecie zarządzać gospodarstwem ani przyjmować i zwalniać służących.

- Pani Guarding chce tylko nauczyć dziewczęta korzystania z rozumu - zaproponowała India. - Konkretnie przedmioty nie mają tu zasadniczego znaczenia.

- No właśnie! Ta kobieta wyrządza uczniom wielką krzywdę. Popatrz tylko na swoją kuzynkę Hester. Rodzice ciągle mają z nią jakieś kłopoty. A ta la-dacznica, Desiree Nash, powinna być wychłostana! Ośmielała się uczyć filozofii, greki i łaciny! Nauczałaby Bóg wie czego jeszcze, gdyby pani Guarding jej nie zwolniła.

India dyskretnie zakaszłała, chcąc zwrócić uwagę matki na fakt, że Mair i Elspeth, opuściwszy towarzy-

stwo Thomasa Newby, z widocznym zainteresowaniem przysłuchują się rozmowie o szkole.

Szczęśliwie dla wszystkich w tej właśnie chwili zapowiedziano kolację. Isham, jak zwykle, uprzejmie podał ramię pani Rushford. Thomas Newby towarzyszył Indii, a Giles poprowadził Ginę i Letty.

Ginie przydzielono miejsce pomiędzy Gilesem a lordem Ishamem. Zaskoczona, czuła niepokój z powodu tak bliskiej obecności dawnego ukochanego. Ich ręce znajdowały się tuż obok siebie, a kiedy Giles pomagał jej zdjąć ażurowy szal, dotknął jej szyi.

Cofnął się jak oparzony.

- Przepraszam - mruknął.

- Nic się nie stało - odpowiedziała uprzejmie Gina.

- Miło z pańskiej strony, że chciał mi pan pomóc. Nowe wynalazki mody uprzyjemniają życie, ale nikt jeszcze nie wymyślił sposobu, żeby szale nie maczały się w zupie.

Gina zdawała sobie sprawę, że nie była to najmądrzejsza uwaga. Starła się tylko coś powiedzieć, by ukryć fakt, że dotyk Gilesa zrobił na niej ogromne wrażenie i wzburzył jej zmysły. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe, ale robiła wszystko, co w jej mocy, żeby się nie zdradzić. Raz jeszcze odwołała się do dawno opanowanej sztuki powściągnięcia emocji. Odwróciła się do Ishama.

- Jak sądzisz, Anthony? Powinam posłać dziewczęta do szkoły pani Guarding?

- Bezwzględnie. Ta szkoła ma bardzo wysoki poziom nauczania. Nie znajdziesz lepszej dla swoich pod-

opiecznych. - Isham uśmiechnął się do swej rozmówczynie, jakby nie zdawał sobie sprawy z panującego wokół napięcia, chociaż wyczuł je od razu. Gina była zderwowana jak jeszcze nigdy dotąd. Uznał, że musi kryć się za tym jakaś tajemnica.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wybiera się pani do Londynu na sezon, lady Whitelaw? - zapytał Thomas.

- Postanowiłam odłożyć tę przyjemność do przyszłego roku, kiedy odbędzie się debiut Mair. Mam nadzieję, że w stosownym czasie Anthony znajdzie dla nas odpowiedni dom.

Lord Isham skinął, głową na znak zgody.

W oczach Giny rozbłyły figlarne ogniki.

- Poza tym - powiedziała - przed wyjazdem do Londynu muszę nauczyć się tańczyć walca.

- Coś podobnego! - prychnęła pani Rushford. - Młodzi mężczyźni kręcący się po sali z damami w ramionach przedstawiają żaloszny widok. Mam nadzieję, że moje córki wykażą się rozsądkiem i nie ulegną tej modzie.

- Przykro mi to słyszeć - stwierdziła z powagą Gina. - Sam książę regent zachwyił się walcem. W przyszłości ten taniec z pewnością będzie królował na jego przyjęciach.

- Które bez wątpienia zaszczyci pani swą obecnością, lady Whitelaw? - Trudno było nie wyczuć zjadliwości w tonie głosu pani Rushford.

- Mam taką nadzieję, proszę pani. - Gina obrzuciła

panią Rushford niewinnym spojrzeniem. - Jesteśmy zaproszone we wrześniu do Brighton.

Ta wiadomość natychmiast uciszyła starą snobkę, a do rozmowy włączył się Thomas Newby.

- Kiedy ostatnio bawiłem w Londynie, lady Caroline Lamb wydawała poranne przyjęcia, na których tańczono walca - rzucił w przestrzeń. - Dzięki temu miałem okazję poćwiczyć.

- Naprawdę umie pan tańczyć walca? - zapytała Elspeth, siedząca obok niego i wyraźnie zachwycona, patrząc z podziwem na swego towarzysza.

- Próbowałem - przyznał skromnie.

- Nie śmiem... to znaczy... gdyby nas pan odwiedził, czy pokaże nam pan, jak się tańczy walca? - Elspeth dobrze wiedziała, że w towarzystwie nie należy porozumiewać się szeptem, ale usprawiedliwiała się przed sobą, że tylko ścisza głos, tak by nie usłyszała jej pani Rushford.

Thomas odpowiedział równie cicho.

- Zrobię to z przyjemnością, panno Elspeth, jeśli tylko pani macocha nie będzie miała nic przeciwko temu. Widzę, że chce pani być na bieżąco z wszystkimi nowinkami?

- Och, pan mnie rozumie! - Elspeth popatrzyła na niego z wdzięcznością. - Teraz, kiedy jestem już bliska debiutu, coraz mniej lubię być traktowana jak dziecko. Gina tego nie robi, ale innym często się to zdarza. Mam nadzieję, że nie będzie zbyt nalegać, byśmy dokończyły naukę w szkole pani Guarding.

- Zrozumiałem, że to nie jest szkoła, panno Elspeth,

a raczej rodzaj uniwersytetu dla młodych dam. - Uśmiechnął się. - Mogą tam zmienić panią w rewolucjonistkę.

Elspeth zachichotała.

- Czy jest pan rewolucjonistą, panie Newby?

- Ależ skąd! W ogóle nie rozumiem polityków. Ciągłe się o coś kłóć i nigdy niczego pozytecznego nie uchwalą. - Mimowolnie podniósł głos, a że właśnie ustały inne rozmowy, wszyscy dobrze go usłyszeli.

- Nie pozostawiasz na nas suchej nitki, Newby - roześmiał się Anthony. - Miej choć trochę zaufania. Naprawdę bardzo się staramy.

Thomas zaczerwienił się aż po korzonki włosów i pośpiesznie zaczął się usprawiedliwiać przed gospodarzem.

- Nie miałem na myśli pana, milordzie. Wszyscy pamiętamy o pańskich staraniach o polepszenie warunków życia robotników.

- A więc jednak dotarty do pana jakieś wiadomości, panie Newby?

- Rozmawiam z ludźmi - odpowiedział ogólnikowo Thomas. - Moja wiedza na ten temat nie pochodzi z książek, milordzie.

- Wielu z nas powinno wziąć z pana przykład - odrzekł Isham. - Czasami mam wrażenie, że narzucamy ludziom nasze pomysły, zmuszając ich do przyjęcia tego, co uważamy za dobre dla nich, zamiast po prostu dawać im to, czego sami pragną.

- Mój drogi Anthony! Popiera pan niepiśmiennych prostaków? Chce pan, żeby to oni zaczęli rządzić kra-

jem? - Pani Rushford nie była w stanie dłużej się opadowywać.

- Myślałem, że pani popiera brak wykształcenia - odpowiedział cicho Isham. - Przecież niedawno o tym rozmawialiśmy.

- Mówiliśmy o kobietach - odparła gniewnie jego teściowa.

India uznała, że już najwyższy czas na włączenie się do rozmowy, i poprosiła o zapoznanie jej z najświeższymi plotkami z Londynu.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - zwróciła się do Giny głosem przeznaczonym tylko dla jej uszu. - Dopilnuję, by nie poruszano niestosownych tematów ze względu na dziewczęta, chociaż jestem pewna, że pan Newby zdaje sobie sprawę z konieczności powściągnięcia języka w towarzystwie młodych dam.

Nie myliła się. Thomas stanął na wysokości zadania. Po chwili wszyscy śmiali się z ulubionego opowiadania księcia regenta.

- Proszę mi przerwać, jeśli państwo już to słyszeli. - Rozejrzał się po twarzach zgromadzonych. - Ta anegdota dotyczy wyścigu.

- Proszę nam opowiedzieć! - Elspeth nie była w stanie poskromić ciekawości. Natychmiast została spiorunowana wzrokiem przez panią Rushford, która nie omieszkała zrobić przy tym uwagi, że młodych ludzi powinno się widzieć, ale nie słyszeć.

- Zgoda. Jest to historia najtęższego mężczyzny w Bristolu. Postawił mnóstwo pieniędzy na to, że wygra wyścig z najlepszym biegaczem w mieście.

- Nie wydaje się to rozsądne... - Gina z uśmiechem czekała na dalszą część historii.

- Był bardzo sprytny, madame. Postawił tylko dwa warunki. Pierwszy - że to on wybierze trasę, a drugi - że będzie mógł na starcie wyprzedzić rywala o dziesięć jardów. Nietrudno zgadnąć, że spełniono oba jego warunki, a nawet zaproponowano mu pięćdziesiąt jardów, na co zresztą się nie zgodził.

- Widzowie musieli dojść do wniosku, że to szalenie - wtrącił Giles. - Na pewno nikt nie dawał mu szans na wygraną i obstawiano zwycięstwo rywala.

- Oczywiście, tak było, ale ten spryciarz zbił na tym fortunę. Kiedy rozległ się strzał z pistoletu startowego, wyruszył najwęższą uliczką w Brighton, posuwając się zaledwie truchtem. Jego rywal natychmiast pojawił się za nim, ale nie był w stanie minąć zażywnego jegomościa. Nasz bohater ledwo się mieścił w wąskich uliczkach, pokonując je jedną za drugą.

Nawet pani Rushford nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Panie Newby, czy zna pan księcia? - zapytała.

- Nie, mój ojciec uważa, że nasza pozycja nie upoważnia mnie do bywania w tak wysokich kręgach.

To wyznanie wywołało kolejny uśmiech na twarzach zebranych.

- Mimo wszystko podoba mi się jego pałac nad morzem - przyznał Thomas. - Mówiono mi, że przypomina orientalny seraj, cokolwiek to słowo znaczy.

Dobrze wiedząc, czym jest seraj, Isham uznał za stosowne włączyć się do rozmowy.

- Księżę nazywa swój pałac domkiem - powiedział z rozbawieniem. - Biorąc pod uwagę koszty budowy, z pewnością jest to najdroższy domek w kraju.

- Podoba ci się ten pałac, Anthony? - spytała zaciekawiona Gina.

- Nie jest w moim stylu, aczkolwiek nie mam nic przeciwko fascynacji Orientem. Niektóre cacka księcia rzeczywiście robią wrażenie. Trudno jednak podziwiać wszystkie przedmioty, bo wypełniają one niemal całą przestrzeń w domu.

- Słyszałam, że panuje tam bardzo wysoka temperatura, jak w szklarni. - Pani Rushford była zafascynowana możliwością poznania stylu życia następcy tronu.

- To prawda, co w połączeniu z upodobaniem do wzorzystych tapet i ekstrawaganckich ozdób wszelkiego rodzaju, wywołuje u niektórych duszności. Żona przyjaciela opisała je jako „przyjemne odurzenie”. Podobno omal nie zemdlą.

- W takim razie trzeba się poświęcić, jeśli pragnie się zobaczyć księcia śpiewającego albo dyrygującego orkiestrą w salonie.

- Tak, Gino. Kiedy będziesz odwiedzać księcia we wrześnie w Brighton, musisz być przygotowana na pewne niewygody.

- Damy sobie radę. Słyszałam, że ma bardzo miły głos i wspaniale czyta poezje Scotta i Southeya. To na pewno bardzo się spodoba Mair.

- W ten sposób pani pasierbica dołączy do mniejszości - zauważyła cierpko pani Rushford. - Regent jest jednym z najmniej popularnych ludzi w Anglii

z powodu swoich ciągłych wydatków i nielojalności względem przyjaciół, nie wspominając już o innych sprawach. - Popatrzyła znacząco na dziewczęta. - Na przykład o jego żonie!

Gina miała ochotę zapytać, którą żonę pani Rushford ma na myśli. Było tajemnicą poliszynela, że książe zawarł nieformalny związek małżeński ze swoją kochanką, panią Fitzherbert, zanim oficjalnie ożenił się z księżniczką Karoliną. Opinia bigamisty z pewnością nie zyskiwała mu sympatii w kraju.

- Mamo, wszyscy wiemy, że zawsze bronisz księżny, ale musimy pozwolić panom napić się porto. - India wstała od stołu, chcąc uniknąć dyskusji na temat pożycia małżeńskiego regenta. Uważała, że winę ponoszą obie strony, ale jej matka nie chciała o tym słyszeć.

W salonie zadzwoniła, by podano herbatę, i przywołała do siebie Mair i Elspeth. Poznawszy dziewczęta, nie dziwiła się teraz wcale, czemu Anthony tak bardzo je lubi.

Elspeth była niska i pulchna, a Mair, obdarzona sylwetką gazeli, z pewnością nie była ideałem bujnej kobiecości, tak podziwianej w towarzystwie. India pomyślała jednak, że w przypadku tej akurat dziewczyny nie będzie to miało żadnego znaczenia. Na jej młodej buzi widoczny był charakter. Być może Mair miała trochę zbyt mocno zarysowany podbródek, nazbyt wysokie czoło i za pełne usta, żeby uchodzić za prawdziwą piękność, ale jej celtyckie pochodzenie było dobrze widoczne w wysokich kościach policzkowych, bujnych, cie-

mnych włosach, bystrych niebieskich oczach oraz wspaniałej mlecznej karnacji.

Elspeth była podobna do siostry, ale nie straciła jeszcze dziecięcej krągłości i można było w niej dostrzec jedynie uczennicę obdarzoną dużym temperamentem.

India zaczęła zadawać im pytania, zwracając się do obu dziewcząt jak do dorosłych. Wiedziała, że jest to doskonały sposób na zdobycie sympatii młodych ludzi.

- Wybieracie się na festyn w Perceval Hall? - zapytała. - Moja ciotka będzie szczęśliwa, jeśli was tam zobaczy. Prowadzi kiermasz dobroczynny.

- Nic o tym nie słyszałyśmy - wyznała nieśmiało Mair.

- Oczywiście, nie mogłyście słyszeć. Ależ ze mnie gapa! Zapomniałam, że dopiero od niedawna mieszkacie w Abbot Quincey. Jeśli chcecie, poproszę ciocię, żeby przysłała wam zaproszenie.

- Naprawdę, lady Isham? - Elspeth popatrzyła na Indię poważnym wzrokiem. - Gina nas tam zawiezie, jestem tego pewna. A co się dzieje w czasie festynów? Nie słyszałyśmy o festynach w Szkocji.

- Służą za pretekst do zabawy - odpowiedziała India. - Odbywają się wtedy różne zawody, na przykład w chwytaniu zębami jabłek wiszących lub unoszących się na wodzie; albo w chwytaniu osiołka za ogon, z zawiązanymi oczami. Są też wyścigi z nagrodami.

- Na przykład wyścigi konne? - Elspeth popatrzyła na siostrę.

- Wyścigi konne, w workach, w parach, kiedy pra-

wa noga jednego zawodnika jest związana z lewą nogą drugiego. Są też zwyczajne biegi. Do wyboru, do koloru. Poza tym mamy zawody w przeciąganiu liny, w mocowaniu się, a nawet zawody łucznicze.

- To musi być bardzo ciekawe - stwierdziła z zainteresowaniem Elspeth. - Na pewno także spodoba się Ginie. - Spojrzała na macochę, pogrążoną w rozmowie z Letty i panią Rushford. - Później jej o tym powiemy.

- Nie zapomnijcie wspomnieć o poczęstunku i tańcach ludowych. - India spojrzała na nadchodzących mężczyzn, dając wzrokiem znak Ishamowi, by pomógł Ginie uniknąć pytań pani Rushford.

- Dziękuję ci! - Letty usiadła na sofie obok siostry.

- Biedna Gina! Nie mam pojęcia, jak to wytrzymała! Mama była już bliska indagowania jej o majątek...

- Musimy temu zapobiec. Co powiesz na partyjkę kart? To powstrzyma mamę od prawienia złośliwości.

- Siostry wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

India wystąpiła z propozycją gry, entuzjastycznie przyjętą przez panią Rushford, która sprytnie wybrała Anthony'ego na partnera. Doświadczenie nauczyło ją, że pokonanie zięcia w grze graniczyło z cudem, więc wolała mieć Ishama po swojej stronie. Poza tym w jej głowie zaczął dojrzewać pewien plan.

- Lady Whitelaw chciałaby zwiedzić oranżerię - zwróciła się do Gilesa tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- A India i Letty przygotowują stolik do gry.

- Być może lady Whitelaw wolałaby dołączyć do was - odparł cierpko Giles.

- Mój chłopcze, nie możemy grać w pięć osób. Poza

tym India musi znaleźć sobie jakieś spokojne zajęcie, a jak wiesz, Letty szaleje na punkcie kart.

Letty słyszała o tym po raz pierwszy, była jednak zbyt zaskoczona, by w porę coś odpowiedzieć. Zażenowana, wołała nie patrzeć ani na Indię, ani na Anthony'ego.

- Pani Rushford ma absolutną rację. - Gina powstrzymywała się od śmiechu. - Mówiłam jej, że zupełnie nie mam głowy do kart. Chętnie natomiast obejrzałabym oranżerię i ogród. Chciałabym też zasięgnąć porady w sprawach ogrodniczych. Może panowie podaliby mi nazwy roślin odpowiednich dla tutejszego klimatu, a dziewczęta i ja postarałybyśmy się je zapamiętać.

Anthony popatrzył na żonę, która z trudem zachowywała powagę. Plany matki zostały udaremnione ze sprytem i wdziękiem. Pani Rushford nie przewidziała bowiem, że do ogrodu uda się aż tak liczne grono.

Giles czuł narastające wzburzenie. Łatwa do rozszyfrowania intryga matki wprowadziła go w poważne zakłopotanie. Najchętniej wzięłyby nogi za pas, ale grzeczność nakazywała poprowadzenie towarzystwa do oranżerii i na taras.

Zamierzał wcześniej zabrać dziewczynki do altany na wzgórzu, ale Thomas go uprzedził. Niewątpliwie został ich ulubieńcem, toteż Mair i Elspeth zaprosiły go do wyścigu konnego. Cała trójka właśnie zniknęła w oddali.

W milczeniu minął Ginę, ale nie był w stanie na nią spojrzeć.

- Proszę się nie krępować, jeśli ma pan ochotę dołączyć do innych - zwróciła się do niego wesoło. - Obawiam się, że moje pantofelki nieszczególnie nadają się na przechadzkę.

- Nie! Nie mam na to ochoty. - Giles nagle postanowił przełamać towarzyskie konwenanse. - Czy musimy udawać, że jesteśmy sobie obcy?

Gina popatrzyła na niego z ukosa.

- Oczywiście, że nie! Dlaczego przyszło to panu do głowy? Znamy się przecież od dziecka. Rozumiem. Czuje pan, że powinien powiedzieć swojej rodzinie o tym spotkaniu we Włoszech, teraz, kiedy wróciłam do Abbot Quincey. To nie powinno być takie trudne. Nie sądzę, aby poczuli się urażeni.

- Nie to miałem na myśli i dobrze pani o tym wie. - Giles przystanął i popatrzył Ginie prosto w oczy. - Spójrz na mnie! - poprosił. - Nie mogę już dłużej udawać, że jesteśmy tylko znajomymi... Gino?

- Przychodzi mi to z łatwością - odpowiedziała spokojnie. - I radzę panu wziąć ze mnie przykład.

- Nie wierzę, że zapomniałaś o tym, co nas łączyło.

- Nie zapomniałam. - Gina z trudem panowała nad głosem. - Ale to było dawno temu. Byłam wtedy bardzo młoda. W tym wieku nie ma się jeszcze doświadczenia i szybko zapomina się o dziecięcych szaleństwach.

Giles czuł się pokonany. Dotąd trwał w postanowieniu, że nigdy nie wspomni Ginie o łączącym ich nigdyś uczuciu, ale wszystko zepsuł.

Zmusił się do opanowania.

- Uważam - powiedział - że jestem ci winien wyjaśnienie.

Gina machnęła ręką.

- Nie jest mi pan nic winien.

- Proszę, wysłuchaj mnie. Nie wiedziałem, gdzie cię znaleźć. Dlaczego nie odpowiedziałaś na mój list?

- Jaki list? - zdziwiła się. - Nie otrzymałam żadnego listu.

Giles osłupiał.

- Napisałem do ciebie przed wyjazdem, jeszcze zanim wróciliście do willi. Wyjaśniłem ci, dlaczego musiałem tak szybko odpłynąć.

- Nie było żadnego listu - powtórzyła.

- Niech to szlag! Sowiec wynagrodziłem posłańca, żeby doręczył wiadomość. Co ty sobie musiałaś o mnie myśleć?

- Trudno było mi to zrozumieć - przyznała. - Nie uważałam cię za mężczyznę, który ucieka przed niebezpieczeństwem, jednak w Neapolu panowało wielkie zamieszanie. Zanim zdążyłam się we wszystkim zorientować, znaleźliśmy się na statku.

- Mogłaś napisać do mnie do Anglii - stwierdził ze smutkiem.

- Owszem, ale ciągle byliśmy w podróży i niełatwo było znaleźć statek, który mógłby przewieźć list. - Nie dodała, że czuła się zraniona, nie powiedziała też, że duma nie pozwalała jej prosić go, by do niej wrócił.

- Próbowałem cię odnaleźć. Pytałem o ciebie w piekarni. Twoja matka stała się podejrzliwa. Co prawda, powiedziałem, że sir Alastair jest moim przyjacielem

i zastanawiam się, co się z nim stało, ale chyba mi nie uwierzyła.

- Nie bardzo mogła ci pomóc. Listy często ginęły w drodze.

- Och, Gino, musiałaś być bardzo samotna.

- Czasami rzeczywiście tak się czułam, ale miałam dziewczynki, a sir Alastair i jego żona zawsze traktowali mnie bardzo życzliwie. - Gina uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Trudno jest znaleźć czas na smutek, kiedy ma się wiele zajęć. Poza tym... dalekie kraje są bardzo interesujące, ale nie jest tam najbezpieczniej.

- Słyszałem coś niecoś o twoich wyczynach od Anthony'ego.

- Na pewno przesadzał, chociaż istotnie potrafię całkiem niezłe posługiwać się pistoletem. Gilesie, za długo już rozmawiamy o mnie. Chciałabym się teraz dowiedzieć czegoś o tobie.

Bał się tego pytania, nie chcąc wyznać Ginie, że swój dobrobyt rodzina zawdzięcza jedynie małżeństwu Indii z Anthonym. Ta świadomość wciąż przyprawiała go o irytację. Musiał przyznać, że India była szczęśliwa, lecz niewiele brakowało, żeby los zdecydował inaczej. Początkowo sądziła, że lord Isham przyczynił się do śmierci ojca i utraty majątku. Była niechętna Ishamowi, dopiero po jakimś czasie narodziła się miłość.

Była gotowa poświęcić się dla Gilesa, a także matki i siostry. Nie mógł o tym zapomnieć. Miał świadomość, że to on powinien ratować rodzinę, jednak nie umiał tego zrobić, chociaż starał się, jak mógł.

Odkąd został wezwany do powrotu z Włoch, spadły

na niego obowiązki przekraczające możliwości młodego człowieka.

Mimo to niewiele brakowało, by posiadłość Rushfordów stała się dochodowa. Dniami i nocami obmyślał plan działania. Tutejsze ziemie były żyzne, pilnie studiował więc najnowsze metody uprawy, myśląc o wprowadzeniu płodozmianu i nowych odmian nasion, a także o hodowli nowych ras bydła.

Marzył o tym, by kupić narzędzia rolnicze, które pozwoliłyby zaoszczędzić czas i siły, ale przekraczało to jego możliwości finansowe. Niezrażony tym, zaczął improwizować, nie zważając na powszechnie panującą wśród rolników niechęć do zmian.

Wciąż jednak kurczył się majątek rodziny. Pieniądże przeznaczone na inwestycje pochłonęły długi nieodpowiedzialnego ojca. Wszystkie plany legły w gruzach w ubiegłym roku, kiedy to w czasie nocy szaleństwa Gareth Rushford przegrał resztki swego majątku na rzecz Anthony'ego Ishama, zostawiając w ten sposób rodzinę bez środków do życia.

Wszyscy przeżyli szok. Matka, zmuszona do opuszczenia posiadłości, przeprowadziła się do niewielkiego domu sir Jamesa Percevala, zabierając ze sobą córki.

Tymczasem Giles podróżował po kraju, szukając zatrudnienia. Nie przyniosło to żadnego rezultatu. Dopiero teraz, jako zarządca majątku Indii, patrzył z optymizmem w przyszłość. Dobrze jednak zdawał sobie sprawę z tego, że czekają go trudne lata. W tej sytuacji powinien zapomnieć o swej jedynej ukochanej.

Odwrócił się, gdy zrównali się z innymi, i zaproponował, że pokaże wszystkim borsuczą norę. Gina odmówiła jednak, tłumacząc się tym, że jej pantofelki całkiem przemokły w wysokiej trawie, i w towarzystwie Thomasa Newby ruszyła w stronę domu.

- Byliśmy bardzo lekkomyślni. - Szarmanckim gestem Thomas podał jej ramię. - Mam nadzieję, że się pani nie przeziębi.

- To mało prawdopodobne, panie Newby. Może nie powinnam tego mówić, ale cieszę się doskonałym zdrowiem. Nie ma się czym chwalić, skoro o wiele bardziej interesujące jest omdlewanie i różne dolegliwości.

- Proszę ze mnie nie żartować. - Thomas uśmiechnął się. - Nie sądzę, żeby chciała pani mieć takie problemy.

- Rzeczywiście nie chciałabym. - Gina przyjęła ramię Thomasa. - Świat jest taki piękny. Trudno poznać go z otomany.

- Zostanie tu pani na stałe?

Thomas miał wrażenie, że zna Ginę od dawna.

- Jeszcze nie wiem, panie Newby. Muszę mieć na względzie dobro dziewcząt. Na szczęście Abbot Quincey leży niedaleko Londynu. W tym roku albo wiosną zamierzam kupić dom w stolicy.

- Wspomniała pani o dziewczętach, ale chciałbym też usłyszeć coś na temat pani planów. - Mówiąc to, zastanawiał się, czy nie pozwala sobie na zbyt dużą zuchwałość, ale Gina obdarzyła go przyjacielskim uśmiechem.

- Nigdy nie czynię zbyt odległych planów. W ten

sposób nie przeżywam też boleśnie konieczności ich zmiany.

- To bardzo roztropne z pani strony. O mój Boże!  
- Thomas dostrzegł jeźdźca na koniu. - Mam nadzieję, że oto nie zbliża się właśnie kres moich planów. O ile się nie mylę, to Stubbins...

- Stubbins?

- Mój służący albo kamerdyner, jak pani woli. W rzeczywistości jest prawdziwym psem myśliwskim. Mój ojciec szczuje go na mnie...

- Proszę się o nic nie martwić! - Oczy Giny rozbłyły ożywieniem. Przygotowywała się na nieuchronne spotkanie.

Kiedy mężczyzna zatrzymał konia tuż obok nich, przysunęła się jeszcze bliżej do swego towarzysza.

- Jak mnie tu znalazłeś, Stubbins? - W głosie Thomasa pobrzmiwała irytacja.

- To nie było trudne, milordzie. Zostawił pan za sobą szeroki ślad.

- Wielkie nieba, panie Newby! - Gina uśmiechnęła się kokieteryjnie. - Czy złamał pan prawo?

- Nie. To tylko mój służący, Stubbins.

Gina przyjaźnie popatrzyła na mężczyznę.

- Pan Newby na pewno bardzo się cieszy z pańskiego przyjazdu. Martwił się, że nie ma pana w pobliżu, prawda, kochanie?

Thomas zakrztusił się ze śmiechu; szybko udał, że to kaszel.

- Istotnie. Gdzie byłeś, mój myśliwski pies?

Stubbins niepewnie spojrział na podopiecznego. Spo-

dziewał się gniewu, buntu; ani przez chwilę nie pomyślał jednak o tym, że może zastać swego pana w towarzystwie damy, którą z pewnością przychylnie oceniłby starszy pan Newby.

Służący zastanawiał się, jak wybrnąć z sytuacji.

- Przepraszam, ale wyjechał pan z Londynu, nie mówiąc, dokąd zamierza się udać.

- To było zwykłe niedopatrzenie - zapewnił go Thomas.

- Myślałeś o mnie, najdroższy? - Gina wdzięcznie przytuliła się do towarzysza. - Jakie to miłe z twojej strony.

Thomas pogłaskał ją po ramieniu.

- Ale... musimy wracać do domu, zanim się przeżębisz. Stubbins pojedzie przodem. Lady Whitelaw przemoczyła pantofelki i zaraz po powrocie do domu powinna się napić gorącego bulionu. - Machnięciem ręki odprawił uprzykrzonego kamerdynera, a potem głóśno się roześmiał.

- Panie Newby, niech pan natychmiast przestanie się śmiać! Służący nie może tego słyszeć. Jestem pewna, że ma na względzie jedynie pańskie dobro.

- Proszę nie wygłaszać kazań. Ależ z pani figlarka! Stubbins będzie przekonany, że ubiegam się o pani względy. Ojciec otrzyma tę wiadomość jeszcze przed końcem tygodnia.

- O Boże! - Twarz Giny wyrażała skruczę. - Nie ma pan mi tego za złe? Przepraszam, ale Stubbins był tak bardzo oburzony pańskim zachowaniem, że nie mogłam oprzeć się pokusie.

- Lady Whitelaw, od tej pory jestem pani dłużnikiem. Nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym Stubbins zostanie poskromiony.

- To nie było ładne z mojej strony. Sam pan widzi, panie Newby, że nie można mi ufać. Często działałem pod wpływem impulsu.

- To bardzo uroczy impuls, jeśli wolno mi tak powiedzieć. Czuję się zaszczycony.

- Ależ, panie Newby! - skarciła go żartobliwie Gina. - Wszyscy wiedzą, że jest pan zdeklarowanym kawalerem.

- Lady Whitelaw, pani jedna jest w stanie zmienić moje przekonania - padła szybka odpowiedź.

Gina udała, że nie usłyszała ostatniego zdania i weszła do domu.

Kiedy pojawili się w salonie, pani Rushford spochmurniała na ich widok.

- Gdzie jest Giles? - zapytała ostrym tonem. Miała nadzieję, że Ginie będzie towarzyszył jej syn, a nie Thomas Newby.

- Zaofiarował się, że pokaże dziewczętom borsuczą norę - wyjaśniła Gina. Nietrudno było jej domyślić się powodu niepokoju widocznego na twarzy pani Rushford.

- To bardzo nierozsądne! Pani podopieczne mogą się przeziębnić, zbyt długo przebywając na dworze o tej porze. Dziwię się, że pani na to pozwoliła, lady Whitelaw. Czasami zastanawiam się nad Gilesem... jak można tak lekceważyć czyjeś zdrowie... nie mówiąc już o zasadach dobrego wychowania.

- Isabel, co pani chce przez to powiedzieć? - Lord Isham odłożył karty. - Mam nadzieję, że nie obawia się pani, iż Mair i Elspeth mogą narazić na szwank swoją reputację, decydując się na spacer z Gilesem. - Obdarzył teściową uśmiechem, w którym nie było wesołości.

- Oczywiście, że nie! - zapewniła pośpiesznie. - Giles jest bardzo serdeczny. Proszę mi wierzyć, lady Whitelaw, to bardzo dobry człowiek. Nie przyjdzie mu jednak do głowy, że dziewczęta mogą poczuć zmęczenie, bo dla niego liczy się tylko to, że sprawi im przyjemność.

- Dziękuję pani za troskę, ale zarówno Mair, jak i Elspeth są przyzwyczajone do spacerów. O, właśnie są, całe i zdrowe. - Popatrzyła na grupkę powracającą ze spaceru. - Widziałyście borsuki? - zapytała.

- Przeszliśmy za wcześnie, Gino, a one wychodzą tylko wtedy, gdy jest ciemno. Giles powiedział nam...

Pani Rushford milczała, gdyż nagle przyszło jej do głowy, że powinna uważać na słowa, jeśli ma przekonać Ginę do syna. Nie należało krytykować go publicznie.

To cenne postanowienie nie odnosiło się jednak do rodzinnych rozmów. Dała Gilesowi znak, by do niej podszedł.

- Co ty wyprawiasz?! Musisz poświęcać tyle uwagi tym podlotkom? Powinieneś zainteresować się raczej ich macochą.

Giles zbladł tak gwałtownie, że aż się przeraziła. Oczy mu pałały; było widać, że opanowuje się z najwyższym trudem.

- Nie denerwuj się - powiedziała łagodniejszym to-

nem. - Mam tylko na względzie twoje dobro. Nie możesz czynić mi zarzutów z tego powodu. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie chcesz być miłą dla Giny. Sam widzisz, jak korzystnie się zmieniła. Można by nawet pomyśleć, że jest prawdziwą damą.

Giles miał zamiar odejść, a przedtem powiedzieć matce, by powściągnęła język, ale nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Pani Rushford chwyciła go za rękaw.

- Posłuchaj! Dlaczego jesteś taki nierozsądny? Nie chcesz polepszyć swojej sytuacji, chociaż trafia ci się znakomita okazja. Uważaj, mój chłopcze. O ile się nie mylę, twój przyjaciel Newby może cię uprzędzić.

Giles rzucił matce wściekle spojrzenie, pod którym pani Rushford skuliła się, zdając sobie sprawę, że posunęła się za daleko. Giles był jednak zbyt szlachetny, by wyładowywać na niej gniew.

- Niech próbuje szczęścia - powiedział matowym głosem i dołączył do innych.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przyjęcie zaraz potem się skończyło, wcześniej jednak dziewczęta zdążyły szeptem wyjawić Ginie swą prośbę.

- Czy pan Newby może nas odwiedzić? - zapytała Elspeth. - Obiecał, że pokaże, jak się tańczy walca. Oczywiście jeśli nie będziesz miała nic przeciwko temu.

- Bardzo się cieszę! Ja sama również chętnie się nauczę. Musimy wiedzieć, co jest modne, skoro wybieramy się do Brighton.

Gina bezzwłocznie przedstawiła zaproszenie, nie podając jednak jego prawdziwego powodu. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie uczynić to pod pozorem przejażdżki.

- Nasza trójka codziennie jeździ konno - wyjaśniła - ale Giles ostrzegł mnie, że w tych niespokojnych czasach nie powinnam jeździć bez towarzystwa. Czy panowie byliby tak uprzejmi? - spytała i popatrzyła błagalnie na Thomasa Newby.

- Z przyjemnością - odpowiedział natychmiast. - Będziemy zaszczyceni, mogąc paniom towarzyszyć, nieprawdaż, Giles?

Giles skłonił się Ginie.

- W innych okolicznościach byłoby to dla mnie prawdziwą przyjemnością, ale mam tu liczne obowiązki. Nie było mnie w domu przez kilka tygodni i czeka mnie wiele spraw do załatwienia.

Matka popatrzyła na niego z przyganą.

- Nonsens! - rzuciła ostro. - India ma rządcę, jest też Anthony. Nie możesz być przywiązany do miejsca. - Popatrzyła na Ishama, mając nadzieję, że znajdzie w nim sojusznika.

Jego lordowska mość skinął głową. Sytuacja zaczęła go intrygować.

- Uważam, że powinieneś wyświadczyć tę przysługę damom, Giles. Konna przejażdżka nie będzie przecież trwała cały dzień.

Giles znalazł się pułapce. Odniósł wrażenie, że wszyscy spiskują przeciwko niemu. Jeśli nie miał zamiaru urazić dam, nie pozostawało mu nic innego, jak tylko przyjąć zaproszenie. Wahał się jednak, chociaż wydawało się, że nie ma szans na uniknięcie towarzysztwa Giny.

- Proszę, niech pan się zgodzi - zwróciła się do niego cichym głosem. - Jazda konna jest tylko pretekstem. Pan Newby obiecał nauczyć dziewczęta walca, a one tak bardzo się na to cieszą.

Giles ponownie zgiął się w ukłonie.

- Z przyjemnością będę paniom towarzyszył - powiedział bez przekonania.

- W takim razie, czy możemy umówić się na jutro, na popołudnie? Obiecujemy, że nie zabierzemy panu dużo czasu. - To powiedziawszy, Gina poprosiła o od-

prowadzenie do powozu, gdzie natychmiast pograżyła się w rozmyślaniach.

Dobrze znając Gilesa, była pewna, że postanowił jej unikać. Czyżby była dla niego zbyt okrutna? Jeśli nawet potraktowała go zbyt surowo, niczego to nie zmieniło. Czowała, że wciąż ją kocha. Celowo zaproponowała mu niezobowiązującą przyjaźń i swobodnie zachowywała się w jego obecności.

Próby unikania jej towarzystwa tylko potwierdziły wcześniejsze przypuszczenia. Giles nie był pewien, czy uda mu się ukryć prawdziwe uczucia. Boleśnie odczuł jej oficjalne zachowanie, jednak lepiej było go zranić, niż ryzykować odtrącenie, gdyby rzuciła mu się w ramiona.

Westchnęła, zastanawiając się nad męską dumą i ambicją. Ona nie odrzuciłaby szans na szczęście z powodu niepotrzebnych skrupułów.

Doszła do wniosku, że kobiety wykazują więcej rozsądku. Gilesowi wydawało się, że ryzykuje utratę honoru, i najwyraźniej się zagubił. Nie był łowcą posagów, co budziło jej szacunek, ale przede wszystkim bardzo go kochała.

Nie zbliżyła się więc ani na jotę do rozwiązania swego problemu. W istniejących okolicznościach nie mogła liczyć na to, że Giles zaproponuje jej małżeństwo.

Zwrócenie się o radę do Anthony'ego byłoby błędem. Czowała, że nie ma prawa rozmawiać o Gilesie za jego plecami. Gdyby się o tym dowiedział, wszystko byłoby stracone. Sama musiała sobie poradzić, nie miała jednak pomysłu, jak to zrobić.

Wykrzywiła usta w kwaśnym uśmiechu. Dlaczego zakochała się w takim uparciuchu? Jej majątek zupełnie wystarczyłby dla nich obojga, a poza tym była właścicielką licznych posiadłości, które potrzebowały gospodarza. Nie mogła jednak nawet o tym wspomnieć. Giles uznałby propozycję pracy za akt łaski. Jaką wartość miały jednak jej dobra, skoro stały na drodze do szczęścia? Nigdy nie będzie mogła mu o tym wspomnieć, postanowiła więc działać powoli, spokojnie i rozważnie.

Następnego dnia od rana zanościło się na deszcz.

- Jak myślisz, przyjadą? - Elspeth stała przy oknie, z niepokojem patrząc na gromadzące się chmury.

- Na pewno - uspokoiła ją Gina. - Dżentelmeni zawsze dotrzymują słowa.

- Ale jeśli zaczną padać, pani Rushford nie uwierzy, że wybierzemy się na przejażdżkę. Musimy jechać, Gino? Nie mogłybyśmy poświęcić więcej czasu na naukę walca?

- Nie, kochanie. Jeśli nie będzie padało, odbędziemy krótką przejażdżkę. Chcesz, żebym wyszła na klamczuchę w oczach Ishamów?

- Nie, ale gdyby ta pani Rushford nie była taka surowa, mogłybyśmy po prostu sobie potańczyć.

- Będzie na to mnóstwo czasu po powrocie. A teraz, Elspeth, wracaj do książek, jeśli chcesz mieć wolne popołudnie. Głowa do góry, kochanie, po obiedzie możesz zapomnieć o nauce na resztę dnia.

- O, jak to dobrze! Będę mogła włożyć swój nowy strój do konnej jazdy?

- Oczywiście. - Gina z trudem skryła uśmiech. Domyślała się, że dziewczęta będą chciały wystroić się na przybycie gości.

Czekało ją jeszcze mnóstwo obowiązków. Przywoławszy kucharkę, omówiła menu na najbliższy tydzień. Potem zajęła się studiowaniem listy wydatków. Odgłosy kucia w oddali przypomniały jej, że robotnicy wciąż pracują na terenie posiadłości. Wstała zza biurka i szybko udała się na teren budowy.

Robotnicy powitali ją z szacunkiem. Gina wiedziała, czego chce. Z początku trochę obawiali się pracować dla kobiety, wyobrażając sobie, że tysiące razy będzie zmieniać zdanie na temat przebudowy części domu, ale już po niedługim czasie zorientowali się, że jest bardzo konkretna w interesach. Przekazawszy polecenia, nie wtrącała się do pracy.

Nie dali się jednak zwieść uprzejmości i wdziękowi lady Whitelaw. Jej bystre oczy dostrzegały każdy szczegół i szybko zrozumieli, że nie zadowoliliby się tandetnym wykonaniem.

Po obiedzie Gina poszła się przebrać. Musiała przyznać, że ciemnozielony strój do konnej jazdy leży na niej doskonale. Chociaż był skromny, udatnie podkreślał wcięcie w wąskiej talii i kobiece krągłości.

Z zadowoleniem przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Pomyślała, że dobrze zrobiła, rezygnując z ozdabiania ubioru modnym szamerunkiem lub frędzlami. Nie była wystarczająco wysoka, by pozwalać sobie na takie upiększenia. Teraz nic nie odciągało uwagi od do-

skonałego kroju ubrania, a proste linie dodawały jej wzrostu.

Uniosła wdzięczny kapelusik i zamierzała zejść na dół, kiedy do drzwi zapukał Hanson.

- Milady, ma pani towarzystwo - obwieścił.

- Już? Tak wcześnie? Nie spodziewałam się... - Serce biło jej szybciej na myśl o tym, że za chwilę spotka się z Gilesem.

Lecz w salonie nie zobaczyła Gilesa ani Thomasa Newby. Zaczerwieniła się, ujrawszy brata ojca, Samuela Westcotta.

Ruszył w jej stronę z rozłożonymi ramionami, lecz Gina celowo stanęła tak, że przedzielała ich sofa, i nieznacznie skłoniła głowę.

- Zaskoczyłeś mnie swoją wizytą, stryju - oznajmiła chłodno. - Ojciec nie przyjechał z tobą?

- Nie, moja słodka, ale przywożę od niego wiadomość. Pyta, czy zgodziłabyś się przyjąć zaproszenie na kolację w nowym domu w czwartek.

- Z przyjemnością - odpowiedziała lodowatym tonem.

- Nie pocałujesz starego stryjaczka? - Minął sofę i szedł w stronę Giny."

- Usiądź, stryju. Jeśli mnie dotkniesz, pożałujesz tego, zapewniam.

Natychmiast zmienił ton.

- Jesteśmy teraz dla ciebie za mali, moja dziewczynko? Zawsze byłeś złośliwa... - Machinalnie potarł wierzch dłoni.

Gina z zadowoleniem dostrzegła na niej bliznę.

- Myślałam, że już dostałeś nauczkę - powiedziała ostro.

Posłał jej mściwe spojrzenie.

- Ty kocico! Nie było powodu, żeby mnie tak ugryźć.

- Wprost przeciwnie, było aż zbyt wiele powodów. Myślałeś, że jestem za młoda, żeby zrozumieć, co się kryje za twoim czułym głaskaniem i przytulaniem?

Roześmiał się, siadając bez zaproszenia na sofie.

- W ten sposób wyrażałem jedynie sympatię dla ślicznej bratanicy. Skoro tak cię to raziło, dlaczego nie poskarżyłaś się ojcu?

- Nie uwierzyłby mi. Ojciec jest człowiekiem honoru. Nie przysłoby mu do głowy, że jego brat może się tak podle zachowywać.

- Ależ nic wielkiego się nie stało. Parę pocałunków, uścisków.

- Jesteś odrażający! - powiedziała z brutalną szczerością. - Wciąż pamiętam, jak sadzałeś mnie na kolanach i wsuwałeś mi rękę pod spódnice.

- Co ci przyszło do głowy? Masz nieczyste myśli - oskarżył ją. - Moje córki nigdy nie pomyślałyby w ten sposób.

Gina roześmiała się gorzko.

- Nie sądz, że jestem głupia - odcięła się szorstko.

- Nawet mając piętnaście lat, dobrze wiedziałam, jakie są twoje zamiary. Dales tego dowód w dniu, w którym wyjechałam z Abbot Quincey.

- Biedulka - ironizował, nie mając jednak odwagi spojrzeć jej w oczy.

Gina patrzyła, jak na twarz stryja wpełza ognisty rumieniec. Samuel Westcott zawsze był szpetny, a upływające lata nie obeszły się z nim łagodnie. Od dawna miał skłonność do tycia, teraz był opasły jak wieprz. Pantalony i kamizelka opinały olbrzymi brzuch, a fular nie był w stanie ukryć podwójnego podbródka. Małe usta i oczka z ciężkimi powiekami niemal ginęły w fałdach tłuszczu.

Przesłał Ginie mściwe spojrzenie, po czym odwrócił głowę.

Cała się trzęsła. Wiele lat zajęło jej pogodzenie się z wydarzeniami tamtego potwornego dnia, kiedy stryj dopadł ją w magazynie piekarni i próbował zgwałcić. Udało jej się go odepchnąć, broniąc się, gryzła i drapała, ale obawiała się, że następnym razem nie będzie już miała tyle szczęścia. Postanowiła uciec jak najdalej.

Teraz modliła się w duchu, żeby do salonu nie weszły dziewczęta. Pociągnęła za sznurek dzwonka, zamierzając poprosić Hansona, żeby polecił im wyjść z domu pod jakimś pretekstem, ale było już za późno. Do pokoju wbiegły Mair i Elspeth, ubrane w swe najładniejsze stroje do konnej jazdy.

- Panowie są już tu? Hanson powiedział... - Mair przystanęła i dygnęła, zażenowana. - O, przepraszam, nie wiedziałyśmy, że masz gości.

- To mój stryj, Samuel Westcott - oznajmiła lodowatym tonem Gina. - Właśnie zamierzał wyjść.

Dziewczynki popatrzyły na nią, zdumione. To nie była sympatyczna, przyjazna Gina, którą znały.

Samuel Westcott z niemałym trudem podniósł się z sofy, ale zaraz znów na nią opadł.

- Nigdzie się nie śpieszę, Gino - powiedział złośliwie.

Z przerażeniem zobaczyła, że jego małe oczka rozbłyły na widok Mair i Elspeth.

- Urocze, czarujące! - ocenił. - Powiedzcie mi, kochaniutki, kiedy macie debiut?

- Dziewczeta są za młode, żeby o tym myśleć - odpowiedziała szybko Gina. - Obawiam się, że będziemy musiały cię przeprosić, stryju, ale jesteśmy umówione na spotkanie.

- Rozumiem. - Podniósł się z sofy, nie odrywając wzroku od dziewcząt. - Mam nadzieję, że przyprowadzisz te młode damy na kolację?

Gina poczuła, że robi jej się niedobrze. Popatrzyła na pasierbice.

- Zapomniałam wziąć szpicrutę i chusteczkę - skłamała. - Czy mogłybyście mi je przynieść?

Gdy Mair i Elspeth odeszły, by spełnić jej prośbę, Gina stanęła przed stryjem.

- Spróbuj tylko dotknąć Mair albo Elspeth, a zobaczysz, że cię zniszczę - zagroziła.

- Śmiało sobie poczynasz, droga Gina. Zapominasz, że jestem teraz zamożnym człowiekiem.

- To ci nie pomoże. Mam wpływowych przyjaciół i dopilnuję, żebyś stracił wszystko: dom, rodzinę, pracę i reputację.

- Masz ochotę znów mnie ugryźć? - Zaśmiał się szyderczo.

- Teraz już nie - oznajmiła. - Mam już większe doświadczenie. Mój następny atak sprawi, że zostaniesz kaleką na całe życie.

Nie zdążył odpowiedzieć, gdyż drzwi salonu otworzyły się i zaanonsowano przybycie Gilesa i Thomasa Newby.

Giles od razu wyczuł napięcie panujące w pokoju i domyślił się, że zaszło tu coś, co wytrąciło Ginę z równowagi, ale jej gość właśnie wychodził. Kiedy za Samuelem Westcottem zamknęły się drzwi, podszedł do Giny.

- Jesteś bardzo blada - powiedział cicho. - Coś się stało?

- Nie. - Gina odwróciła głowę. Nigdy nie wyjawiała Gilesowi prawdziwego powodu ucieczki z Abbot Quincey. Nie chciała odgrzebywać niemiłych wspomnień z przeszłości.

- Gino, to przecież ja. Myślałem, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Jeśli coś cię trapi...

Postanowiła wyznać mu tylko część prawdy.

- Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, to nie lubię rozmawiać z moim stryjem. Przeżyłam mały szok, kiedy go tu dzisiaj niespodziewanie zobaczyłam.

Thomas taktownie przyglądał się obrazowi w odległym punkcie salonu. Po chwili podszedł do nich.

- Deszcz jakoś nie chce padać - zauważył wesoło. - Powinniśmy wybrać się na przejażdżkę.

Gina ocknęła się z głębokiego zamyślenia.

- Obiecałam dziewczętom, że przejażdżka będzie krótka - powiedziała. - Nie mogą się doczekać, kiedy nauczą się tańczyć walca.

Thomas uśmiechnął się szeroko, patrząc na swe błyszczące buty do konnej jazdy.

- Muszę panią prosić o wyrozumiałość, lady White-law. Nie jestem mistrzem tańca, a w tych butach będę poruszał się z wdziękiem słonia.

Na twarzy Giny pojawił się w końcu uśmiech.

- Bardzo się ucieszyliśmy, gdy zaproponował nam pan lekcje walca. Może chociaż pokaże nam pan, na czym to polega?

- Tylko tyle możecie oczekiwać od Thomasa! - Zaniepokojony wyrazem twarzy Giny, Giles usiłował rozładować atmosferę.

Gina postanowiła wziąć z niego przykład.

- A pan, Gilesie? Czy podobnie jak pan Newby, porusza się pan w tańcu z wdziękiem słonia?

- O, nie! - Thomas popatrzył na nią z udaną powagą. - Giles jest jednym z tych dziwnych stworzeń, którym gra w duszy, co z łatwością przenoszą na stopy. Myślę, że zbiły majątek na scenie.

- Świetny pomysł, Thomasie! Będziesz moim menażerem?

- Z miłą chęcią! - Po tej obietnicy Thomas odwrócił się, by przywitać dziewczęta.

Tego dnia przejażdżka miała raczej charakter spokojnej wycieczki. Mair i Elspeth nie zamykały się buzie; wypytywały Thomasa o jego wizyty w Londynie i domagały się anegdotek z życia sławnych pisarzy i innych znakomitości.

Giles i Gina pozostali nieco w tyle.

- Pan Newby jest bardzo miły - stwierdziła Gina,

wskazując towarzysza wyprawy ruchem głowy. - Wykazuje mnóstwo cierpliwości wobec dziewcząt.

- Ten chłopak ma złote serce - potwierdził Giles. - Nie daj się zwieść jego żartom i temu, że udaje, iż boi się Stubbinsa. Zawsze można na niego liczyć w potrzebie.

Gina uśmiechnęła się.

- Nietrudno to dostrzec, choć ukrywa się pod maską lekkoducha. Szczerze go polubiłam.

- Miło mi to słyszeć. Dogonimy ich? - zaproponował.

Gina zmusiła konia do kłusa. Nie musiała patrzeć na twarz towarzysza. Słyszała zazdrość w jego głosie. Była pewna, że Giles lubi Thomasa, ale boi się, że odnalazłszy ukochaną po latach, może ją utracić.

Przez chwilę kusiło ją, żeby pocieszyć Gilesa, ale było jeszcze za wcześnie na wyznania. Musiała uzbroić się w cierpliwość. Gra toczyła się o zbyt wysoką stawkę, żeby miała tracić przewagę. Giles musi ubiegać się o nią i zdobyć ją po raz drugi. Nie zamierzała mu tego ułatwiać.

Zastanawiała się, czy nie wyznaczyła sobie zbyt trudnego zadania. Powrót do Abbot Quincey w nadziei odzyskania miłości Gilesa był ryzykownym przedsięwzięciem. Z czasem może uda się jej przekonać ukochanego, by wyzbył się wątpliwości, ale żeby tak się stało, musi pragnąć jej bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Teraz miała jeszcze gorsze zmartwienie. Nie była pewna, czy zdecydowałaby się na powrót do rodzinnej

wioski, gdyby wiedziała, że spotka tu Samuela Westcotta. Sądziła, że nic już jej nie grozi ze strony tego lubieżnika.

Przed wyjazdem ze Szkocji wypytywała o stryja; Anthony zapewnił ją, że Samuel Westcott mieszka w Londynie i dobrze mu się powodzi. Dowiedziała się, że stryj handluje zbożem i że rzadko odwiedza rodzinną wieś. Tylko przypadek sprawił, iż przyjechał zobaczyć się z bratem tuż po jej powrocie. Gina miała nadzieję, że jego pobyt nie potrwa długo.

Kiedy wracali do domu, Giles znów z uwagą przyglądał się Ginie. Nie wiedział, jak się zachować. Rozumiał, że nie chciała mu się zwierzyć ze swoich kłopotów, pragnął jednak ją pocieszyć. Milczenie przerwał Thomas, który wcześniej rozmawiał z dziewczętami na temat ich domu w Szkocji.

- Będzie pani tęsknić do Szkocji? - zapytał Ginę. - Słyszałem, że to piękny kraj.

- Jest rozległy i miejscami dziki - odpowiedziała. - Posiadłości Whitelawów znajdują się na zachodnim wybrzeżu, gdzie zimy nie są tak ostre jak na północy.

- Gina mówi, że to zasługa Golfsztromu - wtrąciła Elspeth, dumna ze swej wiedzy. - Hodowaliśmy tam brzoskwinie...

- To kraj rolniczy? - Thomas miał nadzieję, że Giles włączy się do rozmowy.

Gina doszła w końcu do siebie.

- Mieliliśmy wspaniałe zbiory... wrzosu - odpowiedziała z uśmiechem. - Ziemia są nieurodzajne i trudno uprawiać zboże, ale wołowina jest najlepsza na świecie.

- Powinien pan zobaczyć bydło z Pogórza Szkockiego, panie Newby - trajkotała Elspeth. - Krowy mają ogromne rogi, nie to, co krowy angielskie.

- W takim razie to jakieś potwory - zachichotał Thomas. - Opowiadałem wam, jak kiedyś gonił mnie byk?

- Gonił cię tylko dlatego, że machałeś przed nim perleryną - wyjaśnił Giles. - Thomas był pod wrażeniem opowieści o hiszpańskich matadorach i sądził, że walka z bykiem jest bardzo łatwa.

- Przekonałem się, że nie jest. Pobitem chyba rekord świata w biegach, usiłując schować się za żywopłotem. Myślałem, że już po mnie, gdy poczułem na karku oddech byka.

Opowiadanie zostało przyjęte salwą śmiechu. Ginie powrócił do dobrego humoru.

- Gilesie, słyszałam, że zna się pan na rolnictwie - powiedziała cicho. - Czy mógłby mi pan pomóc? Szkockie posiadłości znajdują się w złym stanie. Jak pan wie, mąż miał słabe zdrowie i nie mógł należycie doglądać majątku. Jak pan myśli, czy można by przywrócić go do dawnej świetności? Ta sprawa leży mi na sercu, gdyż szkockie posiadłości to część dziedzictwa dziewcząt.

Giles zainteresował się tematem, mimo że zamierzał trzymać się z dala od Giny.

- Nie orientuję się w warunkach panujących w Szkocji - przyznał. - Najważniejszy jest kapitał. Oczywiście nie należy marnować pieniędzy, więc trzeba ustalić, co jest najistotniejsze.

- Rozumiem. - Gina postanowiła omijać kwestię kapitału. Dysponowała majątkiem pozwalającym na swobodę działania, nie chciała jednak mówić o tym Gilesowi, dla którego pieniądze zawsze stanowiły delikatny temat. - Jak mam się zorientować, co jest najważniejsze?

Popatrzył na nią podejrzliwym wzrokiem. Czyżby chciała zaproponować mu pomoc? Nie byłby w stanie tego znieść.

- Pani rządcza z pewnością udzieli doskonałej porady - powiedział szorstko.

- Mówi pan tak, bo go pan nie widział. Staruszek dawno skończył siedemdziesiąt lat i jest przeciwnikiem wszelkich zmian.

Uśmiechnął się.

- Znam ten problem. Tutaj jest to samo. Już od lat moje propozycje początkowo spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem, a potem są lekceważone. Czasami niektórzy rezygnują z moich porad z obawy przed nowościami.

- Ale udało się panu wprowadzić zmiany? Anthony powiedział mi, że zaleca pan stosowanie nowych pługów i siewników, a także nawozów i odpowiednich płodozmianów.

- Jest pani dobrze poinformowana - zauważył z przekąsem.

- Interesowały mnie te zagadnienia.

- Naprawdę? - Wyraźnie jej nie wierzył.

- Proszę się nie dziwić! - odpowiedziała. - Zapomniał pan, że urodziłam się na wsi. Anthony pożyczyl

mi książkę o Coke'u z Norfolk. Musiał pan o nim słyszeć.

- Spotkałem go. - Giles nie potrafił dłużej udawać obojętności. - To prawdziwy geniusz. Gdyby wszyscy rolnicy brali z niego przykład, moglibyśmy stać się niemal samowystarczalni w kwestii żywności.

- Rozumiem, że jest to bardzo istotne, zwłaszcza w czasie wojny.

- To prawda. Oczywiście w naszym kraju musimy zmagać się z pogodą, ale teraz wyhodowano nowe odmiany nasion, odporne zarówno na nadmiar wilgoci, jak i na suszę oraz choroby.

- To dlatego zaprojektował pan nowe siewniki?

Giles po raz kolejny był zaskoczony.

- Słyszała pani o tym?

- Oczywiście. Anthony ma zamiar je stosować. Jak udało się panu to wymyślić?

- Potrzeba jest matką wynalazku - odparł sentencjonalnie. - Posiadłość Rushfordów podupadała od lat. Nie byłem w stanie zatrudnić wielu pracowników, ręczny siew nie wchodził więc w rachubę. Siewnik wykonuje pracę kilku par rąk, ale obawiam się, że nie będzie się cieszył popularnością.

- Myśli pan, że napotka problemy takie, z jakimi borykają się właściciele fabryk? Chodzi mi o to, że miejscowi mogą pomyśleć, iż zabiera im pan chleb i przyczynia się do wzrostu bezrobocia.

- Tak czy inaczej, nie byłbym w stanie ich zatrudnić - wyjaśnił. - Jeśli będziemy mieli lepsze plony, sytuacja ulegnie poprawie i ceny chleba spadną.

- Sytuacja na pewno z czasem się poprawi - pocieszyła go serdecznie. - Niech tylko wreszcie skończy się wojna. Jak pan myśli, czy Wellingtonowi uda się zająć Badajoz? Podobno wypiera Francuzów z Hiszpanii.

- Jak dotąd, dobrze sobie radzi. - Giles spoważniał. - Ma bardzo trudne zadanie. Sojusznicy zawodzą go na całej linii, walcząc między sobą i łamiąc ustalenia dotyczące pomocy.

Thomas, który wysforował się naprzód z dziewczętami, zaczekał teraz na Ginę i Gilesa.

- Wygląda na to, że chcą państwo zaprowadzić porządek na całym świecie - podsumował rozmowę. - Giles, zastanawiam się, czy nie powinniśmy wjechać do wioski przed paniami. - Wyciągnął rękę. - Zgromadziło się pełno ludzi, słysząc krzyki, hałasy...

- Może wybuchły jakieś zamieszki? - zastanowił się Giles. - To bardzo dziwne... robotnicy protestują raczej wieczorami i nocami.

- Nie wiem, ale ludzie są raczej pogodnie usposobieni. Powiewają flagami, wznoszą wesole okrzyki. Mimo wszystko lepiej nie ryzykować.

- A może to reakcja na wieść o zwycięstwie? - Nie czekając na pozostałych, Gina uderzyła konia piętami i pogalopowała przed siebie.

Miała rację. Chociaż Anglicy nie wymawiali prawidłowo nazwy hiszpańskiego miasteczka Badajoz, jednak okrzyki na cześć Wellingtona nie pozostawiały wątpliwości co do jego zwycięstwa. Twarz Giny promieniała.

- Chodźcie tu! - krzyknęła. - Mamy powód do świętowania! - Szybko weszła do domu, nakazując

Hansonowi przynieść butelki najszlachetniejszego burgunda.

Wznosząc toast, przyłączyli się do tysięcy hucznie świętujących zwycięstwo Wellingtona w całej Anglii. Nawet dziewczęta dostały odrobinę wina rozcieńczonego wodą.

Mair z ożywieniem kręciła się po salonie, zapominając o wrodzonej nieśmiałości.

- Nigdy jeszcze nie miałam takiej ochoty na taniec!  
- zawołała. - Gino, zagrasz dla nas?

Gina roześmiała się.

- Walca? Nie umiem. Przygrywałam tylko do tańców ludowych.

- To nic trudnego. Walca tańczy się w takcie trzy czwarte. - Thomas zaczął śpiewać swym przyjemnym dla ucha barytonem, a Gina podjęła melodię.

Mimo wcześniejszego krygowania się, Thomas okazał się doskonałym tancerzem i utalentowanym nauczycielem. Gina pochwaliła go za umiejętność przystępnego wyjaśnienia istoty tańca.

- W tych krokach nie ma niczego trudnego, lady Whitelaw. Pamiętam jednak, z czym miałem kłopoty. Gilesie, jeśli zatańczysz z Mair, ja będę partnerem Elspeth.

Po upływie pół godziny uczennice Thomasa poczytały sobie bardzo dzielnie.

- Świetnie - dodawał im otuchy. - Będziecie radziły sobie lepiej niż większość tańczących.

- Nie możemy zapominać o Ginie - zauważyła Elspeth. - Cały czas grała dla nas!

- Może ja teraz zagram - zaproponowała Mair, podchodząc do szpinetu.

Gina ze śmiechem wstała od instrumentu.

- Przyglądałam się uważnie - zwróciła się do Thomasa Newby. - Obiecuję nie deptać panu po palcach.

Objął Ginę w pasie, utrzymując ją na bezpieczny dystans. Niewinne dziewczęta nie dopatrywały się niczego intrygującego w bliskości partnerów w tańcu, ale Gina czuła się nieswojo.

Thomas uśmiechnął się do niej.

- Proszę się rozluźnić! - powiedział. - Nie może pani tak się usztywniać. Proszę poddać się muzyce.

Gina usiłowała zastosować się do jego wskazówek, ale musiało minąć kilka minut, zanim poczuła się pewniej. Nagle chwyciła rytm i niemal zapomniała o obecności partnera, poddając się łagodnemu wirowaniu.

- Czułam się, jakbym płynęła - przyznała, gdy umilkła muzyka. - Panie Newby, zapewnił nam pan znakomitą rozrywkę.

- Cieszę się, że taniec się pani podobał, ale teraz musi pani zatańczyć jeszcze z Gilesem. - Ujął jej dłoń i poprowadził w stronę przyjaciela.

Gina chciała tego uniknąć za wszelką cenę, ale nie mogła teraz odmówić. Jedno spojrzenie na Gilesa wystarczyło, żeby zrozumieć, iż podziela jej zakłopotanie, jednak kiedy Mair zaczęła grać, wziął ukochaną w ramiona.

Gina miała nogi jak z ołowiu i na początku co chwila się potykała, nie potrafiąc dostroić się do partnera. Głęboko zaczerpnęła tchu. Nie mogła wystawiać się na po-

śmiewisko; musiała jednak przyzwyczać się do nowej sytuacji, gdyż minęło już mnóstwo czasu, odkąd tulił ją do siebie.

Poza tym wszystko wydało jej się znajome - doskonale pamiętała jego dotyk, delikatny zapach skóry, siłę otaczającego ją męskiego ramienia i świadomość, że jego usta znajdują się tuż obok jej warg.

Gdy jednak po pewnym czasie zerknęła na Gilesa, jego urodziwa twarz przypominała maskę. Nie dała się temu zwiść. Ktoś przyglądający się im z boku mógłby odnieść wrażenie, że Giles w pełni panuje nad emocjami, ale Gina znajdowała się tak blisko, że czuła mocny, przyspieszony rytm jego serca.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po pewnym czasie Gina znów zasiadła do szpinetu. Chętnie akompaniowała, ale nikt nie namówiłby jej do kolejnego tańca.

W drodze powrotnej do posiadłości Ishamów Thomas postanowił poruszyć temat Giny w rozmowie z Gilesem.

- Znasz lady Whitelaw lepiej niż ja - zagadnął. - Uważasz, że ją uraziłem?

- Dlaczego tak myślisz?

- Nie wiem. Kiedy przyjechaliśmy, wydawała mi się jakaś smutna... jakby nie była sobą, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Rozumiem i chyba mogę ci wyjaśnić powód jej zachowania. Jej stryj przyniósł złe wiadomości.

- To możliwe. Zastanawiałem się, czy przypadkiem nie zmieniła zdania co do nauki walca. Mogła nie życzyć sobie znaleźć się w ramionach kogoś obcego. Za skarby świata nie chciałbym jej urazić.

- Jestem pewien, że nic takiego się nie stało. - Giles przelotnie spojrzął na przyjaciela. - Nie martw się. Gina ma o tobie jak najlepsze zdanie. Sama mi to powiedziała.

Thomas nie ukrywał zadowolenia.

- Tak mówisz? To mnie cieszy. - Przez dłuższą chwilę jechał w milczeniu, potem jednak powrócił do tematu.

- Chciałbym cię o coś spytać - rzekł cicho. ~ Nie gniewaj się i nie myśl sobie, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale czy masz słabość do tej damy?

Giles popatrzył na niego takim wzrokiem, że Thomas zaczerwienił się aż po korzonki włosów.

- Mam powód, żeby cię o to pytać - ciągnął, wyraźnie zakłopotany. - Nie chciałbym proponować jej małżeństwa, jeśli kolidowałoby to z twoimi planami.

- Nie zamierzam się żenić - odparł szorstko Giles. - Myślałem, że ty też nie.

- Tak... to znaczy, nie miałem takich planów, dopóki jej nie poznałem. Nie przypuszczałem, że spotkam podobną kobietę. Jest taka odważna i inteligentna. Nic dziwnego, że wszystkim się podoba. Wystarczy jeden jej uśmiech, żeby oczarować mężczyznę.

Giles całkowicie podzielał zdanie przyjaciela. Był zrozpaczony. Gina dysponowała ogromnym majątkiem, ale rodzina Newby dorównywała jej zamożnością. Nikt nie mógłby wziąć Thomasa za łowcę posagów. Jego ojciec nigdy nie ukrywał, że o niczym tak nie marzy, jak o tym, by jego syn ożenił się z odpowiednią kandydatką. Z pewnością zadbałby w takim przypadku o odpowiednie zapisy.

- Szybko podjąłeś decyzję - powiedział ostrożnie Giles. - Jesteś pewien uczuć do Giny? Przecież już wcześniej nieraz się zakochiwałeś, przynajmniej tak mi mówiłeś.

- To były tylko zwykłe zauroczenia! - Thomas machnął ręką na wspomnienie poprzednich związków. - Do tej pory w ogóle nie myślałem o małżeństwie. Oczywiście liczę się z tym, że mogę nie mieć u niej szans. Być może postanowiła nie wychodzić już za mąż. Wiesz coś o tym?

- O niczym mi nie mówiła. Wątpię, żeby w ogóle chciała rozmawiać ze mną na takie tematy.

- Jesteś przecież jej bliskim przyjacielem, nieprawdaż? Odnoszę wrażenie, że zawsze macie sobie mnóstwo do powiedzenia.

- Nasze rozmowy dotyczyły głównie rolnictwa. - Giles zauważył zdumienie we wzroku przyjaciela. Istotnie, rozmowa o rolnictwie z kobietą tak pełną ciepła i wdzięku musiała się wydać dziwna. - Gina ma w sobie coś z dyplomaty - kontynuował. - W tym także tkwi jej urok. Zauważ, że rozmawia głównie o sprawach innych ludzi, a nie o własnych.

- Zauważyłem. Wcale mnie to nie dziwi. Myślę, że jest najmiłą osobą pod słońcem. Widziałeś, jak rozjaśniła się jej twarz, kiedy usłyszeliśmy wiadomość o zwiędnięciu?

- Isham na pewno będzie mógł powiedzieć nam coś więcej na ten temat. Na pewno zna już najświeższe wiadomości.

Dotarliszy pospiesznie do domu, znaleźli Ishama w gabinecie, czytającego pismo doręczone przez specjalnego posłańca.

- Nareszcie dobra wiadomość! - Isham odłożył papiery. - Słyszeliście?

- Tak. Cała wioska świętuje. Jak wyglądała bitwa? Czy odnieśliśmy pełne zwycięstwo?

- Tak, chociaż wszystko ma swoje dobre i złe strony. Książę był zachwycony odwagą wojska, ale ci sami ludzie po zwycięstwie go zawiedli, przystępując do plądrowania miasta. Nie sposób było nad nimi zapanować. Książę szybko przywrócił porządek dzięki karze chłosty; dwóch żołnierzy zostało, niestety, powieszonych.

- Za plądrowanie? - Thomas nie wierzył własnym uszom. - Myślałem, że to kara stosowana tylko na wojnie.

- W armii Wellingtona jest inaczej. Książę zawsze uważał, że za dobra zarekwirowane Hiszpanom powinny zostać wypłacone odszkodowania. To między innymi dlatego jesteśmy tam popularniejsi niż Francuzi, którzy niczego po sobie nie zostawiają.

- Mimo wszystko wydaje mi się to zbyt brutalne, tym bardziej że żołnierze tak dzielnie walczyli...

- Jego lordowska mość rozumie żołnierzy, ale jego armii nie tworzą dżentelmeni. Czasami nazywa ich „szumowinami”, znane jest także jego powiedzenie, że liczy na to, iż jego ludzie wystraszą Francuzów, skoro przerażają jego samego.

- A jednak poszliby za nim w ogień - stwierdził zdumiony Thomas. - Dlaczego, milordzie?

- Na swój sposób książę bardzo się o nich troszczy. Czasami nawet wyrzucał oficerów z ich wygodnych kwater, jeśli dowiadywał się, że nie zapewniali podwładnym odpowiedniego jedzenia i schronienia. Żołnierze uważają, że jest surowy, ale sprawiedliwy i nie

naraża niepotrzebnie ich życia. - Isham popatrzył na szwagra. - Nic nie mówisz, Gilesie. Nie pochwalasz drakońskich metod Wellingtona?

- Uważam, że nie miał wyboru. Nielatwo jest zaplanować nad pijaną hałastrą.

- Otóż to. Ledwie znaleźli skład wina, upili się do nieprzytomności, przed tym zgwałciwszy połowę kobiet w mieście. To był jeden z powodów egzekucji. - Zamilkł i uśmiechnął się na widok wchodzącej Indii. - Chodź, kochanie. Właśnie omawiamy nasze słynne zwycięstwo.

- Mamy dzisiaj mnóstwo wiadomości - powiedziała. - Służący słyszeli, że zanosi się na awanturę w opactwie. Yardley odwiedził markiza. Uważa, że Sywell mógł zabić swą żonę...

Isham wyszedł z biurka i wziął żonę w ramiona.

- Nie słuchaj plotek, Indio. To naprawdę zwykłe pomówienia. Nikt nie wie, co naprawdę się tam zdarzyło.

- Wciąż uważasz, że ona uciekła? Och, Anthony, ja też mam taką nadzieję. Nie zniosłabym już kolejnego morderstwa.

Zauważyła zdziwienie malujące się na twarzy Thomasa.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie zna pan tej historii, ale mieszkańcy wioski żyją tą sprawą od wielu miesięcy.

- Giles powiedział mi, że markiza znikła - wyjaśnił Thomas. - Milady, proszę się nie denerwować. Sywell ma bardzo złą reputację, a jego żona, z tego co wiem, jest bardzo młodzianka. Czyż nie jest o wiele bardziej

prawdopodobne, że miała dość życia z markizem i postanowiła uciec?

Lord Isham z wdzięcznością popatrzył na Thomasa.

- Właśnie, kochanie, sama widzisz, że to wydaje się oczywiste. Czy ty sama, będąc na jej miejscu, nie uciekłabyś?

- Przede wszystkim nigdy bym za niego nie wyszła - stwierdziła z przekonaniem India.

- Więc wyszłaś za innego potwora. - W oczach Ishama pojawiły się wesołe błyski.

- Kochany potworze! - India ścisnęła dłoń męża. - Czy w tym domu podadzą dziś kolację?

- Mam taką nadzieję, najdroższa. Będziesz wtedy mogła uraczyć pana Newby opowieścią o niegodziwościach Sywella. - Isham z uśmiechem zwrócił się do towarzyszy. - To ulubiony temat mojej żony - wyjaśnił.

- Jak mogłabym pozostać na to obojętna? - obruszyła się. - Ten człowiek zbałamucił połowę dziewcząt w wiosce. Teraz muszą wychowywać jego dzieci. Proszę mi wybaczyć, panie Newby. To nieprzyjemna historia i chciałabym oszczędzić panu szczegółów.

- Ależ, chyba nie powie mi pani, że markiz wcale się nie zmienił? Przecież wiek robi swoje...

- To prawda, ale marzę o tym, żeby sprzedał opactwo i wyjechał. Mieszkańcy wsi go unikają. Tylko Aggie Binns, praczka, chodzi tam od czasu do czasu. Oprócz niej markiz ma jednego służącego.

- Solomon Burneck musi być masochistą - stwierdził z przekonaniem Giles.

- Masz rację. Nie tylko znosi napady szału swego

pana, ale także namawia miejscowych handlarzy do zapatrywania opactwa. Kilku już zbankrutowało z powodu niezapłaconych rachunków.

- Sywell jest bardzo podłym człowiekiem. Byłoby dobrze, gdyby udało się państwu jakoś go pozbyć.

- Tak sędzę, ale nic nie wskazuje na to, żeby zamierzał opuścić Abbot Quincey.

Thomas uśmiechnął się szeroko.

- Może uderzy w niego piorun, lady Isham.

- To byłaby zbyt piękna śmierć - stwierdziła India i roześmiawszy się, wyszła z gabinetu.

Isham odetchnął z ulgą i bezzwłocznie wezwał kamerdynera.

- Zwołaj służbę - polecił stanowczym tonem - i daj wyraźnie do zrozumienia, że do lady Isham nie mogą docierać żadne plotki z okolicy. Zapewniam, że nieposłuszni poniosą konsekwencje. - Jak zwykle, nie musiał podnosić głosu. Nie było takiej potrzeby; wszyscy wiedzieli, że Isham nie rzuca słów na wiatr. Zmieniając ton, zwrócił się do przyjaciół: - Może jutro wybralibyśmy się na ryby? - zaproponował. - Obiecuję dobrą rozrywkę.

Giles zamierzał wymówić się nawałem obowiązków, ale szwagier go uprzedził.

- Będiesz miał doskonałą okazję przekonać się o tym, jak pracują strażnicy wód, Gilesie, a pan Newby, jak sędzę, chętnie będzie nam towarzyszył.

Giles nie miał wyjścia, chociaż wolałby zająć się sprawdzaniem rachunków.

Nieustannie rozmyślał o Ginie. Nie potrafił choć na

chwile wymazać jej z pamięci, a rozmowa z Thomasem przyprawiła go o ból żołądka. Nie powinien być zaskoczony decyzją Thomasa o oświadczeniu się Ginie. Mógł się tego spodziewać.

Musiał uczciwie przyznać, że Thomasowi nie zależało na majątku Giny. Przyjaciel widział w niej tylko czarującą kobietę, młodą, bystrą i obdarzoną poczuciem humoru. Poza tym Gina była mądra, a to, w połączeniu z ładną twarzą i wspaniałą figurą, wystarczyło, by Thomas Newby poczuł się jak rażony gromem.

Ze smutkiem skonstatował, że małżeństwo z Thomasem byłoby bardzo korzystne dla Giny. Thomas pochodził z dobrej rodziny, dorównywał Ginie zamożnością, a przede wszystkim był dobrym, pogodnym człowiekiem. Na pewno należycie zatroszczyć się o żonę. Gina mogła trafić o wiele gorzej.

Ta myśl wcale nie pocieszyła Gilesa. Nie było sensu ludzić się, że Gina nie przyjmie oświadczyń Thomasa. W końcu sama przyznała, że bardzo go lubi, a stąd był już tylko niewielki krok do uczucia. Kiedy Thomas poszedł na górę, by się przebrać, Giles zasiadł w swoim niewielkim gabinecie, usiłując zająć się nowym projektem siewnika.

Po chwili zdegustowany odłożył pióro. Brakowało mu natchnienia, a poza tym, czy taki wynalazek mógł zaimponować Ginie? Musiała uznać Gilesa za nudziarza, mimo że okazała uprzejme zainteresowanie jego pracą. Załamany, przywołał kamerdynera i poszedł się przebrać.

Tak jak przypuszczał, Gina miała wiele spraw na gło-

wie. Z zadowoleniem przyjęła zaproszenie ojca, nie wiedząc wówczas, że stryj planuje przedłużenie pobytu w Abbot Quincey.

Teraz miała poważny dylemat. Chciała pójść na kolację sama, usprawiedliwiając nieobecność Mair migreną, a Elspeth - koniecznością towarzyszenia siostrze. Nie była jednak pewna, czy rodzice jej uwierzą. Wciąż niepewni nowej pozycji społecznej, mogli dojść do wniosku, że zdaniem Giny nie są godni przyjmowania córek sir Alastaira Whitelawa. Nie mogła tego ryzykować.

Jednak ryzyko związane ze znalezieniem się dziewcząt w towarzystwie Samuela Westcotta było znacznie większe. Wahała się. Stryj dostał poważne ostrzeżenie. W obecności rodziny nie ośmieli się nadskakiwać dziewczętom, a ona nie będzie spuszczać go z oka. Mimo wszystko czuła wielki niepokój.

Dwa dni później, wyruszając w odwiedzin do nowego domu rodziców, uważnie przyjrzała się podobnym. Po długim przekonywaniu udało się jej nakłonić do włożenia bardzo skromnych strojów. Mair i Elspeth dowodziły, że suknie zapięte wysoko pod szyję, z długimi rękawami, nie nadają się na przyjęcie.

- Zaufajcie mi! - powiedziała. - Ta wizyta będzie się bardzo różniła od przyjęcia u lorda i lady Isham. Nie chciałabym, żeby moi rodzice uznali, iż zamierzacie podkreślić swą zamożność. To prości ludzie; poczuliby się dotknięci.

W końcu dziewczęta skapitulowały.

Tego wieczoru była z nich dumna. Z szacunkiem

dygnęły przed matką i ojcem Giny i zaprezentowały nienaganne maniery. Gina zadbała o to, żeby przy posiłku zajęły miejsce obok niej, jak najdalej od Samuela Westcotta.

Stryj siedział w otoczeniu członków swojej rodziny. Jego starsze córki wyszły za mąż, najstarszy syn się ożenił, ale młodszy, George, był nadal przy ojcu.

Gina przywitała go bez entuzjazmu, ale zaraz skarciła się za to w myślach. Nie mogła obwiniać syna o występki ojca. George był spokojny i uprzejmy; to głównie dzięki niemu dziewczęta szybko poczuły się swobodnie.

Gina popatrzyła na stół, podziwiając ozdobną zastawę. Dzięki ciężkiej pracy ojciec stał się zamożnym człowiekiem, a teraz mógł być dumny ze swego nowego domu.

- Jak ci się tu podoba, Gino? - zapytał.

- Bardzo - odpowiedziała, po czym zwróciła się do brata, wypytując go o rodzinę. Odpowiedział jej chętnie, ale Gina dobrze zdawała sobie sprawę, że jego żona mierzy ją nieprzychylnym spojrzeniem. Nie miała pojęcia o nieprzyjemnej rozmowie, która odbyła się tuż przed przyjęciem.

- Twój ojciec urządza wspaniałe przyjęcie powitalne - mówiła młodsza pani Westcott. - Nie wiem, po co zadaje sobie tyle trudu, skoro Gina uciekła bez słowa wyjaśnienia.

- Uspokój się! - mitygował ją mąż. - Gina jest teraz lady Whitelaw i musisz traktować ją z szacunkiem.

- Jeszcze by tego brakowało! Zastanawiam się, czy twoja starsza siostra tak się zachowa.

Nie myliła się. Była panna Westcott przyglądała się młodszej siostrze z nieskrywaną zazdrością.

- Gino, gdzie kupiłaś te wszystkie ubrania? - zapytała. - Ta suknia chyba nie pochodzi ze sklepu w Abbot Quincey.

- Mam ją już od dłuższego czasu - odparła cicho Gina. - Jeśli chcesz, dam ci nazwisko krawcowej, która uszyła ją dla mnie w Londynie.

- Może masz na myśli słynną madame Felice? - zaśmiała się kpiąco siostra. - Obawiam się, że mnie na nią nie stać.

- Nie ubieram się u niej. Jej suknie nie pasują do mnie. Madame szuka kobiet, na których dobrze leżą jej kreacje, a ja jestem za niska.

- Ale wygląda pani wspaniale - wtrącił nieśmiało George Westcott.

- Miło mi to słyszeć. - Gina popatrzyła na kuzyna. - Mieszka pan z ojcem w Londynie?

- Nie. Mieszkam tutaj i uczę się rzemiosła od pani ojca. Mój starszy brat przejmie interes w Londynie.

- Podoba się panu w Abbot Quincey?

- Tak. Londyn jest brudny i hałaśliwy. Wolę mieszkać na wsi.

Gina poczuła sympatię do tego nieśmiałego młodzieńca, chociaż szczerze nie cierpiała jego ojca. Postanowiła trochę ośmielić George'a, co nie uszło uwagi jej matki.

Kiedy kobiety znalazły się w swoim gronie, matka odciągnęła Ginę na bok.

- Co sądzisz o swoim kuzynie George'u? - zapytała bez żadnych wstępów.

- Jest miły. Mieszka z wami?

- Tak. Zawsze bardzo lubiłam George'a. Kiedyś miałam nadzieję, że będziecie szczęśliwą parą.

- Przecież jesteśmy spokrewnieni. Małżeństwo chyba nie wchodziłoby w grę.

- Nie zabrania go ani Kościół, ani państwo...

- Ale to nie byłoby rozsądne. Istnieje niebezpieczeństwo, że dzieci z takiego związku...

- Niekoniecznie. Znam wiele szczęśliwych małżeństw między kuzynami.

Gina popatrzyła matce w oczy.

- Proszę, nie staraj się niczego aranżować. W ogóle nie biorę tego pod uwagę.

- Stryj Samuel będzie rozczarowany. Uważa, że to byłoby najlepsze dla rodziny.

- Może dla jego rodziny, ale nie dla mnie. Na razie nie zamierzam powtórnie wychodzić za mąż, a kiedy uznam, że mam na to ochotę, sama dokonam wyboru.

- Och, Gino, ty się w ogóle nie zmieniłaś! Zawsze byłaś porywcza. Nie powinnaś mieszkać sama, a poza tym, czy nie chcesz mieć własnych dzieci?

- Może kiedyś do tego dojrzeję, ale na razie nie mam na to ochoty. Muszę myśleć o dziewczętach.

- Tylko nie czekaj z tym zbyt długo - ostrzegła matka. - Młodość nie trwa wiecznie.

Gina uśmiechnęła się.

- Nie jestem jeszcze dziecinniałą staruszką. Zaufaj mi, mamó. Może jeszcze cię zaskoczę.

- W takim razie jest ktoś... kogo lubisz?

Gina wydawała się nie słyszeć ostatnich słów matki. Przeniosła uwagę na dziewczęta, które George zabawiał opowieściami o strasznych wydarzeniach w opactwie i o tajemniczych światełkach w lesie.

- Nie wierzę w te historie - stwierdziła z przekonaniem Mair.

- A ja wierzę! - Elspeth zadrżała.

George usłyszał pomruk niezadowolenia ze strony swego ojca. Doskonale zrozumiał jego przesłanie. Nie powinien straszyć dziewcząt. Przerwał opowieść w pół słowa i zwrócił się do gospodyni.

- Dziękuję za wspaniałą kolację, ciociu. Bardzo mi smakowała.

- Było widać, że wszystko ci smakowało, ty łakomczuchu. - Ojciec Giny rozpromienił się.

Ginie zrobiło się ciepło na sercu. Pamiętała, że ojciec zawsze lubił się chełpić tym, że nikt nie wyszedł głodny z jego domu.

- Ojcze, zawstydzasz mnie - zażartowała. - Muszę wziąć przepis na grzybki w cieście i ten wyborny pudding! Zapraszam was na kolację w przyszłym tygodniu.

- Miała nadzieję, że do tego czasu Samuel Westcott wróci do Londynu, więc o nim nie wspomniała.

- Zobaczmy, zobaczmy! Twój przyjaciele z wielkiego świata mogą nie życzyć sobie spotkania z takimi jak my...

- Byłoby im bardzo miło was poznać, ojcze, ale jeśli wolisz, możemy spotkać się tylko w rodzinnym gronie. Oczywiście wraz z George'em.

Czuła, że ojciec jest bardzo zadowolony z zaproszenia. Co prawda, czasy się zmieniły, ale ojciec należał do starszego pokolenia. Mimo swej zamożności szczylił się tym, że zna swoje miejsce, i nie chciał być posądzany o próby wkupienia się w łaski arystokracji. Wciąż był to dla niego drażliwy temat; nie chciał narażać się na afront ze strony kogoś szlachetnie urodzonego.

- Chcesz zobaczyć cały dom?

Gina kiwnęła głową. Sprawne zarządzanie interesem i ciężka praca zapewniła rodzicom środki pozwalające na budowę domu, który był symbolem ich dobrobytu. Cieszyła się ich radością.

- Przejdę się trochę po ogrodzie - stwierdził Samuel Westcott. - Chciałbym zapalić fajkę. Wybierzesz się ze mną, George?

Młodzieniec wydawał się zaskoczony. Ojciec bardzo rzadko miał ochotę na jego towarzystwo i, co ciekawe, nigdy nie palił. Zostawiwszy grupę rozplotkowanych kuzynów, przeszedł za nim do ogrodu.

Tam Samuel od razu natarł na syna.

- Niech cię diabli! Co ty wyprawiasz?

George niczego nie rozumiał.

- O co ci chodzi, ojcze? Nie mogę rozmawiać o duchach i światłach w lesie? Myślałem, że dziewczęta nie będą się bały, ale widocznie się myliłem.

- Widocznie się myliłem - powtórzył z ironią ojciec. - Zaraz ci powiem, dlaczego się mylisz! Jest tu twoja kuzynka, Gina, która ma więcej pieniędzy, niż przystoi to kobiecie, a ty marnujesz czas na opowiadanie głupot jej podopiecznym.

George aż otworzył usta ze zdumienia.

- Myślisz, że uda ci się przypodobać którejś z tych małych? Wybij to sobie z głowy! Znam Ginę. Nie pozwoli tym panienkom wyjść za syna handlarza zbożem, choćby był nie wiem jak bogaty!

- Nie przyszło mi to nawet do głowy - powiedział z godnością George. - Przecież to jeszcze młode dziewczęta.

- Starsza w przyszłym roku ma debiut, ale nie o to chodzi. To Gina powinna być obiektem twoich starań. Jest jedną z nas. Nie powinieneś napotkać tu żadnych trudności. Jesteście w podobnym wieku, a to ciepła wdówka. Ożeń się z nią i w ten sposób jej pieniądze znajdą się w naszej rodzinie.

- Dlaczego miałyby brać mnie pod uwagę? Prawie w ogóle się nie znamy.

- A co to ma do rzeczy? Boże, chłopcze, nie chcesz ułatwić sobie życia? Mam wrażenie, że cię polubiła.

George śmiało popatrzył na ojca.

- Nie zrobię tego - powiedział. - Po pierwsze, dałem już słowo innej...

- Tak? - Samuel Westcott złagodniał. - A kim jest twoja wybranka, jeśli wolno mi spytać?

- Ellie pracuje w piekarni wuja. - George spodziewał się wybuchu, ale siła ojcowskiego gniewu przeszła najgorsze oczekiwania.

Samuel chwycił syna za ramię i szarpał go, miotając siarczyste przekleństwa.

- Nie chcę tego słuchać. - George zamierzał odejść.

- Nie odwracaj się do mnie tyłem, ty głupcze!

Chcesz związać się z jakąś puszczałką służącą? Spodziewam się, że już ją uwiodłeś!

- Ellie zostanie moją żoną - oznajmił George, dobitnie akcentując słowa. - Pochodzi z szanowanej rodziny i nie wolno ci jej oczerniać.

- Nie wolno mi?! Nie będziesz mi mówił, co mi wolno, a czego nie wolno! Wiedz, że jeśli mi się sprzeciwisz, nie zobaczysz ani pensa z moich pieniędzy.

- Wcale ich nie chcę - odpowiedział spokojnie George.

- Ale chcesz pracować u swego stryja, nieprawdaż? Wystarczy, że mu powiem, iż zmieniłem zdanie i jesteś mi potrzebny w Londynie. A jeśli chodzi o tę twoją dziewczuchę, to już wymyślę jakiś powód, żeby została zwolniona bez referencji, i nie będzie to wcale koniec jej kłopotów.

- Nie zrobisz tego! Tylko ona w tej rodzinie ma pracę...

- Sam więc widzisz, że nie możesz jej krzywdzić.

- Samuel nie spodziewał się aż takiego oporu ze strony zazwyczaj potulnego syna. Postanowił zmienić taktykę.

- Gina na pewno ponownie wyjdzie za mąż i wszyscy dobrze jej życzymy, ale to nie znaczy, że nie możesz zostać jej przyjacielem... być dla niej miły...

- To nic trudnego - zgodził się George. - Bardzo ją lubię.

- W takim razie poświęć jej trochę czasu. Giny nie było wiele lat w Abbot Quincey i prawie nikogo tu nie zna. Mógłbyś jej być pomocny. Czy przynajmniej to możesz zrobić dla ojca?

- Zrobię to z przyjemnością, ale pod jednym warunkiem. Musisz dać mi słowo, że nie będziesz próbował wyrządzić krzywdy Ellie.

- Mój chłopcze, przecież ja nawet nie znam tej dziewczyny. Trochę się uniosłem, ale miałem na uwadze jedynie twoje dobro. Wiesz, że jestem porywczy.

- O, tak. Więc obiecujesz?

- Oczywiście. No, to między nami zgoda. - Samuel wyjął chustkę do nosa i otarł nieistniejącą łzę. - Grunt to rodzina, synu.

George zgadzał się z tym stwierdzeniem. On także uważał, że najważniejsza w życiu jest rodzina. Tłumaczył sobie, że to tylko chęć zachowania ogromnych pieniędzy Giny w rodzime Westcottów spowodowała wybuch złości ojca.

Przeraziło go to, ale przede wszystkim zaniepokoiły groźby pod adresem Ellie. Wiedział, że Samuel Westcott jest bezwzględny, a jego obietnice często nie znajdują pokrycia. George doszedł do wniosku, że musi jakoś chronić ukochaną dopóty, dopóki nie będzie mógł się z nią ożenić. Gdyby zaszła taka potrzeba, gotów był nawet uciec się do oszustwa.

- Naprawdę uważasz, że Gina ponownie wyjdzie za mąż? - zapytał niewinnie.

- Jestem tego pewny. - Samuel poweselał. - Miała męża, który śmiało mógłby być jej ojcem, a teraz od dwóch lat jest wdową. Z pewnością dojrzała już do ponownego zamążpójścia.

- Myślę, że nie zabraknie jej adoratorów. Jest w niej coś niezwykłego, ojczu. Uważam, że jest czarująca. -

Obawa o Ellie zmusiła George'a do przebiegłości. Chciał, by ojciec uwierzył, iż jest zainteresowany Giną.

- Cieszę się, że tak uważasz. - Samuelowi powróciła nadzieja, że uda mu się nakłonić George'a do ubiegania się o względy Giny. Próba zastraszenia syna najwyraźniej się nie powiodła; musiał uciec się do bardziej subtelnych metod.

- Oczywiście Gina nie jest pozbawiona wad. Zawsze była samowolna i miała tupet, ale stanowczy mąż da sobie z tym radę. Po prostu Gina powinna co roku mieć dziecko... to ją uspokoi. - Samuel zgasił fajkę i wrócił do salonu.

Opadł na sofę, zamknął oczy i udawał, że się zdrzemnął. Tymczasem nie uszło jego uwagi to, że George podszedł do Giny, zaczynając rozmowę.

Poczuł głęboką satysfakcję. Z czasem chłopak zrozumie, że powinien dbać o swoje interesy. A co do tej dziewczuchy... Ellie? Nie należało od razu usuwać jej ze sceny. Niech George uwierzy w ojcowskie obietnice. Samuel był zdecydowany zaczekać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Gino, podobają mi się panowie, a tobie? - W drodze powrotnej do domu Elspeth promieniała. Uważała wieczór za bardzo udany.

Gina roześmiała się.

- Dlaczego przyszło ci to do głowy?

- Są tacy mili. Pan Newby nas rozwesela, a pan George Westcott opowiada takie interesujące historie...

- I nie możesz się zdecydować? Myślałam, że ostatnio wpadł ci w oko pan Newby.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek wyjdę za mąż - stwierdziła szczerze Elspeth. - Chyba nigdy nie będę umiała wybrać.

- A co ty o tym sądzisz, Mair? - Gina spojrzała na starszą córkę Whitelawów.

- Muszę ich lepiej poznać - odparła wymijająco Mair. - Lepiej czuję się w towarzystwie Gilesa. Wydaje mi się, że ma silniejszy charakter.

- Giles jest najprzystojniejszy, ale za rzadko się śmieje - trąkotała Elspeth. - Chociaż chyba i tak najbardziej go lubimy.

- Nie przyszłoby mi do głowy, żeby go z kimkolwiek porównywać - zauważyła Gina. Mówiła prawdę. Poza wszystkim George Westcott i Thomas Newby wy-

dawali jej się zaledwie chłopcami. - Ale wy dłużej znacie Gilesa i może dlatego tak uważacie.

Mówiła to spokojnym głosem, jednak Mair przyjrzała się jej uważnie. Starsza córka sir Alastaira miała chyba dar jasnowidzenia i odbierała sygnały z powietrza.

- Pan Newby jest bardzo uprzejmy - powiedziała szybko Gina. - Gdyby nie on, nie umiałybyśmy tańczyć walca.

- Obiecał, że udzieli nam więcej lekcji - stwierdziła z zadowoleniem Elspeth. - Czy odwiedzi nas jutro?

- Myślę, że poczeka na zaproszenie.

- Och, zaproś go. Obiecujesz?

- Nie możemy zajmować panom tak wiele czasu. Na pewno mają wiele innych zaproszeń. - Gina sama walczyła z pragnieniem jak najszybszego ujrzenia Gilesa. Jednocześnie obawiała się, że kiedy znów znajdzie się w jego ramionach, zdradzi się ze swoim uczuciem.

- Ale im się bardzo podobało u nas, Gino. Obaj tak powiedzieli.

Gina zawahała się.

- No, dobrze - ustąpiła w końcu. - Jeśli panowie się zgodzą, możecie odbywać lekcje, ale w zamian za to mam prośbę.

- Co tylko zechcesz! - krzyknęły zgodnie.

- Trzymam was za słowo. Czy jeśli się okaże, że pani Guarding ma dla was miejsce w szkole, to bez sprzeciwu podejmiecie naukę? - Z rozbawieniem patrzyła na zbolące miny dziewcząt. - To przecież nie jest wyrok, moje drogie.

- Och, Gino, czy naprawdę musimy? Doskonałe nas uczysz... - Mair jak zwykle bała się nowego otoczenia.

- Nie twierdzą, że to konieczne, ale na pewno wskazane i przydatne. Nauczyłybyście się tam rzeczy, o których ja nie mam pojęcia. Poza tym nawiązałybyście nowe przyjaźnie. Nie możemy tu żyć w izolacji, a tam spotkacie wiele dziewcząt w waszym wieku.

- Może rzeczywiście byłoby tam zabawnie. - Elspeth zastanowiła się nad propozycją. - Poznałybyśmy też wszystkie plotki...

- To akurat nie powinno być powodem podjęcia nauki w szkole - stwierdziła Gina, z trudem zachowując powagę. - W takim razie umowa stoi?

Dziewczęta zgodziły się, chociaż Mair najwyraźniej miała wątpliwości.

Gina poklepała ją po ramieniu.

- W twoim przypadku to nie potrwa długo, kochanie. Ani się spostrzeżesz, a skończysz szkołę. Na pewno będzie ci miło mieć obok siebie przyjaciółki w czasie debiutu.

Mair uśmiechnęła się. Gina poczuła głęboką satysfakcję. Zawsze starała się odwołać do rozsądku dziewcząt, nie chcąc wymuszać ślepego posłuszeństwa. Jak dotąd, ta metoda przynosiła wspaniałe rezultaty. Między macochą a pasierbicami panowały wręcz wzorowe stosunki.

- Nie zapomnisz posłać wiadomości do domu Ishaków? - zapytała żywiółowa Elspeth.

- Rano złożę im wizytę. Nie możemy dłużej utrzy-

mywać w tajemnicy prawdziwego powodu odwiedzin pana Newby.

- A jeśli to się nie spodoba pani Rushford? - zaniepokoiła się Mair.

- Wątpię, żeby tak było, a poza tym Anthony jest panem swego domu...

Gina nie kontynuowała tematu. Nie miała zamiaru krytykować pani Rushford w obecności podopiecznych. Następnego ranka poleciła przygotować powóz i wybrała się do posiadłości Ishamów.

India szczerze ucieszyła się na widok gościa. Wielką ulgę sprawiła Ginie wiadomość, że tego dnia lordostwo nie spodziewali się innych wizyt.

- O, jak to dobrze, że pani do nas wpadła! - przywitała Ginę India. - Anthony gdzieś pojechał z Gilesem i panem Newby, a mama i Letty znów wybrały się na zakupy do Hammonda. Zamierzałam im towarzyszyć, ale Anthony stwierdził, że wstrząsy podczas jazdy mogłyby mi zaszkodzić.

Gina rozumiała żal Indii.

- Istotnie, lepiej nie ryzykować, lady Isham.

- Proszę, mów mi po imieniu. Przecież jesteśmy starymi przyjaciółkami. Przed chwilą czułam się trochę samotna, ale teraz cieszę się, że nie pojechałam z nimi, gdyż ominęłaby mnie twoja wizyta. - India z ulgą odłożyła tamborek. - Popatrz! Zupełnie nie mam talentu do haftu.

- Podobnie jak ja. - Gina uśmiechnęła się wyrozumiale. - Uważam to za stratę czasu, chociaż niektórzy sądzą, że jest to doskonałe zajęcie dla kobiet.

- Słyszałam, że wolisz zupełnie inne... - India z zaciekawieniem wpatrywała się w Ginę.

- Wiem, że powstały na ten temat różne plotki, ale porzuciłam już doskonalenie umiejętności strzeleckich i od dawna nikogo nie zastrzeliłam. - Wymawiając te słowa, Gina przypomniała sobie o tragedii, jaka wydarzyła się w posiadłości. - Bardzo przepraszam - powiedziała pośpiesznie. - To było bardzo nietaktowne z mojej strony.

Ze zdumieniem stwierdziła, że India się uśmiecha.

- Nie czyni sobie wyrzutów, Gino. Twój żart szczerze mnie ubawił. Napijesz się wina? Nie mogę ci towarzyszyć, ale wolno mi napić się lemoniady.

Później, już z kieliszkiem w ręku, Gina wyjawiała powód swej wizyty.

- Muszę ci coś wyznać. Obawiam się, że możesz uznać to za oszustwo, ale Giles i pan Newby uczyli dziewczynki walca.

- To straszne! - India udała oburzenie. - A my tutaj naiwnie myśleliśmy, że jeździcie konno. No, już ja natrę uszu Gilesowi.

- Proszę, nie rób tego - poprosiła Gina. - On w żadnym razie nie ponosi za to winy. Dałam się namówić dziewczynom i panu Newby. Twój brat sprzeciwiał się tańcom.

- Naprawdę? Dziwne. Nauczył tańczyć walca Letty i mnie, chociaż nasza matka nic o tym nie wie. - India roześmiała się. - Gino, jak mogłaś pomyśleć, że będziemy mieli coś przeciwko temu?

- Czułam, że was oszukuję, ale nie chcieliśmy urazić pani Rushford.

- Mama nauczy się iść z duchem czasu - odparła India. - Gino, mogę cię o coś spytać? Poznałaś Gilesa dawno temu we Włoszech, prawda?

Gina poczuła suchość w ustach i tylko skinęła głową. Czyżby jej tajemnica została odkryta po tak długim czasie?

- Wybacz mi. Pewnie nie powinnam o to pytać, ale często zastanawialiśmy się z Letty, dlaczego Giles wrócił tak bardzo zmieniony.

- Na czym polegała ta zmiana? - Gina z trudem wymawiała słowa,

India zamyśliła się.

- Jako chłopiec był bardzo pogodny. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Letty, Giles i ja byliśmy sobie bardzo bliscy. Giles zawsze był organizatorem wszystkich naszych wypraw, rozsadzała go energia, miał mnóstwo pomysłów. Po powrocie do Abbot Quincey nie był już taki sam. Traktował nas z dystansem. Nie chcieliśmy go o nic wypytywać, ale zawsze nas to intrygowało.

- Bardzo kochacie swojego brata, prawda?

- O, tak. - W oczach Indii roz błysły łzy. - Oddałyśmy wszystko, żeby znów mógł być sobą, ale nie wiemy, jak mu pomóc.

Gina miała podobne odczucia, ale nie ośmieliła się do tego przyznać.

- I tak zrobiliście już bardzo wiele - stwierdziła z przekonaniem. - Giles zarządza twoim majątkiem, a to sprawia mu wielką przyjemność.

- Wiem, że lubi tę pracę - przyznała India - ale jest bardzo drażliwy. Całe szczęście, że Anthony wykazuje

dużo taktu. Giles nie zniósłby myśli o tym, że jest zdany na czyjąś łaskę.

- Ależ, Indio, przecież nie ma o tym mowy! Anthony wysoko ceni fachowość twojego brata, a jego wynalazki zmieniają sposób uprawiania ziemi w całym kraju.

- Mogłyby zmienić, gdyby zostały opatentowane. Anthony zaproponował pomoc, ale Giles nie chciał o tym słyszeć. - India spojrzała Ginie w oczy. - Proszę, opowiedz mi o Włoszech. To właśnie stamtąd mój brat wrócił taki zmieniony.

Gina znieruchomiała. Milczała tak długo, że wzbudziło to niepokój Indii.

- Jesteś bardzo błada. Dobrze się czujesz?

Gina z trudem się opanowała.

- Wybacz mi. Od tak dawna próbuję zapomnieć o tamtych strasznych chwilach...

- Nie pomyślałam o tym, Gino. Przepraszam, nic nie mów.

- Czuję, że muszę ci o tym powiedzieć. Nie można wszystkiego tłumić w sobie. Otóż po ataku Napoleona we Włoszech zapanował chaos. Byliśmy wtedy na wsi pod Neapolem. Musieliśmy się stamtąd wydostać, ale dziewczynki były bardzo małe, a ich matka cierpiała na wyniszczającą chorobę. Sir Alastair także nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem.

Zamilkła, by po chwili kontynuować z goryczą.

- Trudno było wtedy poznać niektórych ludzi, tak bardzo zmienił ich strach. Cudem dotarliśmy do Neapolu. Kilka razy byliśmy bliscy utraty powozu i koni na rzecz innych uchodźców. W porcie przekonaliśmy się,

że statki są przepelnione, a ich pasażerami są głównie młodzi mężczyźni. Wtedy tylko młodzi i silni mieli szansę na ratunek. Stratowano wiele kobiet i dzieci.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że Giles był jednym z tych, którzy zajęli miejsce przeznaczone dla kobiety lub dziecka!

- Oczywiście, że nie. Giles wyjechał tydzień wcześniej. Powiedział mi, że wasz wuj nakazał mu jak najszybszy powrót.

- Jak wam się udało uciec, skoro wszystkie kajuty były zajęte?

- Znaleźliśmy statek płynący na Karaiby. Weszłam na pokład, ledwie wpłynął do portu, a potem... hm, trzymałam kapitana na muszce, dopóki rodzina Whiteławów nie znalazła się na pokładzie.

- I popłynęłaś z tym kapitanem? Nie bałaś się, że zostaniesz zamordowana na morzu?

- Ani trochę. Nie rozstawałam się z bronią, poza tym kapitan dostał też trochę złota, z obietnicą, że otrzyma więcej, kiedy dopłyniemy do Jamajki.

India zaczerpnęła tchu.

- Co za historia! Przecież byłaś wtedy niemal dzieckiem.

Gina wzruszyła ramionami.

- W warunkach zagrożenia życia człowiek szybko dojrzewa.

- A... kiedy ostatni raz widziałaś Gilesa we Włoszech, zauważyłaś coś podejrzanego?

- Nie. Przyszedł do willi, żeby pożegnać się z sir Alastaiem przed jego wyjazdem na wypoczynek. Wte-

dy jeszcze twój brat był niezmienny. - Serce Giny przepełniło się bólem na wspomnienie ostatniego wspólnie spędzonego wieczoru. Obiecali sobie wówczas z Gilesem, że pokonają wszelkie przeszkody na drodze do ich szczęścia. Świat otwierał się przed nimi. Giles był tego pewien, a ona mu uwierzyła. - Myśleliśmy, że spotkamy się z Gilesem po powrocie - ciągnęła. - Sir Alastair bardzo liczył na jego pomoc, ale nigdzie nie można było go znaleźć. Potem dowiedzieliśmy się, że odplynęła kilka dni wcześniej.

- Wiesz, dlaczego musiał to zrobić? - zapytała India. Zauważyła drżące wargi Giny i zrobiło jej się żal swej rozmówczyni. Po wyjeździe Gilesa rodzina Whitelawów musiała czuć się opuszczona w obcym kraju, pogrążonym w chaosie i anarchii.

- Milady... Indio, nie musisz mi niczego wyjaśniać. Domyślam się, że chodziło o ważne sprawy rodzinne.

- To było bardzo pilne - wyjaśniła India. - Wuj James posłał po Gilesa w wielkim pośpiechu. Giles był niezbędnie potrzebny w majątku. Istniało niebezpieczeństwo, że bez silnej ręki u steru wszystko stracimy. Nie chcę wdawać się w szczegóły, ale wierz mi, że to prawda.

- Nigdy nie podejrzewałam, że Giles mógłby nas opuścić bez ważnego powodu. Sir Alastair darzył go wielkim zaufaniem. Giles powiedział mi, że wysłał list, w którym wszystko wyjaśniał, ale nigdy go nie otrzymaliśmy.

- To fatalny zbieg okoliczności, ale sama mi powiedziałaś, że wydarzenia następowały zbyt szybko. Giles

musiał wypłynąć z Neapolu, zanim doszło do pogromu.  
- India zamilkła. - Może tak się zmienił z powodu poczucia winy. O tym, co się działo we Włoszech w tych strasznych dniach, dowiedział się dopiero po powrocie do Anglii. Musiał się niepokoić o was. Jestem zdziwiona, że nie próbował was odnaleźć.

India przyjrzała się Ginie z uwagą. Już dawno wy czuła, że pomiędzy Giną a Gilesem panowało napięcie. Zapewne lady Whitelaw uznała go za człowieka bez serca.

Gina musiała czytać w myślach Indii.

- Próbowałam, ale przez wiele lat nie wracaliśmy do Szkocji. Moja rodzina nie miała naszego adresu. Nie możesz go o nic obwiniać, Indio, w każdym razie ja nie czuję do niego żalu.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślna, mimo że miałas ciężkie życie. Myślisz, że będzie ci dobrze w Abbot Quincey?

- Mam taką nadzieję. - Twarz Giny rozjaśniła się w uśmiechu. - Dziewczęta zgodziły się podjąć naukę w szkole pani Guarding. Prawdę mówiąc, właśnie się tam wybieram, żeby się dowiedzieć, czy są wolne miejsca. - Popatrzyła wesoło na Indię. - Możesz pomyśleć, że jestem zbyt pobłażliwa, ale musiałam z nimi ubić interes.

- Jaki?

- Obiecałam im więcej lekcji tańca, oczywiście, o ile twój brat i pan Newby na to się zgodzą.

- Przekażę im wiadomość - obiecała India. - Myślę, że możesz na nich liczyć. Kiedy mają się stawić?

- Może jutro albo pojutrze? Ostrzegłam moje dziewczynki, że nie możemy zajmować im zbyt wiele czasu.

- Oddajesz im raczej przysługę. - India roześmiała się. - W ciągu dnia rzeczywiście są zajęci, ale wieczorami możemy im zaproponować tylko grę w karty. Zastanawiam się... - Zawiesiła głos.

- Nad czym?

- Jak uważasz, czy mogłybyśmy urządzić bal dobroczynny?

Gina zamyśliła się.

- Chciałabyś wydać taki bal? Przecież jeszcze jesteś w żałobie.

- Nikt nie będzie miał zastrzeżeń, jeśli zebrane fundusze zostaną przekazane dzieciom wykorzystywanym w fabrykach na północy Anglii. Moja ciotka Elizabeth doskonale organizuje takie imprezy, ale przebywa teraz w Londynie wraz z córką.

- Rzeczywiście balowi będzie przyświecał szlachetny cel. Chętnie ci pomogę, Indio.

- Liczyłam na to. Przyjdź jutro, sporządzimy listę zaproszonych. Jak myślisz, czy twoi rodzice przysliby na taki bal? Pan Westcott zawsze wspierał nas hojnymi datkami.

- Nic nie sprawi im większej przyjemności. Będą zaszczyceni.

Jadąc powozem, Gina zamyśliła się. Anthony nie mógł znaleźć lepszej żony, a Gina - lepszej przyjaciółki. Miała ochotę zwierzyć się Indii, ale na razie lepiej było nie opowiadać jej o wszystkim, co zdarzyło się we

Włoszech. Gina nie okłamała siostry Gilesa, ale nie była też zupełnie szczerą. Kiedy powóz dojechał do Steep Abbot, wciąż była pogrążona w rozmyślaniach.

Rozejrzawszy się dookoła, doszła do wniosku, że nic się tu nie zmieniło. Steep Abbot było wciąż śliczną osadą położoną nad rzeką Steep i otoczoną drzewami.

Pani Guarding przyjęła Ginę, przeszywając ją badawczym spojrzeniem niebieskich oczu.

Na powitanie ledwie skinęła głową, ale nie zmieniło to spokojnego wyrazu twarzy Giny.

- Milady, w czym mogę pani pomóc? - zapytała w końcu pani Guarding.

- Moje pasierbice powinny uzupełnić edukację - wyjaśniła Gina. - Lord Isham polecił mi pani szkołę.

- Miło mi - powiedziała życzliwszym już tonem pani Guarding. - W jakim wieku są dziewczęta?

- Piętnaście i szesnaście lat.

- No tak. Jaki rodzaj edukacji chciałaby pani dla nich wybrać? Naukę sposobu poruszania się, robotki ręczne, podstawy rysunku i malarstwa?

Gina doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że pani Guarding wystawia ją na próbę.

- Nie interesują mnie te przedmioty. Chciałabym, żeby dziewczynki uczyły się filozofii i matematyki.

Pani Guarding uważnie przyjrzała się Ginie. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Zanosilo się na to, że będzie zmuszona zmienić zdanie. Na pierwszy rzut oka lady Whitelaw sprawiała wrażenie modnej pani domu, reprezentując sobą typ kobiety, który budził pogardę pani Guarding. Spod dopasowanego spencerka lady wy-

łaniała się jedwabna suknia. Pani Guarding nie popierała ślepego podążania za wymogami najnowszej mody, ale musiała przyznać, że strój zdradza rękę mistrza w swym fachu.

- Gdzie do tej pory dziewczynki pobierały nauki?

- zapytała.

- Sama je uczyłam. - Gina miała ochotę wybuchnąć śmiechem, widząc zdziwioną minę pani Guarding. - Proszę się nie niepokoić, moje podopieczne biegle znają francuski i włoski. Mają okazałą wiedzę z zakresu geografii i historii, jednak ich umiejętność szydełkowania pozostawia wiele do życzenia.

Teraz pani Guarding głośno się roześmiała i wyciągnęła rękę.

- Myślę, że dojdziemy do porozumienia, milady. Proszę mi przysłać dziewczęta. Poznają u mnie także podstawy greki i łaciny.

- Dziękuję - odpowiedziała z wdzięcznością Gina.

- Mair jest bardzo pracowita, ale jej młodsza siostra... ma bardzo dużo energii.

- Nie widzę w tym nic złego, lady Whitelaw. Lubię żywe charaktery. Najczęściej wiąże się to ze sporą inteligencją. Proszę mi wierzyć, znajdą się tu pod dobrą opieką. - Pani Guarding zrobiła pauzę. - Chyba zdaje sobie pani sprawę z tego, że jestem podejrzewana o wywieranie zgubnego wpływu na uczennice?

Gina nie zaprzeczyła.

- Słyszałam o tym i mam nadzieję, że się tym pani nie przejmuję.

- Oczywiście, że nie. Chociaż uważa się, że moje

nauczycielki i ja wyznajemy radykalne poglądy, kierujemy się surowymi zasadami moralnymi.

Gina milczała.

- Uznałam, że w tym wypadku nadmiar ostrożności nikomu nie zaszkodzi. W szkole obowiązują więc surowe zasady, ale jak inaczej moglibyśmy stawić czoło zarzutom, że edukacja kobiet prowadzi do niemoralności?

- To niedorzeczne! - przyznała Gina. - Nie potrafię tego spokojnie słuchać. Ci, którzy krytykują wykształcone kobiety, nie chcą dostrzec tego, że wiedzą one lepiej od innych, jak postępować w życiu.

Pani Guarding znów się uśmiechnęła.

- Nigdy nie myślała pani o tym, żeby zostać nauczycielką? Właśnie te same idee staram się przekazać moim uczniom.

- Czuję się zaszczycona, ale dotąd uczyłam tylko moje pasierbice, nie licząc siebie.

- To wielka szkoda. Myślę, że ma pani duży talent pedagogiczny. Proszę jutro przyprowadzić dziewczęta, a my już postaramy się miło je tu przyjąć.

Gina wróciła do Abbot Quincey zadowolona z wyniku rozmowy. Jej tytuł ani majątek nie zrobiły wrażenia na pani Guarding, która była szorstka i szczerza aż do bólu, ale bez wątplenia miała kryształowy charakter. Anthony mówił, że właścicielka i zarazem przełożona szkoły jest poetką i powieściopisarką, a jej pasją jest historia. Gina doszła do wniosku, że pani Guarding przede wszystkim jest kobietą o niezależnych poglądach. Mair i Elspeth nie mogły znaleźć się w lepszych rękach.

Dziewczęta wciąż nie były przekonane, ale następn-

go dnia pojechały z Giną do Steep Abbot, pocieszone obietnicą wizyty Gilesa i pana Newby.

Kiedy powóz skręcił w stronę posiadłości Ishamów, Gina zamyśliła się. Czas szybko mijał, zbliżał się maj. We wrześniu czekał ją dłuższy pobyt w Brighton. Pozostawało więc tylko krótkie lato na pokonanie obaw Gilesa i nakłonienie go do oświadczyn.

Rozmowa z Indią upewniła Ginę co do słuszności własnych przypuszczeń. Giles wciąż ją kochał. Jego uczucia się nie zmieniły, ale bez wątpienia porzucił nadzieję na wspólną przyszłość. To właśnie fiasko ich planów tak go męczyło przez te wszystkie lata.

Musiał bardzo cierpieć, dowiedziawszy się o jej zamążpójściu. Spłonęła rumieńcem. Zapewne uważał, że najbardziej zależy jej na majątku i tytule. Być może dlatego zachowywał się tak dziwnie w jej towarzystwie. Czasami był wręcz opryskliwy.

Nie! Wyprostowała się. Giles powinien ją dobrze znać. Jeśli podejrzewał ją o interesowność, nie był wart jej miłości. Pozostała wciąż tą samą Giną, która przed laty oddała mu swe serce.

Po przyjeździe do Ishamów została wprowadzona do salonu, z zapewnieniem, że lady przyjdzie za chwilę.

Przeglądała właśnie pismo dla pań, kiedy otworzyły się drzwi. Gina wstała i odwróciła się z uśmiechem. W drzwiach stał Giles.

W tej chwili otrzymała odpowiedź na wszystkie dręczące ją wątpliwości. W pierwszym odruchu Giles podszedł do niej z rozpostartymi ramionami, po czym, nagle zażenowany, opuścił ręce i sztywno się skłonił.

- Wybacz mi, Gino. Szukałem siostry. Nie spodziewałem się... to znaczy...

- India zaraz przyjdzie. Mam jej pomóc pisać zaproszenia na bal dobroczynny. Myślałyśmy o tym, żeby odbył się w Wielkim Salonie.

Giles uśmiechnął się blado.

- Taka nazwa uszlachetnia salę balową „Pod Aniołem”. A co na to Anthony?

- Anthony zgadza się na wszystko, co sprawia przyjemność jego żonie. - Do pokoju wszedł lord Isham. - Dzień dobry, Gino. Jestem twoim dłużnikiem. India bardzo się cieszy, że pomożesz jej organizować bal.

- To ja jestem twoją dłużniczką. Pani Guarding zgodziła się przyjąć Mair i Elspeth. Widziałam się z nią wczoraj.

- Co o niej sądzisz?

- Bardzo przypadła mi do serca.

Anthony uśmiechnął się.

- Od razu pomyślałem, że tak będzie. Ale jak ci się udało przekonać dziewczęta?

Gina poczuła się przyłapana na gorącym uczynku, lecz już po chwili się odprężyła.

- Musiałam uciec się do przekupstwa. Obiecałam im dodatkowe lekcje tańca. - Popatrzyła badawczo na Gilesa. - Mam nadzieję, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu. Pan Newby zgodził się od razu.

Giles ponownie się skłonił, czując jednak bolesne ukłucie w sercu na myśl o ukochanej tańczącej w ramionach Thomasa. Nie mógł nie przyjąć zaproszenia Giny, gdyż byłoby to nieuprzejme, zwłaszcza że Antho-

ny udaremniał jego wykręty, zwalniając go z obowiązków.

- Kiedy mamy się stawić? - zapytał. - Może późnym popołudniem?

Gina skinęła głową na znak zgody i serdecznie podziękowała Gilesowi. Po chwili India zabrała ją do swego pokoju.

Isham usiadł w fotelu i rozprostował długie nogi.

- Wyglądasz, jakbyś połknął kij - zażartował. - Zachowujesz się zbyt oficjalnie w stosunku do dawnej znajomej. Biedna Gina! Równie dobrze mogłaby tańczyć walca z kijem od szczotki!

- Anthony, nie mam ani czasu, ani ochoty na lekcje tańca.

- Naprawdę? - Isham uważnie przyjrzał się szwagrowi. - Większość mężczyzn z rozkoszą skorzystałaby z takiej okazji. Trudno wyobrazić sobie lepszą partnerkę do tańca niż Gina, nie mówiąc już o innych sprawach.

- Możesz mi wierzyć, że znam jej zalety - odparł Giles. - Wszyscy je widzą... Newby powiedział mi, że zamierza się jej oświadczyć.

- O! Jak myślisz, Gina przyjmie te oświadczyzny?

- Nie wiem. - Giles odwrócił się, zakłopotany. - Thomas ma wiele atutów: majątek, dobre pochodzenie... Dlaczego miałyby odmówić?

- Może po prostu nie chceć za niego wyjść.

- To nie byłby pierwszy jej wybór - stwierdził Giles z goryczą w głosie. - Wyszła przecież za Whitelawa.

Isham miał ochotę zrobić cierpką uwagę, ale

w ostatniej chwili się powstrzymał. Nie chciał pograżać Gilesa, który wyraźnie cierpiał; było to aż nazbyt widoczne.

- Nic nie wiesz o tym małżeństwie - odezwał się w końcu. - Whitelaw zaproponował Ginie związek istniejący tylko formalnie. Żona zmarła, a on nie był już młody. Niepokoił się o przyszłość córek...

Giles wyraźnie się ożywił.

- Ale przecież Gina była bardzo młoda. Dlaczego zgodziła się na taki układ?

- Gina mocno stąpa po ziemi. Ma miękkie serce, ale i głowę na karku. Kochała dziewczynki i była oddana sir Alastairowi i jego żonie. - Isham uśmiechnął się. - Chyba już ci mówiłem, że byłem świadkiem na ich ślubie?

- Tak.

- Dopóki nie spotkałem Giny, miałem złe przeczucia co do tego związku. Mówi się przecież, że największym głupcem jest stary głupiec. Sądziłem, że mój przyjaciel uległ urokowi młodej dziewczyny. Zmieniłem zdanie, kiedy ją poznałem. Zrozumiałem wtedy, dlaczego sir Alastair darzy ją absolutnym zaufaniem.

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie była jego żoną w pełnym znaczeniu tego słowa?

- Sir Alastair mógłby być jej ojcem. Wiedział, że jego córki będą dla niej wystarczającym obciążeniem. Nie chciał dodawać jej obowiązku wychowania własnych dzieci.

Giles zamyślił się.

- Może źle ją oceniłem. Przeżyłem szok, widząc ją

z powrotem w Abbot Quincey w tak zmienionych okolicznościach.

- Gina wciąż jest tą samą dziewczyną - powiedział Isham. Nie chciał się wtrącać w sprawy szwagra, ale z radością stwierdził, że Giles poweselał.

Tymczasem Gina postanowiła, że tego wieczoru nie da się zaprosić do tańca. Dziewczęta będą miały swoich partnerów na wyłączność, a ona będzie jedynie akompaniowała na szpinecie.

To mocne postanowienie zostało wystawione na próbę, kiedy Mair podeszła do instrumentu i zaproponowała, żeby zamieniły się rolami.

Gina odmówiła.

- Możesz dalej tańczyć, kochanie. Nadwerzęłam nogę w kostce i wciąż czuję ból.

Mair nie dowierzała.

- Nic nam o tym nie mówiłaś.

- Nie chciałam robić zamieszania - tłumaczyła się Gina.

Niespodziewanie stanął przy niej Giles.

- Chodź - powiedział stanowczo. - Przejdźmy do ogrodu. Chyba dasz radę zrobić parę kroków.

Gina przyjęła jego ramię. Zaczęła niezdarnie udawać, że utyka, ale Giles ją powstrzymał.

- Przestań - wyszeptał. - Wiem, że nie chcesz ze mną tańczyć. Nie mam ci tego za złe. Jestem ci winien przeprosiny. - Odchrząknął. - Niewłaściwie cię oceniłem - powiedział szybko. - Myślałem... och, Gino, jaki ja byłem na ciebie zły! A teraz... jestem wściekły na siebie!

Usłyszawszy żal w jego głosie, nie była w stanie dłużej się hamować. Spontanicznie wyciągnęła ręce i natychmiast znalazła się w stęsknionych ramionach Gilesa, który zaczął obsypywać gwałtownymi pocałunkami jej czoło, policzki, oczy. Bez wahania uniosła głowę i rozchyliła wargi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gina natychmiast zapomniała o wszystkich latach żalu i tęsknoty, gdy tylko znalazła się w ramionach ukochanego. Jednak usta Gilesa tylko na chwilę dotknęły jej warg.

Potem odsunął ją na odległość wyciągniętych ramion.

- Wybacz mi! - poprosił zduszonym głosem. - Nie mam do tego prawa... żadnego prawa.

Gina przyjrzała mu się, zdumiona.

- A ktoś może mieć do tego większe prawo? - zapytała. - Czyż nie składaliśmy sobie obietnic? Przrzekliśmy, że nigdy się nie zmienimy, pamiętasz?

- Tak. Być może my oboje wcale się nie zmieniliśmy, ale okoliczności na pewno tak. - Giles oddalił się o parę kroków. - Nie mogę ci nic ofiarować, Gino.

- A czy kiedykolwiek cię o coś prosiłam? Pragnęłam tylko twojej miłości i miałam wrażenie, że podzielałeś moje uczucia.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

- Byliśmy bardzo młodzi, może zbyt młodzi, żeby rozumieć, że sama miłość nie wystarcza.

Gina popatrzyła na udręczoną twarz ukochanego. Nie mogła dojść do siebie po tym, jak ją odtrącił.

- A czego nam jeszcze potrzeba? - zapytała. - Oboje jesteśmy wolni. Tylko nieliczni dostają od losu powtórny szansę na szczęście.

- Niczego nie rozumiesz. Jestem zależny od Indii i Ishama, jeśli chodzi o pracę, a nawet dach nad głową. Nie mogę nawet dać ci domu.

- Zaczynam rozumieć. - Rozpacz Giny zaczęła ustępować miejsca rozdrażnieniu. - Uważasz, że jesteś zdany na łaskę innych?

Giles nie odpowiedział.

- Sądzisz, że nie dajesz ludziom nic w zamian? - nie ustępowała. - W takim razie musisz uważać swojego szwagra za głupca. Myślisz, że pozwoliby Indii powierzyć zarządzanie majątkiem komuś niekompetentnemu? Nie sądzę. Anthony bardzo ceni twoje umiejętności.

- Owszem, ale to niczego nie zmienia. Nie wiem, ile lat musi upłynąć, żeby stanął na własnych nogach.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Gina poczuła, że opuszcza ją nadzieja. Było oczywiste, że Giles nie zamierza jej prosić, by na niego zaczekała.

- Widzę teraz, że nie masz najlepszego zdania o mojej stałości - oskarżyła go.

- Myślę, że źle ulokowałaś uczucia. - Giles walczył z pokusą porwania Giny w ramiona. - Usiądź, Gino, posłuchaj... Wyjdiesz ponownie za męża... za kogoś, kto da ci to, czego ja nie jestem w stanie ci ofiarować.

Gina czuła, że zbiera w niej gniew.

- Jak śmiesz decydować za mnie? Nie chcę tego słuchać, Gilesie! - krzyknęła, wzburzona. - Przez te

wszystkie lata nigdy nie przyszło mi do głowy, że jesteś tchórzem. Widzę, że się myliłam.

- Czy mogłabyś mi to wyjaśnić? - Giles zbladł. Teraz i jego ogarnał gniew.

- A jak inaczej mam nazwać mężczyznę, który boi się, co pomyślą ludzie? Co cię tak przeraża: plotki, nie-szczere spojrzenia, zazdrość tych, którzy sami marzą o tym, żeby ożenić się z bogatą wdową?

- Czyżbyś nie ceniła swojej pozycji?

- Dysponuję majątkiem i absolutnie tego nie lekceważę, ale bogactwa nie mogą zastąpić miłości. Czy nie ona najbardziej się liczy?

- Nie obawiam się plotek, Gino, jak mnie o to popytasz. Nie obchodzi mnie, co mówią ludzie. Gdybyśmy mieli się pobrać, mój zdrowy rozsądek byłby w pełni usatysfakcjonowany. Czyż wielu mężczyzn nie znajduje szczęścia w bogatym ożenku? Codziennie zawiera się setki takich małżeństw. Ale to nie w moim stylu.

- W takim razie chodzi o twoją nieznośną dumę. Może powinnam brać z ciebie przykład, bo chyba zapomniałam o swojej.

Giles wyczuł gorycz w jej głosie.

- Błagam cię, nie mów tak! - odezwał się łagodnym tonem. - Nie odzierajmy się nawzajem z godności!

Milczała. Zajrzał w jej twarz.

- Przykro mi, że źle o mnie myślisz - powiedział. - Wolałbym, żeby wszystko ułożyło się inaczej, ale to niemożliwe. - Skłonił się. - Chyba powinniśmy już dołączyć do towarzystwa.

Usłyszał cichą odmowę. Czując, że Gina jest bliska załamania, odszedł, by mogła dojść do siebie bez jego irytującej obecności.

Gina zapatrzyła się na ciemniejący ogród. Nagle wszystko wydało jej się nierzeczywiste jak sen. Ból z powodu odrzucenia był tak dotkliwy, że nie mogła nawet zapłakać.

Wstrząśnięta gwałtownością kłótni, usiłowała wymazać z pamięci gorzkie słowa, jednak nie mogła zapomnieć o upokorzeniu. Otworzyła się przed Gilesem, prosząc go o miłość, tymczasem spotkała ją odmowa. Dotknięta do żywego, niepotrzebnie czyniła Gilesowi wyrzuty, a teraz pozostawało jej już tylko pogodzenie się ze świadomością, że od dawna czynione plany zostały udaremnione.

Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że umilkła muzyka. Thomas, który przyszedł po Ginę do ogrodu, zastał ją nieruchomą jak posąg, zapatrzoną w przestrzeń.

- Lady Whitelaw?

Gina nie odpowiedziała.

- Lady Whitelaw, czy coś się stało? - Thomas zaniepokoił się nie na żarty. - Żle się pani poczuła? Czy mogę jakoś pomóc?

Gina pokręciła głową, nie zdając sobie sprawy z tego, że w końcu zaczęła płakać i łzy ściekają jej po policzkach.

- Boże... lady Whitelaw... Gino, proszę się nie martwić. Mam poprosić Mair, żeby do pani przysłała?

Gina odmówiła. Thomas objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie tak, że przytuliła twarz do jego torsu.

O nic już nie pytał, czekając, aż Gina przestanie płakać.

- Przepraszam za moje zachowanie - odezwała się w końcu. - Proszę o tym nie mówić dziewczętom. Właśnie, gdzie one się podziały? - Rozejrzawszy się dookoła, z ulgą stwierdziła, że są z Thomasem sami.

- Giles zaproponował, że pokaże im nową klacz - odpowiedział Thomas. - Nic nie mówił, że pani źle się poczuła. Wspomniał tylko, że chciała pani odetchnąć świeżym powietrzem.

Gina zmusiła się do uśmiechu.

- Miał rację, panie Newby. Zrobiło mi się duszno w salonie.

- Byliśmy bezmyślni. Wykorzystując pani dobroć, pozwoliliśmy na to, żeby grała dla nas pani tak długo.

- Nie, nie... nie było to długo - zaprotestowała. - Poza tym sprawia mi to przyjemność.

- Możliwe, ale musi pani uważać, żeby się nie przemęczać. - Wyjął dużą chustkę i otarł nią policzki Giny. - Za bardzo się pani poświęca dla innych. To nie zawsze jest rozsądne.

Z trudem panując nad nerwami, Gina nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać na widok jego poważnej miny. Wyraz zatroskania dziwnie nie pasował do tej zwykle roześmianej twarzy z zadartym nosem, okrągłymi policzkami i całą masą piegów.

- Proszę mi chociaż pozwolić wezwać służącą - zaproponował Thomas. - Nikt nie będzie się dziwił, jeśli pani zechce odpocząć.

Gina miała ochotę niegrzecznie odburknąć, żeby nie

zawracał jej głowy, ale w porę się pohamowała. Rozgoryczenie nie powinno przesłaniać jej faktu, że Thomas chciał być miły. Nie ponosił winy za to, że jego uprzejma troskliwość ją irytowała.

Wszystko potoczyło się na opak. Giles ją odtrącił, podczas gdy Thomas zaczął otwarcie ją adorować. W tej chwili marzyła tylko o tym, żeby obaj już sobie poszli. Potrzebowała czasu i samotności, aby dojść do siebie.

Thomas delikatnie głaskał ją po dłoni. Na widok zbliżających się dziewcząt i Gilesa Gina szybko wyrwała ją z uścisku.

Elspeth była tak podniecona widokiem nowej klaczy, że niczego nie zauważyła.

- Och, Gino, klacz jest taka piękna, a Giles nazwał ją Gwiazdą. Mówi, że to koń krwi arabskiej. Pozwoli mi pan się na niej przejechać, Gilesie? Musi być szybka jak wiatr.

- Jest bardzo szybka i na razie dla ciebie zbyt niebezpieczna. Czasami bywa narowista.

- Sprawiała wrażenie niespokojnej - przyznała Elspeth i popatrzyła w niebo. - Może wyczuwała nadchodzącą burzę? - Ledwie to powiedziała, usłyszeli grzmot w oddali. Niebo przybrało siną barwę.

Gdy błyskawica przecięła niebo, rozświetlając ogród, Thomas ponaglił, żeby wszyscy weszli do domu. Gina wstała.

- Nie dziwię się, że potrzebowała pani świeżego powietrza, lady Whitelaw. Jest bardzo duszno.

Gina popatrzyła na niego z wdzięcznością. Te słowa

usprawiedliwiały jej długą nieobecność. Chyba nawet Mair uznała to wyjaśnienie za wystarczające, chociaż od czasu do czasu wciąż z niepokojem patrzyła na ma-cochę.

Giles skłonił się.

- Proszę nam wybaczyć, ale musimy natychmiast wracać.

- Rozumiem doskonale - odpowiedziała oficjalnym tonem Gina. - Jeśli panowie się pośpieszą, może zdążą przed ulewą.

Kiedy wychodzili, Thomas odciągnął Ginę na bok.

- Chciałbym wstąpić jutro, o ile pani pozwoli.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Zawsze jest tu pan chętnie widziany.

- Miło mi to słyszeć. - Jego twarz rozjaśniła się, a na policzki wystąpił rumieniec. - Chciałbym się dowiedzieć, jak się pani czuje. - Gdzieś zniknął jego swobodny styl bycia, co nie uszło uwagi Gilesa.

W drodze powrotnej nie zadawał pytań, bojąc się odpowiedzi. Czy Newby skorzystał z okazji i oświadczył się Ginie? Przez dłuższy czas byli sami w ogrodzie. Zerkał z ukosa na przyjaciela, ale Thomas był pochłonięty swoimi myślami.

Po chwili zastanowienia Giles doszedł do wniosku, że gdyby Gina przyjęła oświadczynę, Thomas nie potrafiłby ukryć radości. Czyżby przyjaciel zmienił zdanie?

Nie był w stanie znieść przedłużającej się ciszy.

- Jesteś dziwnie milczący - zauważył. - Czy coś się stało?

Thomas uśmiechnął się lekko.

- Jeszcze nie, przyjacielu. Właśnie się zdecydowałem. Jutro zamierzam się oświadczyć.

Giles czuł, że powinien zareagować w jakiś sposób, ale nie wiedział, co powiedzieć.

- Teraz ty zamilkłeś, Gilesie. Masz coś przeciwko temu?

- Skądże. Przecież obaj doszliśmy do wniosku, że Gina z pewnością powtórnie wyjdzie za męża, a ty masz jej wiele do zaoferowania.

- W takim razie szczerze życzysz mi szczęścia? Mimo wszystko obawiam się, że nie jestem zbyt dobrą partią. Gina zasługuje na kogoś z wyższych sfer. Myślę jednak, że mnie lubi, a ja będę o nią dbał.

- Jestem tego pewien. - Giles odwrócił twarz, by ukryć bladość.

- Ta malutka potrzebuje kogoś, kto by ją chronił. Żadna kobieta nie jest bezpieczna, gdy jest sama, a Gina ma w dodatku pod opieką dwie dziewczynki.

Giles mruknął coś pod nosem, ale Thomas był tak podniecony, że w ogóle tego nie słyszał.

- Co prawda, Gina i ja prawie się nie znamy - kontynuował. - Ale zakochałem się w niej już wtedy, gdy groziła mi pistoletem. - Zachichotał. - Nie wierzę, że gdzieś na świecie jest jakaś kobieta, która mogłaby dorównać Ginie siłą charakteru. Nie uważasz?

Giles tylko pokiwał głową.

- Wiedziałem - stwierdził Thomas z przekonaniem. - Ty i twoja rodzina zawsze mieliście o niej dobre zdanie. Możesz mi wierzyć, jeśli tylko przyjmie moje

oświadczyły, zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa. Nie będziesz musiał martwić się o jej przyszłość.

Giles nie był w stanie słuchać tego dłużej. Korzystając z okazji, że burza rozpuściła się na dobre i zaczęło właśnie łać jak z cebra, zmusił konia do galopu i popędził w stronę domu.

Tej nocy nie mógł zasnąć. Słowa kłótni z Giną odbijały się echem w jego głowie. Zastanawiał się, co teraz o nim myślała. Ofiarowała mu swą miłość, a on ją odrzucił. Przypomnił sobie stare powiedzenie, że nawet piekło nie zna gniewu tak strasznego jak wściekłość wzgardzonej kobiety. Co teraz zrobi Gina?

Nie miał złudzeń, że oto zniszczył miłość, którą pielęgnowała w sercu przez wszystkie lata rozłąki.

Posądzała go o przesadną dumę, której także i jej nie brakowało. Był pewien, że nigdy mu nie przebaczy.

Przewracał się na łóżku przez kilka godzin. Dlaczego złamał postanowienie, że nigdy nie znajdzie się z nią sam na sam? Popęłnił fatalny błąd, ale zwyciężyło pragnienie wzięcia jej w ramiona.

Przez moment był szczęśliwy, mogąc znów ją przytulić i pocałować uległe wargi. Skarcił się w duchu za brak rozsądku. Udało mu się tylko ją zranić. Cierpiał teraz zastręzenie. Wiedział, że jej gorzkie słowa na zawsze pozostaną mu w pamięci.

Nie przyszłoby mu do głowy, że Gina żałuje teraz, iż nie może ich cofnąć. Było już jednak za późno. Ona też nie mogła zasnąć. Chodziła nerwowo po pokoju. Nie była w stanie uspokoić się po doznanym upokorzeniu i oskarżała się o zbytnią porywczosć.

Gdzie się podziało jej chłodne opanowanie, z którego była tak dumna? Jak widać, miłość zmienia wszystko. Ledwie znalazła się w objęciach Gilesa, zapomniała o postanowieniach. Czekala bardzo długo, nim odnalazła swoją miłość. Mogłaby jeszcze trochę poczekać, gdyby Giles ją o to poprosił.

Niepotrzebnie natarła na niego, nazywając go tchórzem, słabeuszem, który nie potrafi stawić czoła wrogiemu światu. Zrzuciła Gilesowi, że duma jest dla niego ważniejsza niż szczęście.

W głębi duszy wiedziała, że nie ma racji i że Giles nade wszystko ceni swój honor. To między innymi dlatego tak go kochała. Właśnie honor przed laty nakazał mu obiecać jej małżeństwo, chociaż on był dziedzicem majątku Rushfordów, a ona zwykłą służącą. Ten sam honor przywiódł go do Anglii, nakazując mu wypełnić powinności względem rodziny, chociaż on sam na tym wiele stracił.

I teraz z tych samych powodów nie oświadczył się jej. Zrozumiała, że Giles nie zrobiłby niczego, co w jego własnych oczach uchodziłoby za niehonorowe. Takie miał zasady. Nie potrafiłby żyć z majątku żony.

Nie mogła narzekać na los, który postawił ją w obecnej sytuacji. Czymże w końcu były pieniądze? Gina traktowała je jako ułatwiające życie pożyteczne narzędzie, którym oczywiście nie gardziła. Bogactwo nie zapewniało zdrowia ani szczęścia. Dla Gilesa stanowiło jednak przeszkodę nie do pokonania, a Gina nie miała pojęcia, jak mogłaby go przekonać.

Po pewnym czasie uspokoiła się i postanowiła się nie poddawać. Gdyby nie była pewna jego miłości, być może zrezygnowałaby z walki, ale wspomnienie pocałunku, nawet tak krótkiego, pobudziło jej zmysły do granic możliwości. Jego reakcja była równie gwałtowna. \*

Postanowiła nie myśleć o kłótni. Nie mogła już niczego zmienić. Co się stało, to się nie odstanie. Próżne żale pozbawione były sensu. To ona popełniła błąd. Wcześniej zamierzała trzymać Gilesa w niepewności, w nadziei, że to on w końcu zacznie o nią zabiegać. Przedwcześnie ujawniła swoje uczucia, pozostało jej jednak wspomnienie chwili, w której tulił ją do siebie. Nie można całe życie wypierać się uczucia tak silnego, jak ich miłość. Będzie musiała obmyślić jakiś sposób na rozwianie wątpliwości Gilesa.

Być może powinna była najpierw złożyć mu propozycję dotyczącą pracy. Może należało opatentować nowy siewnik? Gina nie znała się na tym, ale Isham uważał, że wynalazki Gilesa są bardzo przydatne, i zamierzał stosować je w swoich posiadłościach.

Przypomniała sobie, że Isham już kiedyś zaproponował Gilesowi opatentowanie wynalazku, ale szwagier nie wyraził na to zgody. Gina ze smutkiem pomyślała, że oto znów zgubiła go duma. Giles przykładął zbyt wielką wagę do wspaniałomyślności Ishama. Należało jednak pamiętać o tym, że gdyby nie korzystne małżeństwo Indii, pani Rushford i jej córki mieszkałyby teraz w małym domku na skraju Abbot Quincey, zdane na łaskę sir Jamesa Percevala, a Giles pozostawałby bez pensji przy duszy, nie mogąc ich utrzymać. Miesiące spę-

dzione na wędrówkach po kraju w poszukiwaniu pracy zostawiły głębokie rany w jego duszy.

Ginę ogarnęło wzruszenie. Takie rany goją się długo. Jako sprawny zarządca majątku Indii, Giles powinien odzyskać poczucie własnej wartości, jednak obecnie pozostał mu tylko honor.

W końcu zapadła w niespokojny sen i rano miała ciężkie powieki. Kiedy dziewczęta pojechały do szkoły, zajęła się codziennymi obowiązkami, ale tego dnia wszystko przychodziło jej z trudem

Uznała, że nie ma żadnego znaczenia, czy będą jadły na kolację gęsinę czy baraninę. Jakby zza ściany docierały do niej słowa kucharki, mówiącej coś na temat grzybów, dorsza, ozorków i rzepy. Musiała podjąć decyzję związane z sufletem pomarańczowym, kremem z selerów i pasztecikami.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Niedługo będziemy dwa razy grubsze - ostrzegła kucharkę. - Wolalabym zjeść coś lekkostrawnego, na przykład coś z drobiu, a na pierwsze danie zupełną migdałową ze szparagami. To ulubione danie dziewcząt, podobnie jak twój słynny suflet pomarańczowy.

- Po takim jedzeniu nie będą panie miały sił, milady.  
- Kucharka nigdy nie wahała się wystąpić ze stanowczym protestem, jeśli pozbawiano ją możliwości wykazania się mistrzostwem.

- To w zupełności nam wystarczy. Dzisiaj nie będziemy gościć przy stole panów. Kiedy będziemy miały gości, sama wybierzesz menu.

Kucharka nie posiadała się ze zdumienia. Jej młoda

pani do tej pory poświęcała baczną uwagę najdrobniejszym szczegółom dotyczącym prowadzenia gospodarstwa. Pani Long zaraz zwierzyła się ze swych obserwacji Hansonowi.

- Milady ma umysł zaprzątnięty czymś ważnym - odpowiedział wyniośle jej powiernik. - Nie musi wiecznie myśleć o jedzeniu.

- Bez tego nie zaszlibyśmy daleko - padła cierpka odpowiedź. - Jeśli pan uważa, że jedzenie nie jest ważne, to może zapomnę o ozorkach, które miałam panu przyrządzić na kolację, panie Hanson.

Kamerdyner pośpiesznie zaczął łagodzić zranione uczucia pani Long zapewnieniami o jej niezwykłym talencie kulinarnym. Uwielbiał ozorki. Podkreślił więc, że swe zdrowie rodzina Whitelawów w dużej mierze zawdzięcza doskonałej kuchni i że prawdopodobnie dzięki temu żadna z pań nie miewa omdleń, tak częstych wśród arystokracji.

- To możliwe! - zgodziła się kucharka, całkiem udobruchana. - Ale milady nie jest sobą. Radzę zapamiętać moje słowa, coś ją trapi!

Hanson postanowił sam się o tym przekonać. Kucharka nie należała do osób o zbyt bujnej fantazji i dobrze знаła swoją panią. Jeśli milady miała jakieś zmartwienie, należało jej pomóc.

Cicho zapukał do drzwi gabinetu Giny i zastał ją zapatrzoną w przestrzeń.

- Czy chce pani zobaczyć się z budowniczym o zwykłej porze, milady? - zapytał. Musiał powtórzyć

pytanie, zanim Gina zdała sobie sprawę z czyjejs obecności w pokoju.

- Tak?

- Mówiłem o budowniczym. Czy ma złożyć sprawozdanie?

Gina długo przyglądała się kamerdynerowi, jakby nie rozumiała pytania. W końcu się ocknęła.

- Nie, to nie jest konieczne. Rozmawiałam z nim wczoraj i wiem, że praca idzie dobrze. - Zamilkła.

- Czy może ma pani jakieś życzenia? - Hanson był przerażony swoją zuchwałością. Zazwyczaj lady szybko wydawała mu stosowne polecenia. Nie do niego należało przejawianie inicjatywy, tym razem jednak postanowił spróbować. - Czy zamierza pani wybrać się na poranną przejażdżkę? - zapytał. - Wydałbym odpowiednie polecenia stajennym. - Najwyraźniej jego pani miała atak migreny. To zdarzało się niezmiernie rzadko i zazwyczaj przechodziło po długim galopie.

- Nie! Tak! Nie wiem... Powiedz stajennemu, że za godzinę dam znać.

- No i co, panie Hanson, miałam rację? - Kucharka triumfalnie popatrzyła na kamerdynera.

- Obawiam się, że tak. Milady nie jest sobą. Miejmy nadzieję, że wybierze się na przejażdżkę. To dla niej najlepsze lekarstwo na smutek.

Gina skłonna byłaby się z nim zgodzić, ale czekały ją jeszcze inne zajęcia. Zarówno ona, jak i dziewczęta potrzebowały nowej garderoby. Ubrania przywiezione ze Szkocji nie były przydatne w łagodniejszym, cieplejszym klimacie hrabstwa Northampton, szcze-

gólnie w miesiącach letnich. Gina miała nadzieję, że w tym roku lato będzie słoneczne, niepodobne do dwóch poprzednich, zupełnie katastrofalnych pod względem pogody.

Niespiesznie przeglądała katalog domu wysyłkowego Ackermanna. India podała jej nazwisko znakomitej krawcowej z Northampton, emigrantki z Francji. Gina postanowiła jednak sama wybrać krój, materiał i kolor ubioru jeszcze przed wizytą u krawcowej.

Dobrze wiedziała, w czym dobrze wygląda, a nade wszystko chciała prezentować się elegancko. Nie była wystarczająco wysoka, by pozwalać sobie na ekstrawagancje, takie jak, na przykład, słynne rękawy „Marie”, bufiaste i ozdobione epoletami, oraz mankiety z frędzlami. W takim stroju przypominałaby przysadzistego muchomora.

Postanowiła sprawić sobie prostą niebieską suknię spacerową z francuskiego batystu, oraz drugą, z muślinu, sięgającą pod szyję, z rękawami ciasno zapinanymi w nadgarstkach.

Odłożyła katalog, nie mogąc dłużej interesować się kolorowymi stronicami. Zamierzała powrócić do tego później. Podjęcie decyzji w sprawie strojów dla dziewcząt nie powinno zająć jej dużo czasu. Chciała zamówić suknie z jedwabiu i muślinu, proste w kroju i w pastelowych barwach.

Na razie nie musiała zamartwiać się strojami wizytowymi. Suknie uszyte zgodnie z wymogami najnowszej mody razilyby na wsi, nawet na przyjeźcach u Ishamów.

Wzięła głęboki oddech na myśl o wizycie w ich do-

mu. Nie wyobrażała sobie ponownego spotkania z Gilesem.

Przez chwilę odczuwała pokusę, by opuścić Mansion House i wyjechać z dziewczynkami do Szkocji. Potem wrócił jej zdrowy rozsądek. Ucieczka nie była dobrym rozwiązaniem; Gina niczego by nie zyskała, a miała wiele do stracenia. Dziewczęta zaczęły uczęszczać do szkoły, a Mair powinna mieszkać blisko Londynu, gdyż w przyszłym roku czekał ją debiut.

Ucieczka dowodziłaby tchórzostwa, które budziło najwyższą pogardę Giny. Zdawała też sobie sprawę, że Giles nigdy nie pojechałby za nią do Szkocji. Postanowiła więc zostać w Abbot Quincey, niezależnie od tego, co miał jej zgotować los.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. Nie wierzyła w przeznaczenie i zawsze starała się kierować swoim życiem. Nie potrafiła również współczuć narzekającym na brak okazji. Większość jej znajomych uważała Napoleona Bonaparte za potwora, ale utkwilo jej w pamięci jedno z jego powiedzeń. „Okazje?” - zwykł mawiać. „Ja je stwarzam”. Gina w pełni zgadzała się z takim podejściem do życia.

Postanowiła stworzyć okazję do zastosowania tej maksymy. Zadzwoniła na służbę i poleciła osiodłać konia. Po dłuższej przejażdżce zawsze rozjaśniał jej się umysł; uznała też, że dobrze jej zrobi świeże powietrze.

Miała właśnie pójść do swego pokoju, zdjąc zieloną suknię i włożyć strój do konnej jazdy, kiedy pojawił się Hanson.

- Milady, ma pani gościa - obwieścił.

Gina uniosła brwi.

- Dziś rano nikogo nie przyjmuję, Hanson. Musisz odmówić.

- Milady, próbowałem, ale ten dzentelmen twierdzi, że pani go oczekuje. To pan Thomas Newby.

- O Boże, zapomniałam! Wprowadź go.

- A co zrobić z pani koniem, milady?

- Niech Beau czeka osiodłany. Pan Newby nie zabawia tutaj długo.

Gina zmusiła się do powitalnego uśmiechu. Nie zapomniała, jak się zachował poprzedniego dnia.

Podszedł do niej, wyraźnie zaniepokojony.

- Czyżbym okazał się natrętem, lady Whitelaw? Kamerdyner powiedział mi, że pani dziś nikogo nie przyjmuje. Zaniepokoiłem się, że zapadła pani na jakąś niemoc. Proszę mnie przekonać, że tak nie jest.

- Jest pan bardzo miły, ale, jak pan widzi, nic mi nie dolega. Wydałam polecenie, żeby mi nie przeszkadzano, bo mam ważne sprawy do załatwienia. - Wskazała plik papierów na biurku. - A poza tym nie jestem odpowiednio ubrana na przyjmowanie gości.

- Dla mnie zawsze pani wygląda ślicznie - zapewnił z powagą Thomas. - Ale bardzo przepraszam, że przeszkodziłem w porannych zajęciach. Czy te prace nie są dla pani zbyt uciążliwe?

- Ależ skąd! Lubię być czymś zajęta. - Z niewiadomego powodu Ginę irytował ton współczucia w głosie Thomasa. - Jestem przyzwyczajona do zajmowania się swoimi sprawami. Robię to już od dawna.

Pokręcił głową z podziwu.

- Jest pani bardzo dzielna, ale widzę, że to wszystko jest dla pani dużym ciężarem. Podobno kobiety nie mają głowy do rachunków. Czasami na pewno przydałaby się pani czyjaś pomocna dłoń.

Nie zauważył błysku gniewu w jej oczach. Gina nie zносиła wtrącania się w jej sprawy, a poza tym niedawno ktoś odmówił jej pomocnej dłoni, jedynej, jakiej by sobie życzyła. Miała ochotę udzielić ostrej odpowiedzi, ale szybko ugryzła się w język, napominając siebie, że choć Thomas przekroczył pewne granice, chciał jedynie być uprzejmy.

- Okazuje się, że całkiem nieźle radzę sobie z rachunkami - odpowiedziała spokojnie. - Jest mi bardzo miło, że się pan o mnie troszczy, ale naprawdę to zbyt wiele.

Zaraz po tych słowach Thomas ukląkł przy krześle, na którym siedziała Gina, ośmielając się chwycić jej dłoń.

- Nic nie mogę na to poradzić! - zawołał. - Och, lady Whitelaw... Gino... kocham panią całym sercem. O niczym tak nie marzę, jak o tym, żeby dzielić pani kłopoty... żeby uczynić panią szczęśliwą. Chciałbym, aby stało się to celem na całe moje życie. Czy wyjdzie pani za mnie?

Gina milczała, zaskoczona. Ze zdumieniem popatrzyła na rozplamioną twarz Thomasa, jednak w jej wzroku nie było zachęty.

- Proszę wstać, panie Newby - powiedziała w końcu. - Jestem wzruszona pańską troską, ale obawiam się,

że trochę pana poniosło. Naprawdę nie myślę jeszcze o ponownym zamążpójściu.

Thomas nie poruszył się.

- Proszę mi przynajmniej dać nadzieję - błagał. - Będę na panią czekał tak długo, jak będzie to konieczne... to znaczy, dopóki nie rozważy pani mojej propozycji. Nie jestem mędrcelem, ale mogę ofiarować kochającą serce.

- Wiem, panie Newby. - Gina łagodnie wysunęła dłoń z jego uścisku. -I z pewnością w odpowiednim czasie ofiaruje je pan damie, która odwzajemni pańskie uczucie.

Thomas nie mógł się mylić co do tonu jej głosu. Wstał.

- Ale pani ich nie odwzajemnia, lady Whitelaw?

- Bardzo cenię pańską przyjaźń - odparła. - Oczywiście przyjaźń jest bardzo ważna w małżeństwie, ale małżonków powinno łączyć coś więcej...

- Mówi pani o miłości? Ależ z pewnością pojawiła by się z czasem. Zrobiłbym wszystko, żeby pani mnie pokochała.

- Nie można nikogo zmusić do miłości - powiedziała cicho. - Proszę mi wierzyć, wiem coś o tym. Mój niezujący mąż był niezwykle szlachetnym człowiekiem, moim najlepszym przyjacielem. Nigdy o tym nikomu nie mówiłam, ale chciałabym, żeby mnie pan dobrze zrozumiał. Sir Alastair i ja byliśmy szczęśliwi, ale w naszym małżeństwie czegoś brakowało... Gdybym zdecydowała się powtórnie wyjść za mąż, nie kierowałabym się uczuciem przyjaźni.

- Są gorsze możliwości - zauważył.
- To prawda, ale są także i lepsze... - Gina zamilkła.
- Czy w pani życiu jest ktoś inny? - zapytał ze smutkiem.

Gina popatrzyła na niego takim wzrokiem, że Thomas splonął ognistym rumieńcem.

- Przepraszam - powiedział szybko. - Nie miałem prawa zadawać tego pytania. Wybacz mi pani?

- Oczywiście. - Gina uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła rękę. - Zamierzam wybrać się na przejażdżkę. Czy zechciałby mi pan towarzyszyć, panie Newby?

- Z przyjemnością. Poczytuję to sobie za zaszczyt.

- W takim razie pójdę się przebrać. To nie potrwa długo.

Gina dotrzymała słowa, ale zaledwie wyjechali z wioski, zobaczyli jeźdźca, pędzącego w ich stronę na złamanie karku.

- To chyba Giles. Co, do diabła? Och, przepraszam, lady Whitelaw. Nie chciałem przeklinać, ale jeśli ten szaleniec się nie opamięta, zabije siebie i klacz.

Giles znalazł się przy nich, zanim Gina zdążyła odpowiedzieć.

- Wracajcie! - rozkazał ostro. - Mam złe wiadomości! - Patrzył tylko na Ginę; z przerażeniem przyglądała się jego twarzy. Natychmiast pomyślała o dziewczętach.

- Mair i Elspeth? - zapytała słabym głosem. - Coś się im stało?

Uściskał jej ramię.

- Nie, Gino, ale Spencer Perceval został wczoraj zamordowany w Izbie Gmin.

- Premier? - Thomas nie wierzył własnym uszom.

- Jakiś spisek?

- Jeszcze nie wiadomo, ale nie rozmawiajmy o tym tutaj. Wszystko wam opowiem po powrocie do Abbot Quincey.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gina posłusznie zawróciła w stronę domu. Thomas chwycił wodze jej konia.

- Proszę tego nie robić - zwróciła mu uwagę przez zaciśnięte zęby. - Dam sobie radę sama.

- Ależ przeżyła pani szok!

- Panie Newby, nie po raz pierwszy. - Gina ścisnęła konia piętami i wysforowała się naprzód, by nie wypowiedzieć słów, których mogłaby potem żałować.

Zaskoczony gwałtownością jej protestu, Thomas nie próbował jej dogonić. Popatrzył na Gilesa.

- Nigdy nie rób tego więcej. - Giles pokręcił głową.

- Gina jest dumna ze swoich umiejętności jeździeckich. Masz szczęście, że nie potraktowała cię szpicrutą.

- Wyraźnie przeraziła ją ta wiadomość - tłumaczył mu Thomas. - Dziwię się, że nie zemdląca.

- Gina? - Giles ze zdumieniem popatrzył na przyjaciela. - To ty jej jeszcze nie znasz.

- Wiem - odparł ze smutkiem. - Właśnie się jej oświadczyłem, ale odrzuciła mnie.

Giles poczuł niewysłowioną ulgę. Natychmiast się tego zawstydził i z z troskaniem popatrzył na Thomasa.

- Podała jakiś powód? - zapytał obojętnym tonem.

- Powiedziała, że nie chce powtórnie wychodzić za

mąż, przynajmniej dopóki nie będzie w stanie obdarzyć kogoś uczuciem.

Thomas był tak załamany, że Gilesa ogarnęło współczucie.

- Nie bierz sobie tego do serca - poradził. - Gina ma teraz mnóstwo spraw na głowie, no i jeszcze te ostatnie wiadomości...

- Nie знаła ich, kiedy mi odmówiła - stwierdził ponuro Thomas.

- Mimo wszystko to rzeczywiście szok. Perceval został zastrzelony w kularach Izby Gmin, w otoczeniu przyjaciół.

Thomas zbladł.

- Czy to oznacza rewolucję? Słyszałem, że szerzą się tu idee rewolucji francuskiej. Od tamtej masakry upłynęło zaledwie dwadzieścia lat.

- Isham uważa, że nie powinno dojść do wybuchu, ale nie jest tego pewien. Wyjechał do Londynu, żeby się wszystkiego dowiedzieć. Obiecałem zająć się damami. Może chcesz wrócić do domu? Twój ojciec na pewno się niepokoi.

- Nie sądzę. Mam dwóch braci. Zajmą się nim, jeśli zajdzie taka potrzeba, ale to stary, szczwany lis. Da sobie radę z każdym motłochem. Nie wydaje mi się, żeby dopuszczał możliwość wzniesienia gilotyny na ryneczku wioski w hrabstwie York.

- Takie rzeczy zdarzyły się już we Francji - ostrzegł Giles. - Uczynię wszystko, żeby nie narażać pań.

- Będę zaszczycony, jeśli pozwolisz mi sobie pomóc. Przede wszystkim nie wolno nam ich straszyć.

Giles wykrzywił twarz w grymasie.

- Moja matka już dostała ataku hysterii. India i Letty będą miały z nią krzyż pański.

- Przynajmniej będą się nawzajem pocieszać.

A biedna Gina jest sama.

- Zapominasz, że ma rodzinę - odpowiedział dziwnie szorstko Giles. - Jej rodzice mieszkają w wiosce.

- Tak, tak! Przypuszczam, że się do nich zwróci.

Ku jego zdumieniu, Gina nie wykazywała ochoty do szukania pomocy. Powróciwszy do domu, zdjęła rękawice do konnej jazdy i poleciła przynieść wino, a dopiero potem zaczęła zadawać pytania Gilesowi.

- Teraz proszę nam podać szczegóły. Czy ujęto zamachowca?

- Tak. Nazywa się Bellingham. Będzie bezzwłocznie osądzony.

- Podał powód zamachu?

- Nic nie powiedział.

- To dziwne! - Gina zamyśliła się. - Jakiś fanatyk, ktoś, kto miałby powód do popełnienia zbrodni, natychmiast wykrzyczałby wszystko całemu światu.

Thomas przyjrzał się jej uważnie. Gina nie tylko nie omdlewała z niepokoju, lecz w dodatku rzeczowo rozmawiała na temat morderstwa, chłodno analizując fakty. Zaczynało do niego docierać, że istotnie w ogóle jej nie zna.

- Uważasz, że jest poczytamy? - kontynuowała. - Może to po prostu był czyn szaleńca.

Giles uśmiechnął się.

- Mówisz, jakbyś cytowała Ishama. Właśnie to po-

wiedział przed wyjazdem. Mimo to uważa, że nie powinniśmy ryzykować.

- Szaleńcy, fanatycy? - Thomas sprawiał wrażenie kompletnie zaskoczonego. - Lady Whitelaw, chyba nie chce mi pani powiedzieć, że miała do czynienia z takimi kreaturami?

- Niestety, miałam, i to często, panie Newby. Indie są istną wylęgarnią fanatyków.

- Och, to musiało być dla pani straszne!

- Raczej pouczające - odpowiedziała sucho, po czym zwróciła się do Gilesa. - Jak sądzisz, co powinienam zrobić?

- Nie wypuszczaj się za daleko w czasie przejazdów i w żadnym razie nie jeźdź bez eskorty. Jakiś pomyślniec zawsze może się gdzieś ukryć i strzelić do ciebie albo do dziewcząt.

Po sposobie zaciśnięcia warg poznał, że lady Whitelaw ma buntownicze myśli. Znow się do niej uśmiechnął. Ginie zrobiło się cieplej na sercu. Uśmiech, tak rzadko goszczący ostatnio na twarzy ukochanego, rozjaśnił cały pokój.

- Nie bądź taka drażliwa, to nie jest rozkaz, tylko rada. Gino, obiecaj mi, że nie będziesz ryzykować. Jeśli nawet nie obchodzi cię twoje własne bezpieczeństwo, pomyśl o dziewczętach.

Po tym argumentie Gina spokorniała.

- Masz rację - przyznała, skruszona. - Należy podjąć środki ostrożności. Mogę po południu odwiedzić twoje siostry? India na pewno się martwi, czy Ishamowi nic złego się nie stanie w Londynie.

- Weźmiesz ze sobą przynajmniej jednego stajenne-  
go?

- Nawet dwóch, jeśli to cię uspokoi. - Bez namysłu wyciągnęła ku niemu dłoń. - Wybaczysz mi mój upór?

- Jak zawsze, kochana! - Bezwiednie wymknęło mu się czule słówko, ale Giles nie zwrócił na to uwagi. Trzymając Ginę za ręce, zjrzał jej głęboko w oczy. Nie zauważyli nawet, kiedy Thomas wyszedł z pokoju.

- Uważaj na siebie! - poprosił szeptem. - Pamiętaj, dałaś mi słowo! - Uniósł jej dłoń do warg i delikatnie pocałował, po czym odszedł.

Kiedy dojeżdżali do posiadłości Ishamów, Thomas natarł na Gilesa.

- Powinieneś był mi wcześniej powiedzieć - powiedział z wyrzutem.

- Powiedziałem ci wszystko. - Giles źle zrozumiał słowa przyjaciela. - Sam dowiedziałem się o zamachu dopiero dwie godziny temu.

- Nie o to chodzi - mruknął Thomas. - Uważam, że powinieneś był mi powiedzieć, że ty i Gina, to znaczy lady Whiteław... że macie do siebie słabość. Nie występowałbym wtedy z oświadczeniami.

Giles zmusił klacz do spokojniejszej jazdy. Nigdy z nikim nie rozmawiał na temat miłości do Giny, nie potrafił jednak obojętnie przyglądać się załamanemu przyjacielowi, przeżywającemu odtrącenie.

- Znamy się od dawna - przyznał. - Spotkaliśmy się przed dziesięcioma laty we Włoszech. Gina była wtedy jeszcze prawie dzieckiem, a ja umierałem z miłości.

Thomas pokręcił głową.

- Ona wciąż cię kocha. Na pewno się nie mylę. Nie patrzy na mnie tak jak na ciebie.

- To tylko dziewczęce zauroczenie. - W głosie Gilesa pojawiły się ostrzejsze tony. - Ciężko jej będzie się go wyrzec.

- Jest dojrzałą kobietą. - Thomas nie krył poirytowania. - Od czasu waszego spotkania wyszła za mąż i owdowiała, a jednak wciąż cię kocha. Dlaczego próbujesz zlekceważyć jej miłość?

- Muszę to robić. Nie mam jej nic do zaoferowania.

- Ale nie powiesz mi chyba, że nie odwzajemniasz jej uczuć? I tak bym ci nie uwierzył. Nie można jej nie kochać.

Giles westchnął.

- Nie musisz mnie o tym przekonywać. - To powiedziawszy, zmusił konia do galopu.

Ginie zdecydowanie poprawił się humor. Widziała, jak Giles śpieszył na ratunek, gdy groziło jej niebezpieczeństwo, nieważne, czy było ono prawdziwe, czy wyimaginowane. Pragnął otoczyć ją opieką, wyraźnie zaniepokojony. Zapomniał o swojej decyzji trzymania się od niej z daleka.

Rozkoszowała się teraz wspomnieniem jego uśmiechu, dotyku i czułych słów, które niepostrzeżenie mu się wymknęły.

Poprosiła o podanie zestawu zimnych mięs oraz owoców i zjadła je z apetytem.

W rozmarzeniu dotknęła policzka, wspominając pq-

całunek Gilesa. Najwyraźniej nie wszystko zostało stracone. Niepotrzebnie poddawała się rozpacz. Demonstrowana obojętność Gilesa pękła, gdy tylko Gina znalazła się w niebezpieczeństwie.

Przywołała się do porządku. W kraju wydarzyła się tragedia, a ona myśli tylko o sobie i o wymyślnym niebezpieczeństwie, które w pewien sposób okazało się dla niej korzystne, podczas gdy India musi odchodzić od zmysłów, niepokojąc się o los męża. Isham zasiadał w Izbie Lordów, medaleko miejsca, w którym popełniono morderstwo.

Czyniąc zadość ostrzeżeniom Gilesa, poprosiła o podstawienie powozu. Wiadomość o zamachu zdążyła już dotrzeć do wsi; od czasu do czasu słyszała okrzyki radości.

Zebrała mieszkańców domu i wyjaśniła, że nic im nie grozi.

Kucharka nie dawała się przekonać. Gwałtownym ruchem głowy wskazała okno.

- Niech tylko pani posłucha, milady! Ludzie cieszą się z tego, że ten biedak został zamordowany!

- Tak zachowują się tylko próżniacy i nicponie! - stwierdziła stanowczo Gina. - To oni najszybciej uciekają w obliczu niebezpieczeństwa.

- Możliwe, milady. Ale nie zamierzam wyściubiać nosa z domu, dopóki nie zjawi się tu wojsko.

- Nie proszę o to. - Gina osadziła kucharkę lodowatym spojrzeniem, po czym zwróciła się do służby wypełniającej swe obowiązki poza domem. - Będziecie nosić przy sobie broń - nakazała. - Neame i Fletcher

pojadą dziś ze mną do lady Isham. Thomson będzie po-  
woził.

- Och, milady, zamierza pani wyjść z domu? - Kucharka była trochę speszona swoją śmiałością, ale w jej głosie można było wyczuć dumę z odwagi młodej pani.

- Oczywiście, ale nie musisz się o mnie martwić. Jestem dobrze uzbrojona.

Kucharka krzyknęła i gwałtownie zarzuciła sobie fartuch na głowę.

- Oj, żeby pani się nie doigrała!

- Będę się starać! - Gina wyszła z pokoju, zostawiając szlochającą kucharkę na pastwę Hansona, który skarcił ją za dawanie złego przykładu służbie.

- Łatwo panu mówić - łkała kucharka. - Ja nie byłam z panią w tych wszystkich dalekich krajach...

- Gdyby pani była, nie martwiłaby się teraz o lady Whitelaw. - Hanson nie okazał współczucia. - Proszę się wziąć w garść. Chce pani przysporzyć milady dodatkowych zmartwień?

Hanson niepotrzebnie beszał kucharkę. Wydawszy polecenia służbie, Gina natychmiast zapomniała o obawach pani Long, uważając histerię za niedopuszczalną oznakę kobiecej słabości.

Zdjęła strój do konnej jazdy i włożyła zapinaną pod szyję suknię z francuskiego muślinu w ulubionym odcieniu błękitu. W obawie przed wieczornym chłodem na suknię włożyła dopasowany żakiecik z długim rękawem o głębszym odcieniu niebieskiego. Nie po raz pierwszy była wdzięczna modzie za to ubranie, zwane spencerką. Następnie sięgnęła po słomkowy kapelus

z wysoką główką, przybrany wstążką. Wiedziała, że to nakrycie głowy z pewnością zrujnuje jej fryzurę, ale w tej chwili nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Zbiegła ze schodów, mając za sobą pokojówkę, która pośpiesznie wkładała jakieś drobiazgi do torebki.

- Nie rób sobie kłopotu, Betsy! - Gina niemal wyrwała torebkę z rąk zaskoczonej służącej. - Potrzebuję tylko chusteczki.

Usadowiła się w powozie i pociągnęła za sznurek.

Podróż do posiadłości Ishamów przebiegła bez żadnych zakłóceń, lecz zaraz po wejściu do domu Gina wyczuła panującą w nim atmosferę napięcia.

Letty odciągnęła ją na stronę.

- Mama zdenerwowała Indię - powiedziała szepcąc. - Już ją widzi we wdowim stroju.

- Każ posłać po doktora - poradziła Gina. - Powinien dać twojej mamie jakiś środek uspokajający.

- Właśnie tu jedzie - oznajmiła Letty. - Bałam się o Indię.

- Zupełnie niepotrzebnie. - Lady Isham właśnie weszła do pokoju. - Nie tak łatwo jest mnie przestraszyć, chociaż to oczywiste, że martwię się o Anthony'ego. - Nie potrafiła ukryć drżenia w głosie.

Gina usiadła obok Indii i wzięła ją za rękę.

- Twój mąż jest jednym z najrozsądniejszych ludzi, jakich znam. Jest przede wszystkim przewidujący i w porę by dostrzegł niebezpieczeństwo.

Oczy Indii rozbłysły łzami.

- Kocham go nade wszystko - wyszeptała. - Nie potrafiłabym bez niego żyć.

- Wcale nie będziesz musiała. Giles powiedział mi, że zdaniem Anthony'ego było to pojedyncze morderstwo, dokonane z niewiadomego powodu przez jakiegoś szaleńca. Ja też tak uważam.

- Myślisz, że nie jest to początek powstania luddystów?

- Wątpię, chociaż robotnicy istotnie mają powody do buntu, jak zapewne mówił ci Anthony. Starają się polepszyć sobie warunki życia, tyle że czasami stosują zbyt radykalne środki protestu.

- Anthony mówił mi też, że do robotników przyłączyli się zwykli bandyci, a politycy z kolei chcą wykozystać bunt do osiągnięcia własnych korzyści.

- To możliwe, ale wierzę moim rodakom. Oni bardzo nie lubią, kiedy ktoś usiłuje nimi manipulować.

- Dzięki Bogu za twój rozsądek! - India uśmiechnęła się przez łzy. - Na pewno uważasz mnie za beksę.

- Nieprawda! - Gina ścisnęła dłoń Indii. - Proszę cię tylko o to, żebyś nie martwiła się na zapas. Dawniej często mi się to zdarzało, a potem okazywało się, że moje obawy były bezpodstawne. Traciłam mnóstwo czasu na wyobrażanie sobie zbliżającego się nieszczęścia. Jeśli coś ma się zdarzyć, będzie jeszcze pora na zmartwienia, zresztą najczęściej nic złego się nie dzieje. Anthony wróci szybciej, niż myślisz.

- Powiedział, że jego pobyt w Londynie potrwa przynajmniej tydzień - załkała India.

- To bardzo prawdopodobne. Po tej tragedii rząd znalazł się w rozsypce, więc na pewno wszyscy chcą wysłuchać wyważonych opinii twego męża.

India opanowała się z trudem.

- Tak myślę. Był bardzo przejęty tym, co się stało. Wiem, że nie bierze pod uwagę możliwości wybuchu rewolucji, ale martwi się buntami na północy.

Gina pokiwała głową. Ona również słyszała o tym, że zamieszki przybrały na sile.

- A poza tym w kraju panuje bezrobocie w związku z blokadą zarządzoną przez Napoleona. Miasta w Lancashire nie otrzymują już bawełny, a ceny chleba wciąż rosną.

- Wojna nie będzie trwała wiecznie - orzekła Gina. - Wellington wypiera Francuzów z Hiszpanii. Kiedy zapanuje pokój, poprawią się warunki życia w Anglii.

- Na to potrzeba lat - stwierdziła ze smutkiem India - tymczasem kraj przypomina beczkę prochu. Wystarczy iskra, żeby doszło do wybuchu.

- Z całym szacunkiem, uważam, że się mylisz - odpowiedziała Gina. - Pomyśl choćby o księciu regencie. Jest powszechnie znieawidzony za ekstrawagancje, za bigamię, kochanki i złe traktowanie ojca i żony. Kiedy pojawia się publicznie, jest wyśmiewany i obrzucany błotem, ale nikt nie zamierza zrobić mu krzywdy.

- Jest uważany za nadętego bufona. - Do pokoju wszedł Giles.

- Nie, to nie tak! - zaprotestowała India. - Anglicy nie potrafią wybaczyć mu, że popiera sztukę. Gdyby interesował się wyścigami konnymi i boksem, cieszyłby się wielką popularnością.

- Ocenia nas pani bardzo surowo, lady Isham - odezwał się wesoło Thomas Newby. - Uważa pani, że jesteśmy aż takimi ignorantami?

- Obawiam się, że tak, panie Newby. Książę jest niepopularny ze względu na zainteresowanie sztuką Orientu, skłonność do przepychu, upodobanie do egzotycznych potraw... To nie przypada do gustu naszym rodakom.

- Szczególnie mają mu za złe obżarstwo - wtrącił Giles. - Podobno jest teraz tak ciężki, że potrzebuje czegoś w rodzaju podnośnika, żeby wsiąść na konia.

Ta uwaga rozbawiła wszystkich, jednak Gina stanęła w obronie księcia.

- Muszę powiedzieć, że podziwiam jego gust literacki. Wiem, że lubi powieści panny Austen.

- Och, Gino, czytałaś je? - Twarz Indii rozjaśniła się w uśmiechu. - Anthony zdobył dla mnie *Rozważną i romantyczną*. Pożyczę ci ją, jak tylko skończę.

- Dziękuję, chętnie przeczytam. Nie tylko ja lubię jej powieści za delikatne poczucie humoru.

- Książę lubi też powieści Waverleya - dodał ponuro Thomas. - Chciałem to przeczytać, ale utknąłem już na pierwszej stronie. To jakaś stara historia, napisana prozą jak dla dzieci szkolnych.

Jego wypowiedź wzbudziła protesty pań i zaowocowała zażartą dyskusją.

Gina z zadowoleniem stwierdziła, że jej próba odwrócenia uwagi Indii od niepokojących wydarzeń powiodła się. Na policzki Indii powrócił rumieniec, a jej oczy poweselały.

Kiedy Gina opuszczała posiadłość Ishamów, Giles odprowadził ją do powozu.

- Masz jakieś plany na jutro? - zapytał cicho.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Żadnych, których nie można by zmienić - odpowiedziała. - A dlaczego pytasz?

- Miałem nadzieję... to znaczy, zastanawiałem się, czy nie mogłabyś odwiedzić Indii także i jutro. Towarzystwo rodziny jej nie pomaga. Nie przypuszczałem, że tak się przejmie nieobecnością Ishama.

- To zupełnie zrozumiałe - zapewniła go Gina. - Poza tym wynika to też z jej stanu. Ale nie wolno jej ulegać lękom; potrafią rozrosnąć się do nieprawdopodobnych rozmiarów i dopiero odwrócenie uwagi pozwala wszystko zobaczyć we właściwych proporcjach.

- Masz rację! Niestety, matka podsycia niepokój Indii. Marzę o tym, żeby wyjechała odwiedzić jakąś przyjaciółkę.

- Najlepiej mieszkającą jak najdalej stąd? - Gina zmrużyła oko.

- Im dalej, tym lepiej! - Uśmiechnął się. - Anthony jakoś daje sobie z nią radę, ale moje siostry muszą znośić jej humory.

- A ty?

- Ja nie przesiaduję wiele w domu, Gino. Obiecuję, że przyjedziesz jutro. - Położył dłoń na jej ramieniu. Gina drgnęła. Mimo kilku warstw ubrania ten dotyk rozpalil jej zmysły. Popatrzyła Gilesowi w twarz, mając nadzieję, że jego postanowienie słabnie, ale najwyraźniej myślał tylko o Indii.

- Przyjadę - obiecała, wsiadając do powozu.

W drodze powrotnej do Abbot Quincey miała głowę zaprzątniętą tysiącem myśli. Cieszyło ją, że Giles zaczął zachowywać się naturalniej w jej obecności. Znów stawali się dla siebie przyjaciółmi, jak przed laty. Wtedy przyjaźń przerodziła się w głęboką miłość. Zastanawiała się, czy to może się powtórzyć. W obliczu niebezpieczeństwa Giles zapomniał o swej dumie, czując potrzebę chronienia Giny. To pozwalało jej żywić nadzieję.

Zaniepokoiła się swoim egoizmem. W ciągu minionych tygodni zajmowała się głównie własnymi sprawami, choć powinna pamiętać także i o innych, nie mówiąc już o dziewczętach.

Z lżejszym już sercem weszła do domu, podając służącej spencerek, kapelusz i rękawiczki. Postanowiła postarać się o rozrywkę dla Indii. Popatrzyła na swój najnowszy sprawunek, wybór poezji Samuela Taylora Coleridge'a.

Gina i dziewczynki czytały *Pieśń o starym żeglarzu i Kubłę Khana* tyle razy, że w końcu znały już każde słowo na pamięć. Parsknęła śmiechem, przypominawszy sobie, jak Mair i Elspeth trzęsły się z udanego przerażenia, kiedy deklamowała wiersze Coleridge'a.

Thomas Newby jeszcze pożałuje swoich ironicznych wypowiedzi na temat angielskiej literatury. Nazajutrz zamierzała dać mu nauczkę. Indii powinien spodobać się jej żart.

Musiła także wziąć pod uwagę panią Rushford. Podparła podbródek. Nie przychodził jej do głowy żaden pomysł na utemperowanie apodyktycznej i wynio-

słej damy. Może powinna sprowokować ją jakąś szokującą wypowiedzią, by ściągnąć na siebie jej gniew.

Okazało się, że nie musiała tego robić. Następnego dnia zastała rodzinę zgromadzoną w salonie. Działanie środka uspokajającego najwyraźniej się skończyło, gdyż pani Rushford była pełna wigoru. Natychmiast zmierzyła Ginę surowym spojrzeniem.

- Dziwię się, że ma pani śmiałość wychodzić z domu, lady Whitelaw. Jestem pewna, że gdyby żył pani mąż, to by tego zabronił.

- Na szczęście jestem panią samej siebie - odpowiedziała spokojnie Gina. -I, jak pani widzi, nic mi się nie stało.

- Zapomniałam, że przywykła pani do... hm... określonego stylu życia. Moje córki zostały wychowane zupełnie inaczej. Nie jeżdżą konno po okolicy.

Gina uśmiechnęła się, zdając sobie jednak sprawę, że Giles aż pobladł z wściekłości. Zamierzał się odezwać, lecz Gina ruchem głowy dała mu znak, by tego nie robił. Nie chciała stać się powodem rodzinnej kłótni.

- List do pani, milady. - Kamerdyner Indii trzymał srebrną tacę. - Jest także list do pani Rushford.

- Od Anthony'ego? - India z radością sięgnęła po list. - Proszę mi wybaczyć, ale chcę jak najszybciej dowiedzieć się, o czym pisze. - Przebiegła kartkę wzrokiem i odetchnęła z ulgą. - Wszystko w porządku - powiedziała. - Nie było żadnych nowych zamachów. Bellingham będzie osądzony, ale jak do tej pory niczego nie wyjawiał.

Z uśmiechem popatrzyła na zgromadzonych. Nagle powietrze rozdarł donośny krzyk.

- Mamo, co się stało? - Giles w kilku susach znalazł się przy matce. - Złe się czujesz?

Nie mogąc wydobyć z siebie słowa, pani Rushford pokręciła głową.

- Nie słuchałaś tego, co mówiła India. Nie ma już zagrożenia.

Pani Rushford pomachała trzymaną w dłoni kartką papieru.

- Przeczytaj! - wydyszała.

Pięć par oczu zwróciło się na Gilesa, czytającego list. Jego reakcja zaskoczyła wszystkich. Giles wybuchnął gromkim śmiechem.

- Powiedz nam, o co chodzi! - zawołała India. - Też się chcemy pośmiać.

- Zaraz będziecie mieli dobrą rozrywkę! - Giles uśmiechnął się, a potem spoważniał. - Mam zostać adoptowany - obwieścił.

- Gilesie, nie żartuj! Dlaczego nie chcesz nam wyjawić, co jest w liście? - Letty nie potrafiła ukryć ciekawości.

- Przed chwilą wam powiedziałem. Pani Clewes chce, żebym przyjął jej nazwisko, a wtedy uczyni mnie swoim spadkobiercą. - Jego oczy błyszczały rozbawieniem i nikt nie potraktował poważnie jego słów.

- To niemożliwe, przyjacielu. Nie ma takich szczęściarzy.

- To prawda! - powiedziała głucho pani Rushford.  
- Och, chłopcze, kto by pomyślał...

- Na pewno nie ja. Przecież prawie nie znam tej kobiety.

- A ja nigdy nawet o niej nie słyszałam - stwierdziła India. - Gdzie ją poznałeś, Gilesie?

- W Bristolu. Graliśmy w karty z lady Wells i innymi paniami...

- Z tymi hazardzistkami? - Thomas uniósł brew. - Widzę, że zrobiłeś na nich duże wrażenie.

- Giles był bardzo uprzejmy dla pań - odpowiedziała z godnością jego matka. - Pani Clewes nie należy do elity. Jest bardzo zamożna, ale jej majątek pochodzi z handlu.

- Polubiłem ją - wyznał Giles. - Jest bardzo naturalna i ma mnóstwo energii.

- Miło mi to słyszeć. - Pani Rushford rozpromieniła się. - Drogi synu, wygląda na to, że skończyły się twoje kłopoty.

Giles nie od razu zrozumiał, co matka miała na myśli. Dopiero gdy po jej słowach zapadła przedłużająca się cisza, doznał olśnienia.

- Mam nadzieję, że źle cię zrozumiałem, mamu - odezwał się, pełen niedowierzania. - Chyba nie chciałaś powiedzieć, że powinienem rozważyć tę propozycję.

- Rozważyć? Czy to w ogóle trzeba rozważać? Powinieneś chwycić tę okazję obydwiema rękami! Czy widzisz jakiś inny sposób na zdobycie majątku? Skoro nie chcesz się ożenić, żeby zdobyć pozycję w życiu...

Twarz Gilesa pociemniała z gniewu. Thomas, przeczuwając nadciągającą burzę, wyszedł z pokoju, wyma-

wiając się jakimś pretekstem. Nie chciał być świadkiem rodzinnej kłótni.

Gina miała ochotę pójść w jego ślady, ale Giles ją zatrzymał.

- Usiądź, Gino! - poprosił. - To dotyczy także i ciebie. Powiedz mi, czy mam przyjąć tę propozycję?

Zdawała sobie sprawę, że działa przeciwko sobie, mimo to nie zawahała się ani na chwilę.

- Nie możesz tego zrobić! - powiedziała bez chwili zastanowienia. - Jesteś ostatnim z Rushfordów. Nie możesz zrezygnować ze swego nazwiska. Wyglądałoby to tak, jak byś je sprzedał.

- Coś podobnego! - Pani Rushford nie posiadała się z oburzenia. - Kim pani jest, żeby udzielać takich rad mojemu synowi? Czy jest pani gotowa w obecnej sytuacji poślubić go i dać mu potomków?

Giles postąpił krok w stronę matki, ale India go powstrzymała.

- Mamo, pozwoliłaś sobie na zbyt wiele - oznajmiła lodowatym tonem. - Letty i ja zaprowadzimy cię do twego pokoju.

Isabel Rushford natychmiast wpadła w histerię. Z dzikim piskiem osunęła się na podłogę i zaczęła uderzać piętami w dywan.

Giles wziął Ginę za rękę.

- Chodźmy do gabinetu - powiedział. - Moje siostry wiedzą, jak trzeba postępować w takich wypadkach.

- Może się na coś przydam? - zapytała. - Ja też mam doświadczenie.

Uśmiechnął się bez wesołości.

- Nie wątpię, ale tego przypadku nie leczy się wiadrem zimnej wody ani siarczystem policzkiem. Znając moją matkę, doktor zostawił środki uspokajające. Dziewczęta dadzą sobie radę.

- Nie powinnam wygłaszać takiej kategorycznej opinii - stwierdziła.

- Sprowokowałem cię. Miałaś pełne prawo do takiej reakcji. Przepraszam cię za słowa mojej matki.

- Myślę, że powiedziała to bez zastanowienia - tłumaczyła. - Nic w tym dziwnego, że przede wszystkim ma na względzie twoje dobro.

- Dlaczego miałbym je osiągnąć za wszelką cenę?

Gina zmieniła temat.

- Opowiedz mi o pani Clewes. Kim jest i jak ją poznałeś?

- Lady Wells zaprosiła nas do Bristolu na zaręczyny jej syna z Letty. Łatwo sobie wyobrazić, że Oliver i Letty cały czas patrzyli sobie w oczy, więc spędzałem czas na grze w karty z innymi gośćmi obecnymi w tym domu, wśród których była pani Clewes.

- Co to za osoba?

Ku zaskoczeniu Giny, Giles zmrużył oko.

- Polubiłabyś ją. To oryginał...

- Pod jakim względem?

- Pod wieloma... Przede wszystkim za nic ma wymogi mody, z wyjątkiem upodobania do straszliwych turbanów. Powiedziała mi, że zdaje sobie sprawę z tego, że wygląda w nich jak związany worek mąki.

- W takim razie ma poczucie humoru.

- Tak... czasami aż za duże. Bywało, że z trudem się hamowałem. Potrafi dostrzec w wielu sprawach zabawne akcenty.

- Rozumiem, że dobrze się bawiłeś w jej towarzystwie, ale jak doszło do tego, że znalazła się w domu lady Wells? Twoja matka wspomniała, że majątek pani Clewes pochodzi z handlu, a słyszałam, że lady Wells jest snobką.

- To tajemnicza sprawa - przyznał Giles. - Być może pani Clewes jest jakoś spokrewniona z lady Wells. Gospodyni bardzo dbała o to, żeby pani Clewes jak najdłużej przebywała w swoim pokoju. Najwyraźniej nie życzyła sobie, aby ta dama zbyt wiele z nami rozmawiała.

- Jednak rozmawiałeś z nią?

- Pani Clewes i ja spotykaliśmy się bardzo często - odpowiedział tajemniczo.

Gina spochmurniała.

- W jakim wieku jest ta kobieta?

- Dawno już przekroczyła siedemdziesiątkę... jest wdową i nie ma dziedzica. Moim zdaniem jest bardzo samotna.

- A jaki był cel tych waszych spotkań? - zapytała obojętnym tonem Gina, a przynajmniej miała nadzieję, że jej głos nie zdradza żadnych emocji.

Giles uśmiechnął się.

- Pani Clewes lubi sobie wypić szklaneczkę „ciała i krwi”. Hm... tego trunku nie było w domu lady Wells, ale udało mi się go zdobyć.

- Wielkie nieba! A co to takiego?

\_ To porto dobrze zmieszane z ginem. Nie próbuj tego, Gino. Wystarczy, że ja to zrobiłem. Wierz mi, po wypiciu tego drinka można wiele się o sobie dowiedzieć! - Ich spojrzenia się spotkały; wybuchnęli serdecznym śmiechem.

- Teraz już rozumiem, dlaczego pani Clewes tak cię polubiła - zażartowała Gina.

- Nie tylko dlatego. - Giles spoważniał. - Bardzo spodobał mi się jej zdrowy rozsądek. Nie boi się mówić tego, co myśli.

- Żałuję, że nie będę miała okazji jej poznać. Co zamierzasz teraz zrobić?

- Oczywiście napiszę do niej i podziękuję za propozycję. Jeśli jest krewną lady Wells, może uczynić Olivera swoim spadkobiercą.

Gina zastanowiła się nad tym pomysłem.

- To mogłoby być najlepsze wyjście. Oliver jest młodszym synem. Może nie będzie miał oporów przed przyjęciem jej nazwiska. - Urwała, by po chwili zadać pytanie, które zaprzętało jej głowę.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że ta sprawa dotyczy także i mnie?

- Naprawdę tak powiedziałem? - Giles przyjrzał się jej, jakby się nad czymś zastanawiając. - Po prostu chciałem poznać twoje zdanie na ten temat.

- Nieprawda! - Gina była rozczarowana, ale nie dała tego po sobie poznać. - Chciałabym ci jeszcze o czymś powiedzieć. Czy pan Newby mówił ci, że mi się oświadczył?

Giles skinął głową, czując rosnące przerażenie. Bał

się, że za chwilę usłyszy, iż Gina zmieniła zdanie i chce przyjąć oświadczenia przyjaciela.

- W takim razie zapewne wiesz, że mu odmówiłam. Dlatego myślę, że byłoby dobrze, gdybyście w najbliższym czasie mnie nie odwiedzali. Chciałabym uniknąć niezręcznej sytuacji.

Miała nadzieję, że Giles przyjmie to wyjaśnienie, które tylko częściowo było prawdą. Jeśli wciąż chciał traktować ją tylko jak dobrą przyjaciółkę, mógł po raz drugi złamać jej serce, a na to w żadnym razie nie mogła sobie pozwolić. Woląла go nie widywać, niż dręczyć się próżnymi nadziejami.

Skłonił się.

- Jak sobie życzysz. - Zamilkł na chwilę. - Nie musisz rezygnować z odwiedzin u Indii. Żadnego z nas nie spotkasz.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Giles dotrzymał danego jej słowa, ku niezadowoleniu Mair i Elspeth.

- Przecież obiecali! - zakrzyknęły chórem dziewczęta.

Gina zaczęła tracić cierpliwość.

- Nie jesteście już dziećmi - napomniała. - Nie możecie się zachowywać tak, jakby wam odmówiono jakiegoś smakołyku. Zarówno Giles, jak i pan Newby okazali wielką uprzejmość, ale obaj mają obowiązki. - Na widok posmutniałych twarzyczek nieco złagodniała. - Rozchmurzcie się! Zaplanowałam inne rozrywki. Zasiadziecie do obiadu z naszymi gośćmi. Tymczasem musimy pomyśleć o nowych strojach dla was. - Przyniosła dwa numery czasopism poświęconych modzie dla pań i zostawiła dziewczęta pochłonięte studiowaniem najnowszych fasonów.

Jej wizyta u Indii tego ranka nie trwała długo; nie była zaskoczona, dowiedziawszy się, że lady Isham zrezygnowała z organizowania balu dobroczynnego.

- W świetle ostatnich wydarzeń tego rodzaju przedsięwzięcie byłoby niestosowne - stwierdziła India. - Nie wypada świętować w cieniu zamachu.

- To prawda, ludzie wciąż są zaniepokojeni. Miałaś jakieś wieści z Londynu?

- Niewiele. Nie zanosi się na nowe zamieszki, tak przynajmniej mówi Anthony. W stolicy panuje względny spokój, ale śmierć premiera wzbudziła powszechną radość na północy.

- A jakże się miewa pani Rushford? - spytała Gina, zmieniając temat.

- Obawiam się, że jest przygnębiona. Wie, kiedy posuwa się za daleko w stosunku do Gilesa.

- Propozycja pani Clewes musiała nią wstrząsnąć - zauważyła łagodnie Gina. - Twoja matka nie miała czasu się nad tym wszystkim zastanowić.

- Dobrze, że patrzysz na to od tej strony, zwłaszcza że była dla ciebie taka nieuprzejma.

- Sama często mówię od rzeczy, więc nie mogę mieć tego za złe innym - powiedziała Gina ze śmiechem. - Kiedy wraca Anthony?

- Najpóźniej w niedzielę. Ten nieszczęsny Bellingham ma być sądzony. Jeśli stwierdzą, że jest szalony, Anthony będzie próbował go ocalić, ale nie ma na to wielkiej nadziei. .

Słowa Indii okazały się prorocze. Kiedy Isham wrócił, wystarczyło spojrzeć mu w twarz, by odgadnąć werdykt sądu. Żona nie zadawała mu pytań, wiedząc, że nie będzie chciał jej niepokoić, ale później lord rozmawiał z Giną.

- Już jest po wszystkim? - spytała.

- O, tak, sprawiedliwości stało się zadość, a w każdym razie władze chcą, byśmy w to wierzyli. Belling-

hama sądzono z nieprzyzwoitym pośpiechem i wyrok był do przewidzenia. Został stracony przed więzieniem Newgate w odrażających okolicznościach. Rozjuszony tłum rzucił się na kata.

Ginę przebiegł dreszcz.

- Kiedy wreszcie zaprzestaną tych publicznych egzekucji?

- To nastąpi z czasem. Na razie uważają je za skuteczny środek zapobiegawczy. Ale skończmy już ten temat. Jestem twoim dłużnikiem, moja droga, ponieważ wspierałaś Indię. Ostatnio bardzo polega na twoim zdrowym rozsądku.

- Ma pod dostatkiem własnego - zapewniła go Gina ze śmiechem.

- To prawda, ale martwię się o nią, Gino. Jej matka próbuje nabijać jej głowę różnymi strachami.

Gina przemilczała tę ostatnią uwagę.

- Jak zawsze jesteś dyplomatką? Wierz mi, nie potrzebuję twojego potwierdzenia. Martwiłem się już przed wyjazdem do Londynu. - Zadumany obszedł pokój dookoła. - Mam pewien plan - odezwał się w końcu. - Sir James Perceval i jego żona są w Londynie ze względu na Hester. Lady Eleanor jest siostrą pani Rushford. Otrzymałem zaproszenie, by Letty z matką do nich dołączyły. Sądzisz, że to dobry pomysł?

- Raczej nie - powiedziała Gina. - Pani Rushford widzi zamachowca za każdym krzakiem.

- Więc musimy ją tego oduczyć. Ostatecznie, Bellingham nie żyje.

- Mógłbyś zasugerować, by zajęła się wybieraniem

ślubnego stroju dla Letty. To znaczy, jeśli... - Urwała, ale Isham doskonale rozumiał, co ma na myśli.

- Dam jej wolną rękę - zapewnił pośpiesznie. - Zaakceptuję każdy wydatek, jeśli tylko uda się ją namówić do opuszczenia mojego domu. Pomożesz mi?

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecała.

Nie tracąc czasu, zabrała się do dzieła. Okazało się, że pani Rushford nie trzeba było długo namawiać, by wybrała się do Londynu, zaopatrzona przez zięcia w zwoje banknotów o wysokich nominałach oraz otwarty kredyt w jego banku.

Nieśmiałe sprzeciwy Letty zostały zduszone w zarodku.

- Postradałaś rozum? - wykrzyknęła matka ze złością. - Isham robi to, do czego jest wobec ciebie zobowiązany, a ty, niewdzięcznico, musisz stwarzać trudności!

- Nie chciałam być niewdzięczna, mamó, ale czy naprawdę potrzebuję aż tyle? - Letty z przerażeniem myślała o nieskończonej długiej liście zakupów sporządzonej przez matkę. - Chodzi mi o to, że Anthony pokrywa wszystkie koszty związane z moim ślubem...

- A cóż to ma do rzeczy? Myślisz, że twojego szwagra na to nie stać? Letty, on jest dość bogaty, żeby sobie kupić opactwo. Poza tym, sam mi mówił, że to dla niego przyjemność.

Letty zmilczała, ale postanowiła odszukać Ishama w jego gabinecie i osobiście mu podziękować.

- Nie ma za co! - obruszył się serdecznie. - Na moim miejscu zrobiłabyś to samo.

- Mało prawdopodobne, bym się znalazła na twoim miejscu. - Uśmiechnęła się.

- No, nie wiem - droczył się z nią. - Mógłbym za-inwestować w jakiś niepewny interes i znaleźć się na bruku wraz z Indią. Myślisz, że to by jej się spodobało?

- Z tobą byłaby zadowolona wszędzie i w każdych warunkach. Dałeś jej tyle szczęścia, Anthony.

W odpowiedzi cmoknął ją w policzek.

- Dziękuję ci, moja droga. Życzę tego samego tobie i Oliverowi. Zobaczysz się z nim podczas pobytu w Londynie?

Na twarzy Letty odmalowało się wyraźne ożywienie.

- O, tak. Właśnie dlatego zgodziłam się... to znaczy... Nie chcę zostawiać Indii w tym stanie.

- Letty, naprawdę oddasz mi przysługę. Rozumiesz? Chyba nie muszę mówić nic więcej. India potrzebuje spokoju. Będę ci zobowiązany, jeśli zostaniesz u ciotki Eleanor tak długo, jak tylko się da.

Letty doskonale go rozumiała; posłała mu porozumiewawcze spojrzenie.

- Ty i twoja matka nie musicie się obawiać podróży - dodał na koniec. - Giles i Thomas Newby będą wam towarzyszyć.

Pod koniec następnego tygodnia Isham z ulgą zegnał towarzystwo wyjeżdżające do Londynu. Potem kazał, by przyprowadzono mu konia, i wyruszył do Abbot Quincey.

Gina przywitała go z niekłamana radością.

- Wszystko w porządku? - zapytała od razu.

- W doskonałym - zapewnił ją z żartobliwą przesadą. - Moje modlitwy zostały wysłuchane. Isabel wyruszyła dziś rano do Londynu i będzie miała tam co robić przez długie tygodnie.

- Zatem spisek się powiódł? - zaśmiała się Gina.

- Owszem. Chętnie pomyślałbym o kolejnym. Jak sądzisz, czy nie zechciałaby tam zamieszkać na stałe? Mógłbym się postarać o jakiś dom dla niej w dobrej dzielnicy.

- Czemu by jej tego nie zaproponować? - podchwyciła Gina. - Mogłaby zamieszkać z którąś ze swoich serdecznych przyjaciółek.

- A ma takie?

Gina znów parsknęła śmiechem.

- To było niegrzeczne! - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Czasami wychodzi ze mnie dzikus - przyznał. - Teraz moja teściowa boczy się na Gilesa. On i Newby pojechali z nimi, ale Giles nie chce zostać w Londynie. - Zerknął na Ginę spod na wpół opuszczonych powiek, lecz niczego nie wyczytał z jej twarzy. - Kiedy nas znów odwiedzisz, Gino? India bardzo tęskni za tobą od kilku dni.

- Staram się być taktowna - odparła wesołym tonem. - Odkąd wróciłeś z Londynu, India nie potrzebuje nikogo więcej.

- Ceni swoich przyjaciół, moja droga, i nie może się doczekać twoich odwiedzin.

- W takim razie zjrzę jutro - zgodziła się chętnie Gina, wiedząc, że Giles nie wróci przez kilka dni.

Nadal trwała przy postanowieniu, by się z nim nie widywać, ale bardzo tęskniła. Próbowwała wypełnić tę pustkę, nawiązując kontakty ze starymi przyjaciółmi, lecz stwierdziła, że łącząca ich w dzieciństwie bliskość nie przetrwała próby czasu.

Wolna od obowiązków związanych z prowadzeniem domu, czytała, uczyła się, wybierała rośliny do nowej oranżerii i myślała nad uświetnieniem garderoby. Nic jednak nie było w stanie jej zainteresować na dłużej.

Najbardziej ze wszystkiego brakowało jej znajomego ciepła wokół serca, jakie odczuwała za każdym razem na widok Gilesa. Hołubiła w pamięci każdy szczegół ukochanej twarzy - kąciki ust unoszące się przy uśmiechu, mocny zarys szczęk, wyraz niebieskich oczu, kiedy nagle przyłapała jego spojrzenie.

Giles był przystojny, bez wątplenia, ale kochałaby go nawet wtedy, gdyby był najbrzydszym mężczyzną na świecie. Byli bratnimi duszami. Gdyby tak zechciał uwierzyć, że łączy ich więź na całe życie!

Otrząsnęła się z rozmyślań. Czekala na nią cała sarta korespondencji, na którą musiała odpowiedzieć. Nie mogła zaniedbać swoich przyjaciół w Szkocji, choć miała wrażenie, że była tam w jakimś innym życiu.

- Pan George Westcott, mi lady. - Hanson wprowadził gościa do pokoju.

Gina odwróciła się z zapraszającym uśmiechem. Od dwóch tygodni kuzyn George był jej najczęstszym gościem. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Chyba nie podzielał nadziei jej rodziców, że za niego wyjdzie? Gdyby sobie pozwolił choć na cień umizgów, przywo-

łałaby go do porządku, lecz George sprawiał wrażenie, że przyjaźń w zupełności mu wystarcza.

Tego ranka wydawał się czymś zmartwiony.

- Coś się stało? - zapytała Gina.

- Mój ojciec powrócił do Abbot Quincey - odparł zgnębiony.

- Rozumiem... Przyszedłeś mi powiedzieć, że będziemy mieli o jedną osobę więcej na kolacji?

Propozycja nie przyszła Ginie łatwo. Stryj nie był mile widziany w jej domu, lecz pominięcie go w zaproszeniu wzbudziłoby niepotrzebne komentarze.

- Niezupełnie! - George nie mógł usiedzieć na miejscu; wstał i zaczął się przechadzać tam i z powrotem po pokoju. - Nie byłem z tobą szczery, Gino. Nie zastanawiałaś się, dlaczego tak często cię odwiedzam?

- Miałam nadzieję, że po prostu lubisz moje towarzystwo. - Gina modliła się w duchu, by nie przyszło mu do głowy się oświadczyć.

- No tak, oczywiście, ale widzisz... ja musiałem przychodzić. Ojciec by mnie wypytywał, a boję się o Ellie.

Gina widziała, że kuzyn jest bardzo przejęty.

- Lepiej powiedz mi wszystko - zachęciła spokojnym tonem - bo obawiam się, że nie rozumiem.

George usiadł i opowiedział o całej sprawie, która leżała mu na sercu.

- To nie znaczy, że mi się nie podobaś, Gino - wyjaśnił na koniec - ale kocham Ellie i chcę się z nią ożenić.

Gina zamyśliła się głęboko. Nie miała wątpliwości,

że Samuel Westcott spełniłby swą groźbę skrzywdzenia dziewczyny, gdyby syn go nie usłuchał.

- Czas na małe przedstawienie, George - oznajmiła.  
- Dziś wieczorem musisz dokładnie przestrzegać moich wskazówek. I pamiętaj, żeby się nie śmiać, bo to by nas zdradziło.

George wyraźnie nie wiedział, o co jej chodzi.

- Nie rozumiem, co masz na myśli, kuzynko.

- To, że musisz mi nadskakiwać. A ja obiecuję, że będę omdlewać pod twoim płomiennym spojrzeniem. Mogę nawet wesprzeć głowę na twoim ramieniu.

- Czy to nie byłaby przesada? - zaniepokoił się George.

- Być może. Musimy przestrzegać pewnych granic... Więc zgoda?

- To by pomogło uspić czujność ojca - przyznał. - Wiesz, to przez pieniądze. Ojciec chce, żeby zostały w rodzinie.

Gina z trudem przyjęła do wiadomości to wyznanie, ale nie dała niczego po sobie poznać.

- Nie spodziewałam się, że chodzi o mój cudowny charakter czy piękne niebieskie oczy - zapewniła z powagą.

George wpatrywał się w nią, niepewny, czy przypadkiem sobie z niego nie żartuje. Na widok jego miny Gina miała ochotę jęknąć. Pomyślała, że kimkolwiek jest Ellie, trudno jej będzie wytrzymać z George'em, chyba że jest tak samo jak on pozbawiona poczucia humoru. Mimo to serdecznie współczuła kuzynowi.

Wprowadzenie w pole niegodziwego stryja sprawi-

łoby jej wielką przyjemność. Zaslugiwał na surową naukę. Obawiała się jedynie tego, że poniosą ją emocje, lecz z drugiej strony ufała własnemu osądowi i wyczuciu.

Razem z Samuelem zebrało się ich dziewięcioro. Stryj przeprosił Ginę za to, że swą niespodziewaną obecnością zakłócił ustalony wcześniej porządek usadzenia gości przy stole. Gina zbyła przeprosiny lekką uwagą. Kolejnym jej wykroczeniem przeciwko etykiecie było usadzenie George'a po swojej prawej stronie.

Jej brat wymienił wiele mówiące spojrzenie z żoną. Bracia Westcottowie uśmiechnęli się do siebie, kiwając głowami. Jedynie matka Giny przyjrzała się córce podejrzliwie.

Gina udała, że tego nie widzi. Podtrzymywała rozmowę, opowiadając o swych planach dotyczących ogrodu i prosząc zebrane wokół stołu towarzystwo o rady w tej kwestii.

- Oczywiście planuję zagajnik - oznajmiła radośnie. - George, jakie jest twoje zdanie? Powinnam wytyczyć alejkę wzdłuż granic ogrodu, wijącą się jak serpentyna, czy raczej wybrać układ tarasowy? Pan Gerrick, jak wiesz, ma dwa tarasowe zagajniki w swoim ogrodzie nad Tamizą w Hampton House.

George najwyraźniej nie wiedział, ale starał się jak mógł.

- Kuzynko, zawsze podziwiałem twój gust. Cokolwiek postanowisz, będzie doskonale. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Jesteś taki miły! - westchnęła Gina z rozrzewnie-

niem. Ujęła jego dłoń i uściśniła czule. - Kiedy ogród będzie gotowy, będziemy po nim razem spacerować. Zapanują w nim zapachy wspanialsze „nad wszelkie wonności Arabii”, że użyję słów poety. Będzie niebiańską oazą...

George poczuł, że należy ściągnąć Ginę na ziemię.

- Jakie rośliny zamierzasz wybrać? - przerwał jej w pół zdania.

Gina posłała mu zamglone spojrzenie.

- Myślałam przede wszystkim o różach, goździkach, kapryfolium i bzach... Ty też najbardziej je lubisz?

George nie odróżniał kapryfolium od żonkila, ale bardzo się starał.

- Lubię przebiśniegi - oznajmił zdecydowanie.

- Więc je także posadzimy, obok innych cebulowych, a do tego jeszcze słoneczniki. Och, nie mogę się doczekać, żeby zamówić te wszystkie skarby.

- Będzie cię to sporo kosztować, moja droga, ale w końcu nie musisz się przejmować wydatkami. - Samuel Westcott wyglądał, jakby zaraz miał się oblizać.

- Powiedz mi, gdzie się podziewają twoje urocze podopieczne?

Gina zmierzyła go szybkim, ostrym spojrzeniem.

- Odbywają lekcję tańca - odpowiedziała. Nie uszedł jej uwagi paskudny uśmiezek stryja.

- Czy nie są zbyt młode, by wychodzić wieczorem?

- odezwała się z niepokojem jej matka. - Nie boisz się, że mogą być narażone na jakieś niebezpieczeństwo?

Gina uważała, że dla Mair i Elspeth większym za-

grożeniem jest towarzystwo stryja, który miał obrzydliwy zwyczaj nagabywania młodych dziewcząt po kątach, ale nie powiedziała tego głośno.

- Nic im nie grozi poza tym domem - powiedziała, spoglądając znacząco w stronę stryja. - Wysłałam je powozem, w asyście dwóch stajennych.

Samuel Westcott odwrócił się, nawiązując rozmowę ze swoim bratem.

- Co sądzisz o tym ostatnim ciosie w plecy? - zagadnął. - Obawiam się, że nasz handel jeszcze bardziej ucierpi.

- Chodzi ci o wypowiedzenie wojny przez dawne kolonie? Można się było tego spodziewać. Blokada europejskich portów była im nie na rękę, a do tego nie kochają Anglii.

- Powinniśmy byli stłumić tę rebelię, kiedy nadarzyła się okazja - stwierdził Samuel ze złością. - Trzeba było wysłać więcej wojska do obu Ameryk. Nie chce się wierzyć, że mogła nas pobić banda nieokrzesanych farmerów.

- Tyle że oni mieli coś, czego brakowało naszym żołnierzom - zauważyła Gina. - Walczyli o swoją wolność. Nie chcieli podatków bez prawa do wybierania władzy. Wydaje mi się to całkiem rozsądne.

Stryj zgromił ją spojrzeniem.

- Co wy, kobiety, możecie o tym wiedzieć! Gino, zostaw ten temat tym, którzy go rozumieją. Teraz zajęli Kanadę. Uważam to za nikczemny podstęp. Nasza wojna z Napoleonem dała im okazję, żeby w nas uderzyć, kiedy jesteśmy odwróceny do nich plecami.

Gina już miała odpowiedzieć, gdy przypadkiem dostrzegła minę matki. Pani Westcott pokręciła głową. Gina podniosła się od stołu.

- Zostawiamy panów razem z ich polityką - powiedziała, wyprowadzając kobiety z jadalni.

Matka od razu próbowała przywołać ją do porządku.

- Co ty sobie wyobrażasz? - zaczęła ostro. - Kobiętom nie wypada wygłaszać opinii w sprawach, które nie powinny ich obchodzić.

- Wojny obchodzą wszystkich, mamó. Kobiety mają mężów i synów, którzy mogą zostać powołani, żeby walczyć. Nie można chować głowy w piasek.

Pani Westcott ciężko westchnęła.

- Nic się nie zmieniałaś, moja droga. Zawsze byłaś takim przemyślającym dzieckiem. Wiesz, że to niedobre. Mężczyźni tego nie lubią. Uważaj, bo jeszcze zaczną cię uznawać za sawantkę.

Gina cmoknęła matkę w policzek.

- To aż takie straszne? - zakpiła.

- Może ty tak nie uważasz, ale ja owszem. Biedny George sprawiał wrażenie wstrząśniętego. - Zerknęła na córkę z ukosa. - Jak się układają stosunki pomiędzy wami?

- George jest cudowny. Często mnie odwiedza - odparła zgodnie z prawdą Gina. Wiedziała, że ta wiadomość dotrze do obydwu braci Westcottów, a przecież obiecała pomóc kuzynowi.

- George sprawia wrażenie oczarowanego - zauważyła jej siostra. - Wyjdiesz za niego, Gino?

- Nie znam go jeszcze dość dobrze. Poza tym na ra-

zie nie myślę o ponownym zamążpójściu. - Gina przybrała rozmarzony wyraz twarzy w nadziei, że wszystkie trzy panie odbiorą go jako znak jej zainteresowania kuzynem.

- Wcale nie jestem zaskoczona! - Żona jej brata Williama nie dała się nabrać. - Dlaczego miałabyś powtórnie wychodzić za mąż? Masz dość pieniędzy na wszystkie swoje potrzeby, więc po co skazywać się na zależność od męża, i na jego życzenie co roku rodzić dziecko?

Pani Westcott skarciła synową ostrym spojrzeniem.

- Istnieje coś takiego jak kobieca powinność, Alice. Williamowi nie spodobałaby się swoboda twoich wypowiedzi. Poza tym Gina chciałaby mieć własne dzieci. Sama mi to mówiła.

- To prawda - potwierdziła Gina bez wahania. - Ale muszę się dobrze zastanowić. Na razie nie ma potrzeby się śpieszyć.

- Nie będziesz wiecznie młoda - zauważyła zgryźliwie jej siostra. - Lata odcisną na tobie swoje piętno jak na nas wszystkich.

Gina ujrzała Alice i Julię w nowym świetle. Obie były mniej więcej w jej wieku, ale ktoś obcy mógłby odnieść wrażenie, że są znacznie starsze. Ich twarze wyrażały niezadowolenie, którego przyczyny nie trzeba było daleko szukać. Obie zazdrościły jej majątku i wolności.

Gina postanowiła zmienić temat. Ulubionym przedmiotem rozmów w całej okolicy były plotki.

- Słyszałyście coś o markizie Sywellu? - rzuciła na przynętę.

Tak jak miała nadzieję, jej rozmówczynie na wyścigi zaczęły opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło w opactwie od czasu jej wyjazdu.

- Byłaś zbyt młoda, żeby zrozumieć, co się stało, kiedy Edmund Cleeve, hrabia Yardley, utracił opactwo na rzecz Sywella - stwierdziła pani Westcott. - To był początek kłopotów.

- Coś jednak pamiętam, mamo. Jako dzieci śpiewaliśmy o tym głupie piosenki. Hrabia Yardley przegrał opactwo w karty, prawda? A potem palnął sobie w łeb.

- To była tragedia, Gino. Hrabia miał poważną kłótnię ze swoim synem. Poszło o to, że wicehrabia chciał się ożenić z francuską katoliczką, jak mi się zdaje. Ojciec go odciął od pieniędzy, ale kiedy doniesiono, że lord Rupert został zabity w Paryżu, wpadł w rozpacz. Podczas gry upił się niemal do nieprzytomności. W końcu przegrał wszystko do Sywella, a potem się zabił. - Pani Westcott aż zadrżała.

- Nie wiem zbyt wiele o Sywellu - przyznała Gina.

- Nie widuje się go w Abbot Quincey.

- Nie ma odwagi się pokazać - powiedziała Julia.

- Przez lata on i jego kompani nie widzieli nic zdrożnego w zabawianiu się z wiejskimi dziewczętami. Dochodziło do prawdziwych orgii. Zrzućnował nie tylko te dziewczyny, ale i kilku kupców. Nie ma zwyczaju płacić rachunków, więc nikt ze wsi nie chce dostarczać żywności do opactwa ani tam pracować.

- Jak Sywell utrzymuje się przy życiu?

- Został z nim jeden człowiek. Nazywa się Burneck. Jest kimś w rodzaju kamerdynera i jednocześnie służącego. Od czasu do czasu najmuje ludzi w mieście, ale nie zostają tam długo.

- A mimo to markiz się ożenił? - zdumiała się Gina.

- Dziewczyna była bardzo młoda...

- Była jeszcze niemal dzieckiem, moja droga. Bóg jeden wie, jakich nacisków wobec niej użyto, by ją zmusić do poślubienia tego potwora. A teraz znikła.

- Wcale bym się nie dziwiła, gdyby to markiz się jej pozbył - stwierdziła Alice. - Jest zdolny do wszystkiego.

- Ale chyba nie do morderstwa? - Gina nie kryła, że jest wstrząśnięta.

- Dlaczego nie? Nie ma chyba takiej zbrodni, której by mu nie można przypisać.

- Możliwe, że biedaczka nie mogła już znieść swego losu. Może uciekła?

- Może! - Alice nie była skłonna zrezygnować z przekonania, że markiz dopuścił się najgorszego. - Tak bym chciała, żeby ten człowiek sprzedał opactwo i się stąd wyniósł!

- Thomas Cleeve, hrabia Yardley, próbował odkupić opactwo - wtrąciła pani Westcott. - Byłaby to wielka ulga dla nas wszystkich, gdyby znów powrócili dawni właściciele.

- Ale Sywell nie chciał sprzedać?

- Właśnie, Gino. Spory z hrabią sprawiają mu jakąś dziwną, niezdrową przyjemność.

- Myślałam, że Yardley się zabił?

- Obecny hrabia jest jego krewnym. Zdobył fortunę w Indiach i kupił ziemię od swojego kuzyna, hrabiego Yardleya. A po śmierci Yardleya i lorda Ruperta odziedziczył tytuł.

- Jeśli Sywell popadnie w długi, może zmienić zdanie.

- Wątpię. Sywell poświęciłby wszystko, byle tylko dokuczyć któremuś ze swoich dawnych przyjaciół.

- Ładnie to o nim świadczy! - stwierdziła Gina z ironią. - Nie traćmy nadziei. Może ktoś postanowi go usunąć z powierzchni ziemi...

Wypowiedziała tę uwagę żartem, lecz nim minął tydzień, jej życzenie się spełniło.

Gina siedziała w ogrodzie, kartkując tomik poezji Roberta Southeya, kiedy zapowiedziano gości.

Na widok Gilesa, zmierzającego ku niej przez trawnik, poczuła przyspieszone bicie serca. Choć wizyta była niezapowiedziana i Ginie trudno było się domyślić jej powodu, sprawiła jej wielką przyjemność. Wcześniejsze mocne postanowienia znikły niczym śnieg wiosną, kiedy wstała, wyciągając do Gilesa obie ręce.

Ujął je skwapliwie,

- Zdarzyło się kolejne morderstwo - powiedział bez żadnych wstępów. - Sywella znaleziono martwego dziś rano.

- Markiza? Czy to sprawa luddystów, Gilesie?

- Wątpię. Sywell nie miał fabryk i nie interesowało go wprowadzanie nowych maszyn.

- Jak został zabity?

- Markiz zginął po długiej walce, pocięty własną brzytwą, ale jego służący nie znalazł śladów obecności nikogo obcego.

- To mnie wcale nie dziwi. Opactwo jest istnym labiryntem korytarzy i schowków. - Gina zastanowiła się przez chwilę. - To musiał być ktoś, kto znał to miejsce i wiedział, jak trafić do pokoi Sywella. Zwykły złodziej miałby z tym trudności.

- Z pewnością odbędzie się poważne dochodzenie - mówił dalej Giles. - Wezwano policję, ale jeśli się nie mylę, regent zażyczy sobie, by sprawę prowadzili jego ludzie. Morderstwo para Anglii nie może ujść płazem.

Thomas Newby nie wytrzymał.

- Nie rozumiem dlaczego - wtrącił głosem pełnym emocji. - Ten człowiek był potworem.

- Mimo wszystko regent mógłby uznać zaniechanie śledztwa za niefortunny precedens. Jeśli morderstwo członka arystokracji nie zostanie przykładowo ukarane, nasz książę może się stać następną ofiarą. Jest jednym z najbardziej niepopularnych ludzi w Anglii.

Nikt nie kwapił się do zanegowania tej opinii.

- Tak wielu ludzi nienawidziło Sywella, że równie dobrze można by szukać igły w stogu siana - powiedziała Gina.

- Wdowa po nim jest główną podejrzaną - stwierdził ponuro Giles. - Ona odziedziczy opactwo.

- I mnóstwo długów - weszła mu w słowo Gina. - Poza tym od miesiący jej nie widziano.

- Może być gdzieś całkiem niedaleko. Jeśli planowała morderstwo, to pewnie się przyczaiła, wyczekując

na odpowiednią okazję. Musisz przyznać, że kto jak kto, ale ona dobrze zna opactwo.

- Tylko że kobiety nieczęsto posługują się brzytwą, Gilesie. Choćby dlatego, że pokonanie mężczyzny wymaga dużej siły fizycznej... o ile nie zaatakowała go, kiedy spał. Mówiono mi, że markiza jest drobną, łagodną istotą. Wątpię, żeby była zdolna do przemocy.

- Nie wiemy, jak wyglądała jej życie, zanim opuściła markiza. Mogła być doprowadzona do ostateczności.

- To więcej niż prawdopodobne - przyznał Thomas.

- Wszyscy znamy reputację Sywella, ale osobiście zgadzam się z lady Whitelaw. Kobiety częściej posługują się trucizną.

- Wielkie dzięki, panie Newby! - rzuciła oschle Gina. - Widzę, że wysoko pan ceni naszą pracę.

- Sama pani wie, jak wysoko! - Spojrzał na nią z takim zachwytem, że poczuła się zakłopotana. Doszła do wniosku, że stosowanie ironii wobec Thomasa całkowicie mijają się z celem.

- Muszą być też inni podejrzani - stwierdziła z przekonaniem. - Ojcowie i bracia dziewcząt, którym markiz zrujnował reputację, są na czele listy, a i niektórzy z jego bękartów dorosli już na tyle, by szukać zemsty...

Po minie Thomasa poznała, że nie jest przyzwyczajony do tak otwartych wypowiedzi ze strony kobiety.

- To mógł być któryś z kompanów Sywella od kart - rzucił pośpiesznie. - Uważa się, że pozbawił majątku wielu z nich, i to nie zawsze grając uczciwie.

Giles od pewnego czasu w ogóle się nie odzywał.

- Pozostaje jeszcze sam Burneck - rzekł w końcu.  
- Czyż istnieje lepszy sposób na ukrycie własnej winy niż podniesienie larum i postawienie na nogi całej okolicy?

- Nie mogę w to uwierzyć - zaprotestowała Gina. - Burneck trwał przy boku swego pana przez te wszystkie lata. Dlaczego teraz miałby posunąć się do morderstwa?

- Mogło być ku temu wiele powodów, na przykład cofnięcie obietnicy spadku czy coś w tym rodzaju.

- Niewykluczone - przyznała niechętnie. - Nadal uważasz, że ludydźci są poza podejrzeniem? - Starła się nie okazywać niepokoju, ale dochodzące ją w ostatnim czasie wieści zrobiły swoje. Pobladła. Przysiadając na najbliższym krześle, ukryła drżące dłonie w fałdach spódnicy.

Giles natychmiast znalazł się przy niej.

- Moja droga, wybacz mi bezmyślność. Nie powinienem był cię straszyć tą okropną historią.

Gina pokręciła głową. Troska w jego głosie tak ją wzruszyła, że z trudem powstrzymała łzy.

- Cieszę się, że mi powiedziałeś - szepnęła. - Tylko... Och, Gilesie, ostatnio zdarzyło się tyle złych rzeczy. Najpierw morderstwo przyrodniego brata Ishama i rozruchy. Potem zamach na premiera, a teraz jeszcze to... Czyżbyśmy stali u progu rewolucji? Tak się działo we Francji niewiele ponad dwadzieścia lat temu.

- Tu do tego nie dojdzie - zapewnił ją Thomas z przekonaniem.

- Nie należy być takim pewnym - mruknęła. - Czy nasz naród jest zbyt wrażliwy, by polegać na katowskim

toporze? Przecież ścięliśmy głowę własnemu królowi, jeśli dobrze pamiętam.

Giles otoczył ją ramieniem w geście pocieszenia.

- Ufasz Ishamowi, Gino?

Milcząc, przytaknęła ruchem głowy.

- Więc pojedź z nami i porozmawiaj z nim. Rząd dostarcza mu wszystkich bieżących wiadomości. Isham jest przekonany, że nie będzie rewolucji. To morderstwo jest miejscową tragedią. Jest tego pewien.

Gina dała się namówić na odwiedziny pod pozorem szukania wsparcia u Ishama. W istocie jednak miała świadomość, że pragnie doznać otuchy przede wszystkim od Gilesa. Zżymała się na siebie, powtarzając sobie, że to nierozsądne. Gdzie się podziała tamta silna Gina Westcott, radząca sobie z każdą sytuacją? Wyglądało na to, że charakter zmienił się jej nie do poznania.

Spodziewała się zastać Indię w stanie podobnego szoku, jaki sama przeżywała, lecz, ku jej zdumieniu, przyjaciółka sprawiała wrażenie zupełnie spokojnej.

Widząc troskę na twarzy Giny, India uściskała ją serdecznie.

- Chodź tu i usiądź - zachęciła łagodnie. - To morderstwo jest straszne, ale Anthony wierzy, że jest wynikiem osobistych porachunków.

Isham skwapliwie potwierdził słowa żony.

- Nie ma mowy o żadnym powstaniu, Gino, ale jeśli nadal się niepokoisz, może będzie lepiej, żebyś sprowadziła dziewczętą i została z nami?

Zona podziękowała mu uśmiechem.

- To chyba najlepsze rozwiązanie. Mamy dość miej-

sca, zwłaszcza teraz, kiedy moja matka i Letty wyjechały do Londynu. Lucia, macocha Anthonye'go, zabrała się z nimi.

Gina powoli dochodziła do siebie.

- Jesteście bardzo mili - odezwała się już całkiem spokojnie - jednak nie mogę przyjąć zaproszenia. Nie wiem, dlaczego wiadomość o morderstwie aż tak na mną wstrząsnęła. Nawet nie znałam markiza osobiście, ale ostatnio jestem wyjątkowo drażliwa.

Isham mógł się domyślać przyczyny jej stanu, ale nie powiedział na ten temat ani słowa. Słyszac turkot powozu, podszedł do okna.

- Wygląda na to, że mamy gościa - oznajmił. - Gilesie, czy to ktoś z twoich znajomych?

Nie był przygotowany na reakcję szwagra.

- Wielkie nieba! - Giles zeszywniał. - Toż to pani Clewes!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy tylko gość został wprowadzony, spoczęło na nim pięć par oczu, szeroko otwartych ze zdumienia.

Pani Clewes przedstawiała sobą widok doprawdy szczególny. Była bardzo niska i do tego szersza niż wyższa. Próbując dodać sobie parę cali wzrostu, nosiła turban o barwie wyjątkowo jaskrawego błękitu, ozdobiony piórem. Oryginalne nakrycie głowy boleśnie kłóciło się z kolorem i fasonem sukni wystającej spod podróznego płaszcza.

Pani Clewes najwyraźniej nie ulegała obowiązującej modzie na prostotę stylu greckiego. Spod rozdętych turniurą spódnic wyzierały stare sukienne pantofle.

Choć w pierwszej chwili wydawało się to niemożliwe, pani Clewes przecisnęła się przez drzwi, wykonując stosowne manewry z łatwością znamionującą długą praktykę.

Isham jako pierwszy odzyskał zimną krew. Z właściwą sobie kurtuazją podszedł do gościa.

- Witamy panią! - rzekł z ukłonem. - Pani Clewes, nieprawdaż?

- Prawdaż! - Pani Clewes nie okazała cienia skrępowania. - Pan pewnie jest Isham, szwagier Letty?

Isham skłonił się powtórnie.

- Pozwoli pani, że przedstawię swoją żonę oraz lady Whitelaw, która jest naszą przyjaciółką. To jest pan Newby, a Gilesa już pani zna.

- A jakże! To właśnie jego szukam. Jak ci się wie-dzie, mój drogi?

Giles zbliżył się, by z nieco wymuszonym uśmie-chem ująć wyciągnięte dłonie pani Clewes.

- Miewam się dobrze - zapewnił. - Nie muszę pani pytać o to samo, bo wygląda pani jak okaz zdrowia.

- Pochlebca! Pewnie się dziwisz, po co tu przyjecha-łam?

- Zanim pani nam to wyjawi, może zechce pani spo-cząć na wygodnym krześle? - zachęcił uprzejmie go-spodarz. - Podróż musiała panią zmęczyć. Pozwoli pa-ni sobie zaproponować coś na odświeżenie. - Szarpnął dzwoniem.

- Nie zaprzeczę, że chętnie bym ujęła nogom cięża-ru, milordzie. - Pani Clewes z westchnieniem ulgi opadła na krzesło. - Nie jestem już taka młoda, jak nie-gdyś.

- Na co pani ma ochotę? Może na kieliszek wina?

W tym momencie Giles uznał za stosowne włączyć się do rozmowy.

- Pani Clewes wierzy, że nic tak nie odświeża, jak „ciało i krew” - rzekł z powagą.

- Zatem niech będzie „ciało i krew”. Tibbs, możesz się tym zająć?

- Oczywiście, milordzie. - Tibbs nie okazał zasko-czenia nawet najmniejszym drgnieniem powieki, nie musiał też pytać, o jaki trunek chodzi. Sam również

w nim gustował, choć wedle jego wiedzy nie zdarzyło się jeszcze, by ten napitek był podawany w tutejszym salonie.

- Cóż, nie będę państwu na darmo zabierać czasu - oświadczyła pani Clewes. - Przyjechałam, żeby zamienić słówko z panem Rushfordem.

- Chodzi o rozmowę w cztery oczy? Jeśli tak, pozwolę sobie zaoferować mój gabinet.

- Nie ma potrzeby, chyba że Giles nalega, milordzie. Muszę mu wygarnąć to i owo.

Giles spodziewał się czegoś podobnego. Pani Clewes wprawdzie przywitała się z nim grzecznie, ale istniała możliwość, że czuje się śmiertelnie urażona odmową przyjęcia jej nazwiska.

- Może pani powiedzieć mi wszystko w obecności rodziny - zapewnił. - Proszę mi wierzyć, że pisząc do pani, nie zamierzałem pani obrazić.

W odpowiedzi zachichotała, wyraźnie rozbawiona.

- Nie obrażam się o byle co, mój chłopcze. - Z upodobaniem podniosła do ust kieliszek. - Nie spodziewałam się twojej zgody. A przynajmniej miałam nadzieję, że się nie zgodzisz.

Giles wpatrywał się w nią z dziwną miną.

- Zaskoczony? No pewnie. Zdałeś egzamin, mój drogi. Może trochę przesadzasz z tym honorem, ale przynajmniej nie jesteś obłudny.

- Obawiam się, że pani nie rozumiem.

- No proszę! Ale niewiniątko! Nie zdziwiło cię, że chcę, byś po mnie dziedziczył, skoro to dzieci Leah mają pierwszeństwo do mojej sakiewki?

- Mowa o lady Wells?
- Jest moją siostrzenicą, Gilesie, choć nie chce się do tego przyznać. Cóż, chyba wszyscy mamy w szafie jakieś szkielety.

Nikt się nie uśmiechnął, choć niełatwo było zachować powagę na myśl o pani Clewes w charakterze szkieletu.

- Więc dlaczego złożyła mi pani taką propozycję?
- Cóż, zaraz ci wyjaśnię. Nie jestem przyzwyczajona, by traktowano mnie jak damę, a ty zawsze byłeś dla mnie uprzejmy. Znam się trochę na ludziach, ale i tak mogło się okazać, że wypatrujesz dobrej okazji.

Giles zeszywniał.

- Już dobrze, chłopcze, nie ma co się unosić. Nie byłbyś pierwszym, który próbował mnie nabrać.

- Jestem pewien, że niełatwo panią oszukać, pani Clewes. - Giles nie potrafił ukryć wzburzenia.

- Rzeczywiście, niełatwo, ale musiałam się upewnić.

- W jakim celu? - wtrąciła się szczerze zaintrygowana India.

- Cóż, moja droga, pani brat ma w rękach prawdziwą fortunę, jeśli tylko zechce z niej skorzystać.

- Jest pani w błędzie. Nie mam nic.

- A czyja to wina, uparciuchu? Najwyższy czas, żebyś zaczął robić użytek z tych swoich wynalazków. Rozmawiałam o tym z człowiekiem prowadzącym moje interesy i przyznał mi rację.

- Interesuje się pani rolnictwem, pani Clewes? - Isham zaczął się dobrze bawić.

- Ani trochę, milordzie, ale interesuje mnie zarabianie pieniędzy. Clewes był moim trzecim i dobrze mnie zabezpieczył, ale nie kręcę nosem, kiedy widzę okazję przyzwoitego zarobku.

- Trzecim? - wyrwało się zdumionej Indii.

- Trzecim mężem, milady. Do tej pory pochowałam trzech. Pierwsi dwaj też nie byli głupi, ale Clewes zajmował się handlem morskim w Bristolu. Nauczył mnie ruszać głową.

- Nie wątpię - odezwał się Isham z uśmiechem. - A w czym Giles może pani pomóc?

- Chcę, żeby został moim wspólnikiem. Mogę go wspomóc na początku, a potem będziemy się dzielić zyskiem. Księgowość nie sprawia mi żadnych problemów. Dopilnuję, żebyśmy nie wpadli w tarapaty.

Isham nie wspomniał, że proponował już Gilesowi pomoc. Teraz z zaciekawieniem czekał na jego odpowiedź. Jeśli choć trochę znał się na ludziach, to pani Clewes musiała postawić na swoim, niezależnie od oporu ze strony przyszłego wspólnika.

Poirytowany Giles zamierzał stanowczo odmówić, ale spojrzawszy na krągłą postać, tak bardzo niepasującą do wytwornego salonu, ujrzał w niebieskich oczach nieme błaganie.

- Czyż nie jesteśmy przyjaciółmi? - przypomniała mu pani Clewes. - Tak świetnie się rozumieliśmy. Będziemy dobrymi wspólnikami.

Giles usiłował zapomnieć o dumie.

- Obawiam się, że pani nie rozumie, droga pani.

Możemy nie mieć zysków. A nie chciałbym narażać pani na straty.

- O, nie, chłopcze. Nie jestem głupia. Przemyślałam wszystko dokładnie i przywiozłam pewne dokumenty. Zechcesz choć rzucić na nie okiem? Kto wie, mimo stale rosnących kosztów utrzymania, to by mi mogło dać szansę na dostatnią starość.

Pani Clewes przybrała odpowiednio żalony wyraz twarzy i próbowała się skurczyć na krześle, by wyglądać jak staruszka na granicy ubóstwa.

Isham z trudem powściągnął uśmiech. Pani Clewes po mistrzowsku rozgrywała swoją partię. Zaczynał rozumieć, dlaczego inne propozycje pomocy nie zostały przez Gilesa przyjęte. Giles nie chciał niczego dla siebie, lecz poproszony o wyświadczenie przysługi innej osobie, mógł dać się przekonać.

- Pozwól, bym wysłał dla was przekąskę do gabinetu - poprosił. - Będziecie mogli tam w spokoju przejrzeć dokumenty.

Pani Clewes podniosła się z krzesła.

- Podaj mi ramię - zwróciła się do Gilesa. - Możesz mi przynajmniej opowiedzieć o swoich nowych dokonaniach.

Odmowa nie wchodziła w rachubę, więc chcąc nie chcąc, Giles wyprowadził panią Clewes z salonu.

- Wielkie nieba, co za charakter! - westchnęła India. - Gino, co o niej sądzisz?

- Myślę, że to mądra kobieta. Założę się, że owinie sobie Gilesa wokół małego palca.

- Z całą pewnością - poparł ją Isham. - I najwyższy

czas. Newby, Giles nic ci nie wspominał na temat swojej przyjaźni z panią Clewes?

- Mówił, że grali razem w karty. - Thomas jeszcze nie otrząsnął się z szoku. - Ale grywali o drobne stawki. Nie miał najmniejszego pojęcia, że ona dysponuje znaczną fortuną.

- Może wcale nie jest taka bogata - podsunęła India. - Wyglądało na to, że lęka się o swoją przyszłość.

- To był podstęp, kochanie. Nie widziałaś jej powozu i koni. Jedno i drugie w najlepszym gatunku, jaki można dostać za pieniądze.

- Nie zwróciłaś uwagi na jej naszyjnik, Indio? Widziałam takie rubiny w Indiach. Są warte majątek. - Gina cierpiała męki, łudząc się nadzieją, że Giles wykorzysta szansę, która sama pcha mu się do rąk. Wiele by dała, żeby móc usłyszeć rozmowę odbywającą się w gabinecie.

Negocjacje trwały ponad godzinę, ale gdy pani Clewes z Gilesem wreszcie dołączyli do towarzystwa, od razu wiedziała, że osiągnęli porozumienie.

- Musimy uczcić waszą spółkę. - Isham zadzwonił po wino, a pani Clewes z radością przyjęła jeszcze jeden kieliszek swego ulubionego trunku, który najwidoczniej w ogóle na nią nie działał.

- Gdzie się pani zatrzymała? - zagadnęła ją uprzejmie India.

- Wybrałam gospodę „Pod Aniołem”, milady. To chyba najlepsze miejsce, jakie można znaleźć we wsi.

- Będzie tam pani wygodnie? Może pani zamieszkać u nas, jeśli tylko ma ochotę.

- Dzięki za dobre serce, moja droga! Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- Ależ to dla nas przyjemność! - Isham wznosił się na wyżyny galanterii. - Dotkliwie brakuje nam towarzystwa, a lady Whiteiaw właśnie odmówiła. Moja żona będzie miała z kim porozmawiać. Od pewnego czasu nie opuszcza domu.

- Jest pani przy nadziei, milady? Jeszcze nic nie wiadać, ale pierwsze miesiące są zawsze najgorsze.

- Ma pani dzieci, pani Clewes? - India przychylniej spojrzała na gościa.

- Straciłam swoich chłopców na wojnach, moja droga. Jeden był w marynarce u Nelsona, a drugi w armii Wellingtona. Pani brat przypomina mojego starszego syna.

To wyznanie w znacznym stopniu wyjaśniało nieoczekiwaną propozycję złożoną Gilesowi.

- Niech pani zostanie u nas - poprosił Giles. - Chętnie sprowadzę pani rzeczy z gospody.

- Jesteś za dobry! - Poklepała go po ręce. - Nie chcę być zawadą, kiedy będziecie mieć gości.

- Pani będzie naszym honorowym gościem - wtrącił się Isham. Ponieważ Tibbs w tym momencie zapowiedział posiłek, lord podał pani Clewes ramię, by poprowadzić ją do jadalni.

India uśmiechnęła się do Giny.

- Anthony jest pod urokiem naszego gościa.

- Wcale mnie to nie dziwi - odpowiedziała szybko Gina. - Pani Clewes jest zacną, szczerą kobietą. Jednak nie próbowałabym przed nią ukrywać sekretów. - Gina

zauważyła ukradkowe, lecz badawcze spojrzenia, rzucając przez panią Clewes po kolei na wszystkich uczestników rozmowy. Ginie przyglądała się nieco dłużej niż pozostałym, ale upłynęło kilka dni, nim zdecydowała się nawiązać z nią rozmowę na osobności.

Pogoda się poprawiła i wszyscy zaczęli mówić o dorocznym festynie organizowanym przez lady Eleanor w Perceval Hall. Dla mieszkańców okolicy było to najważniejsze wydarzenie roku; czekało na nich wyśmienite jedzenie i napitek.

Zgodnie z obietnicą Gina codziennie odwiedzała dom Ishamów, ale rzadko widywała Gilesa. Wiedziała, że wyjeżdżał z panią Clewes do Northampton, żeby podpisać umowę partnerską. Od tamtego czasu starsza pani nie marnowała ani chwili. Sporządziła listę potencjalnych klientów i niezwłocznie wysłała Gilesa, by zademonstrował im swoje wynalazki.

- Tęskni pani za nim? - spytała Ginę któregoś dnia, gdy były same w salonie.

- Słucham? - wykrztusiła Gina, zupełnie wytrącona z równowagi.

- Nie chodzi mi o pana Newby, o czym pani dobrze wie, młoda damo. - Pani Clewes zachichotała. - Przecież to jasne, że jest pani stworzona dla Gilesa.

Gina oblała się rumieńcem.

- Myli się pani. Giles Rushford w ogóle o mnie nie myśli.

- Na mą duszę, lady Whitelaw, czy pani jest ślepa? On nie myśli o niczym innym, może poza swoimi wynalazkami. Kiedy wchodzi do pokoju, od razu rozgląda

się za panią i proszę mi nie mówić, że pani tego nie zauważyła. Kiedy jesteście razem, w powietrzu wisi coś, czego nie można nie wyczuć.

Gina potrząsnęła głową.

- Proszę mi wybaczyć, ale coś pani sobie uroiła.

- Nie wiem urojeń, lady Whitelaw. Dostrzegam tylko fakty.

- Zatem jest faktem, że od wielu dni nie zamieniłam z Gilesem ani słowa.

- Jak pani miała zamienić, skoro go tu nie ma?

Ten rzeczowy argument wzbudził uśmiech Giny.

- Już lepiej! - pochwaliła ją pani Clewes. - Może mnie pani uważać za nieznośną staruchę, która lubi się wtrącać, ale pokochałam tego młodego człowieka. Pragnę jego szczęścia i wydaje mi się, że pani chodzi o to samo. Nie mylę się?

Gina przytaknęła skinieniem. Nie mogła wydobyć z siebie głosu; wargi jej drżały, była bliska łez.

- Już dobrze, proszę się nie denerwować. - Pani Clewes poklepała ją po dłoni. - Niech mu pani da jeszcze trochę czasu. Czekala pani dziesięć lat, więc kolejny tydzień lub dwa nie zrobi wielkiej różnicy.

- Och, nie powinien był pani mówić...

- Nie powiedział. Nie było potrzeby. Od razu wyczułam, że coś jest nie tak, jak tylko go poznałam. Z pozorów wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku. Giles zachowywał się nienagannie, ale taki smutek u trzydziestoletniego mężczyzny nie jest naturalny.

- Nie miał łatwego życia - zauważyła Gina.

- Podobnie jak wielu innych. Czulałam, że chodzi

o poważną stratę. Giles musiał doznać ciężkiego ciosu w młodości. Uparłam się, żeby odkryć, o co chodzi.

- To musiało być trudne.

- Owszem, ale ja jestem wytrwała, lady Whitelaw. Staralam się poskładać w jedną całość wszystko, co wiem. A potem, kiedy poznałam panią, miałam już ostatni element układanki.

- Jest pani bardzo bystra. - Gina przełknęła lzy. - Ale teraz... po tej wspaniałej propozycji... jako pani współnik... mógł coś powiedzieć. Do tej pory uważałam, że dzieląca nas różnica w majątku jest zbyt wielka.

- Ach, ten jego honor! Proszę nie rozpaczać, moja droga. Wszystko będzie dobrze. Wróci, przywożąc ze sobą więcej zamówień, niż może wypełnić.

- Odnoszę wrażenie, że jest pani tego pewna.

- A pani wątpi? Kiedy Giles w coś wierzy, potrafi być przekonujący. Poza tym robi wszystko, by mnie uchronić przed popadnięciem w biedę na starość.

Roześmiała się tak serdecznie, że Gina musiała jej zawtórować.

- Pani Clewes, podziwiam pani spryt.

- Cóż, moja droga. Miałam trzech mężów. Chwyta-  
nie byka za rogi nie zawsze jest najmądrzejszym wyj-  
ściem. Czasami potrzeba przebiegłości, żeby odpowied-  
nio wpłynąć na mężczyznę.

- Będę o tym pamiętać - obiecała Gina. Ulegając odruchowi, pocałowała starszą panią w policzek. - Bar-  
dzo panią lubię - wyznała.

Ten drobny dowód sympatii wywarł na pani Clewes wielkie wrażenie.

- Ależ nie ma powodu tak się mną przejmować! - Po raz pierwszy pani Clewes okazała zakłopotanie; nawet oczy jej zwilgotniały. - Przez panią zamienię się w konewkę. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

- Więc powinna się pani przyzwyczaić - ostrzegła Gina, a następnie zmieniła temat. - Przyjdzie pani na festyn w Perceval Hall?

Pani Clewes pokręciła głową przecząco.

- Nie powinnam, moja droga. Przyciągnęłabym większy tłum niż rozgrywki krokieta. - Ton jej głosu dziwnie zaniepokoił Ginę. Ku swemu przerażeniu dostrzegła ból w oczach starszej kobiety. - Myśli pani, że nie wiem, jak wyglądam? Tylko pani i ta rodzina nie uważacie mnie za wybryk natury.

- Nikt, kto panią zna, z pewnością tak nie uważa. Możemy zjeść razem obiad, a potem pójdzie pani ze mną.

Namowy nie od razu przyniosły pożądaný skutek, ale kiedy Ginę poparła reszta rodziny Ishama i Thomas Newby, pani Clewes w końcu zgodziła się przyjąć zaproszenie. Powitała promiennym uśmiechem Indię wchodzącą do salonu.

- Co powiedział lekarz, milady? - spytała.

- Jest zadowolony, podobnie jak ja, odkąd nie męczą mnie poranne nudności. Cóż to za ulga, nie musieć co rusz oddalać się w popłochu.

- To ciężka próba, moja droga, ale nagroda jest warta cierpień. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, zapomni pani o wszystkich dolegliwościach.

- Jestem tego pewna. Obecnie czuję się doskonale.

- Miło mi to słyszeć, kochanie. - Isham wszedł do salonu wraz z Thomasem Newby. - Będziesz ozdobą festynu i zdobędziesz wszystkie nagrody.

- Wątpię, Anthony. - India uśmiechnęła się do męża. - Ale chętnie znów zobaczę znajomych. Szkoda, że nie będzie Hester. Moja kuzynka zawsze ma w zanadru tyle ciekawych wieści. Tęsknię za nią, odkąd wyjechała do Londynu.

- Mam nadzieję, że dziś uda mi się ją godnie zastąpić, kochanie. Ja także mam wieści. Tak jak oczekiwaliśmy, morderstwo markiza ma być zbadane przez ludzi księcia regenta. Przybyli już do wsi.

- Morderstwo! - powtórzyła głucho pani Clewes. - Mieliście morderstwo, tu, w Abbot Quincey?

- Droga pani, proszę się nie martwić. Zdarzyło się przed pani przyjazdem. - Isham próbował uspokoić gości. - Nie chcieliśmy pani niepokoić tą historią, choć nie sądzę, by mogła pani słyszeć o ofierze, markizie Sywellu?

- Och, słyszałam o nim, milordzie słyszałam. Proszę mi wskazać choć jedną osobę, która by nie wiedziała o jego występkach. Wiem, że nie należy źle mówić o zmarłych, ale czyż to nie ulga, że go już nie ma?

- Taka jest powszechna opinia, ale nie można puścić płazem morderstwa.

Bynajmniej nieskruszona pani Clewes zaczęła się śmiać.

- Może to i racja. W przeciwnym razie co krok potykałibymy się o trupy. Sama znalazłabym paru kandydatów do wysłania na tamten świat.

- To najbardziej krwiożercze wyznanie, jakie w życiu słyszałem. - Giles stał w progu, uśmiechając się szeroko. - Pozostaje mi tylko nadzieja, że nie zechce pani przełożyć go na praktykę, pani Clewes.

- Niech ci się nie zdaje, że nie brałam tego pod uwagę. - Pani Clewes rozpromieniła się na widok współnika. - Problem w tym, że nie umiem strzelać, a nie jestem w stanie dogonić ofiary, żeby ją udusić.

- Kamień spadł mi z serca. - Giles podszedł do starszej pani i na powitanie ucałował ją w obie dłonie.

- Dajże spokój! Przecież nie uwierzyłeś w ani jedno słowo! Jak ci poszło, mój chłopcze? Mamy jakieś zamówienie?

- Mamy tyle, ile zdołamy wypełnić, a nawet obietnicę następnych w przyszłości.

Wymieniwszy swoje osiągnięcia, Giles przyjął ogólne gratulacje. Gina nie mogła się nadziwić zmianie, jak w nim zaszła. Mimo iż miał za sobą długą podróż, wydawał się świeży i ożywiony.

Znienacka Ginę ogarnął niepokój. Dzięki zmianie sytuacji finansowej Giles będzie mógł się jej oświadczyć, ale czy to zrobi? Ta niepewność była trudna do zniesienia. Przy pierwszej okazji Gina pożegnała wszystkich i odjechała do Abbot Quincey.

Podczas drogi powrotnej do domu czyniła sobie wyrzuty, że nagle opuszczenie towarzystwa mogło być postrzywane za nieuprzejmość. Co Ishamowie musieli sobie o niej pomyśleć? Dobre wychowanie nakazywało pozostać i przyłączyć się do świętowania. Tymczasem uciekła, tłumacząc się jakimś zapomnianym spotka-

niem. Wymówka była marna i nawet dziecko nie dałoby się na nią nabrać.

Zaciskała dłonie tak, że paznokcie wbiły jej się w skórę. Postanowiła przeprosić, kiedy już trochę ochłonie. Na razie potrzebowała czasu, żeby wszystko przemyśleć.

Niestety, wyglądało na to, że będą z tym trudności.

- Ma pani gościa - oznajmił kamerdyner, gdy tylko weszła do holu.

Czyżby znowu George? Gina westchnęła, zniechęcona. Nie miała ochoty wysłuchiwać lamentów kuzyna akurat w tym momencie.

- Powinieneś być powiedzieć, że nie ma mnie w domu. - Wymówka zabrzmiała trochę ostrzej, niżby sobie życzyła.

- Próbowalem, milady, ale ten dzentelmen nie chciał słuchać. Twierdził, że zjawi się pani za kilka minut.

Czyżby George ją szpiegował? Niemal trzęsąc się z oburzenia, Gina weszła do salonu... i stanęła jak wryta, ujrawszy Gilesa.

- Skąd się tu Wziąłeś? - szepnęła. - Przecież zostawiłam cię u Ishamów.

- W istocie mnie zostawiłaś! Dlaczego uciekłaś, kochanie? Musiałaś wiedzieć, że będę chciał z tobą porozmawiać.

- Skąd miałam wiedzieć? Przez ostatnie tygodnie unikałeś mnie. - Gina nie potrafiła ukryć żalu i rozczarowania.

Ramiona Gilesa, wyciągnięte do powitania, bezradnie opadły.

- Mogę cię jedynie prosić o przebaczenie, Gino. Byłem samolubnym głupcem, myślącym tylko o swej dumie. .. o honorze. Odpraw mnie, jeśli musisz, ale uwierz mi na słowo, że wreszcie odzyskałem rozum.

- Co spowodowało tę przemianę? - Gina postanowiła nie popełniać jeszcze raz tego samego błędu. Nie zamierzała rzucać się na oślep w ramiona Gilesa.

- Dawno temu chciałem ci ofiarować cały świat - powiedział ze smutkiem. - A okazało się, że nie mogę dać nawet jego cząstki.

- Co ci kazało myśleć, że pragnę całego świata? - spytała chłodno. - Czy kiedykolwiek o niego prosiłam?

- Nie prosiłaś. Znam twoje dobre serce. Byłabyś gotowa znosić ze mną każdy los.

- I tu się różnimy, Gilesie. Ty nie umiałeś dla mnie zapomnieć o swojej dumie.

- Chciałabyś tego? Mógłbym znieść wszystko, poza twoją litością i pogardą.

- Pogardą?

- Ależ tak, moja droga, mogło się tym skończyć. Jak mógłbym żyć na twój koszt, ze świadomością, że nie zrobiłem nic, by zarobić na dostatnie życie?

Gina stała bez ruchu, ze wzrokiem wbitym w dywan.

- Musiałeś gnać jak szalony, żeby wyprzedzić mój powóz. Pozwolisz, że zaproponuję ci coś do picia?

- Do licha z tym! - krzyknął wzburzony. - Jak myślisz, po co tu jestem?

- Nie mam pojęcia, ale byłabym zobowiązana, gdybyś nie przeklinał.

- Przez ciebie nawet święty by zaklął, Gino, a ja nie jestem świętym.

- W to nie wątpię. Przynajmniej raz jesteśmy całkowicie zgodni. - Ramiona zaczęły jej drżeć.

- O, ty mała szelmo, żartujesz sobie ze mnie! - Porwał ją w objęcia. - Gdybyś nie była taka cudowna, przełożyłbym cię przez kolano...

- Spróbuj - rzuciła zaczepnie. - Zapomniałeś o mojej okropnej reputacji?

- Niczego nie zapomniałem. - Kiedy zawładnął jej ustami, czas się cofnął. Znowu byli na tarasie we Włoszech, gdzie przysięgali sobie wieczną miłość.

Gdy ją wreszcie puścił, wcale nie miała ochoty się od niego oderwać. Śmiała się i płakała jednocześnie.

- Czy to prawda? - szepnęła. - Już prawie straciłam nadzieję, że znajdziemy wspólne szczęście.

- Ja też! Jak sądzisz, dlaczego się nie ożeniłem, Gino? Nie zapomniałem przysięgi, którą ci składałem, chociaż wydawało się niemożliwe, byśmy mogli być razem. - Znowu przywarł do jej ust, niecierpliwie i zaborczo, a zarazem czule.

- Już prawie postanowiłam wyjechać - wyznała mu bez tchu. - Och, kochany, pozwoliłbyś mi odejść, gdybyś nie dostał tej propozycji od pani Clewes?

Pokręcił głową stanowczo.

- Nie tym razem. Znalazłbym jakiś sposób, nawet gdybym musiał cię prosić, byś czekała... Ale to pani Clewes przywołała mnie do rozsądku.

- Jest twoją dobrą przyjaciółką.

- Twoją także, kochanie. Tamtego ranka w gabine-

cie udzieliła mi reprimendy, której nigdy nie zapomnę. Wiesz, że ona nie przebiera w słowach. Miałem szczęście, że wyszedłem z tego żywy. Ale nie zostawiła na mnie suchej nitki. Omówiła po kolei i szczegółowo wszystkie moje wady.

- Może lepiej mi je wyjaw - podsunęła z figlarnym błyskiem w oku - zanim się zgodzę na ciężkie życie u boku potwora.

Przytulił ją mocno.

- To zdumiewające, jak bardzo potrafisz być wielkoduszna, Gino. - Uśmiech znikł z jego twarzy. - Wiem, że zachowywałem się okropnie. Pani Clewes uświadomiła mi wyraźnie, że odrzucając propozycje pomocy, myślałem tylko o sobie. Wygarnęła mi wszystko i w końcu zrozumiałem, jakim byłem niegodziwcem.

Gina ucałowała go w policzek.

- Powiedziała to dla twego dobra, kochany. Bardzo cię lubi i pragnie, byś był szczęśliwy.

- Nie zasługuję na żadną z was. Kobiety są dziwnymi istotami. Komu by zależało na aroganckim, zarozumiałym typie, zżeranym przez dumę i wiecznie rozczulającym się nad sobą?

Dotknęła palcami jego ust, żeby go uciszyć.

- Nie! Nie chcę tego słuchać. Oboje wiemy, że jesteś człowiekiem honoru i rozumiemy potrzebę szacunku dla samego siebie. Czy pani Clewes złożyłaby ci tę propozycję, gdyby nie była przekonana o twojej uczciwości? I czy ja bym cię kochała od tak dawna?

Przygarnął ją do piersi z westchnieniem.

- Gino ukochana, cóż mogę ci powiedzieć? Mam mnóstwo wad, za to ty nie masz żadnej.

Zachichotała.

- Nie wierz w to, mój drogi. Jestem porywczą, niecierpliwa i drażnią mnie konwenanse. Mam wymieniać dalej czy po prostu uznamy, że istoty ludzkie z natury nie są doskonałe?

Odpowiedzią były gorące pocałunki, którymi zaczął okrywać jej włosy, policzki, powieki, szyję.

- Kiedy możemy się pobrać? - spytał, oderwawszy się od niej w końcu. - Każesz mi jeszcze czekać, Gino?

Patrząc na niego zamglonym wzrokiem, wolno pokręciła głową.

- Kiedy tylko zechcesz, kochany.

Z okrzykiem radości chwycił ją za rękę.

- Wracajmy do Ishamów. Podzielmy się z nimi naszym szczęściem. Anthony powie mi, jak uzyskać zezwolenie, choć pewnie będzie zaskoczony.

Ku zdumieniu Gilesa, żadnego zaskoczenia nie było.

- Zastanawialiśmy się tylko, co cię tak długo powstrzymuje - stwierdził Isham z nutą kpiny w głosie. - Strasznie się guzdrałeś, drogi przyjacielu. Wielu mężczyzn mogło mieć ochotę porwać ci Ginę.

- Ja byłem jednym z nich. - Thomas pochylił się, by ucałować dłoń Giny, a następnie złożył gratulacje przyjacielowi, życząc obojgu szczęścia. Potem opuścił towarzystwo, by po godzinie wrócić z Mair i Elspeth.

- Pan Newby jest taki tajemniczy! - zawołała El-

speth, wpadając jak burza do salonu. - Obiecał nam niespodziankę, ale nie chciał powiedzieć, o co chodzi.

- Ja się domyślam - powiedziała Mair, patrząc na twarz macochy. - Masz zamiar wyjść za Gileasa?

- A niech mnie, jeśli ta mała nie jest wrózką! - wykrzyknęła rozpromieniona pani Clewes. - Skąd wiedziałas, skarbie?

Mair oblala się rumieńcem.

- Zauważyłam, jak przyglądał się Ginie, kiedy myślał, że ona tego nie widzi.

Giles zgniół dziewczynkę w niedźwiedzim uścisku.

- Jesteś niebezpieczną kobietą, Mair. Przypomnij mi, żebyś bardziej uważał, jeśli chcę utrzymać sekret.

Całe towarzystwo przyjęło jego słowa ze śmiechem.

- Sekret? - rzuciła kpiąco India. - Od miesięcy snułeś się po świecie z miną zakochanego cielęcia!

Giles przez moment wyglądał na urażonego, lecz zaraz znów się uśmiechnął.

- Rodzinka! - parsknął z udawaną niechęcią. - Gino, co z nimi zrobimy?

- Na początek możecie nas zaprosić na swój ślub - podsunęła India. - Kiedy się odbędzie?

- Najszybciej, jak się da - zapewnił gorliwie siostrę. - Gina obiecała, że nie każe mi czekać. Potrzebujemy jedynie zezwolenia.

- Drogi bracie, a co z mamą i Letty? Zaczekacie, aż wrócą z Londynu?

- A kiedy zamierzają wrócić? - spytał niecierpliwie.

- Chcą zdążyć na festyn w Perceval Hall.

- Ale festyn jest dopiero za kilka tygodni - zaprotestował.

Gina położyła mu dłoń na ramieniu.

- India ma rację, kochanie. Nie możemy myśleć tylko o sobie. Twojej matce serce by pękło, gdyby nie mogła zobaczyć, jak się żenisz. Poza tym są inne sprawy, które trzeba dopatrzeć. I muszę sobie kupić suknię.

Nie było to do końca prawdą. Gina nie miała w sobie ani krzty próżności i równie dobrze mogła wziąć ślub w najstarszej ze swoich sukien, ale uznała, że takie wyjaśnienie przekona Gilesa.

- To znaczy, że zostałem przegłosowany? - raczej stwierdził, niż spytał, wzdychając z żalem.

- Drogi przyjacielu, zawsze tak jest, kiedy chodzi o damy. - Isham uśmiechnął się szeroko. - Nie trać ducha! Za to nie będziesz potrzebował specjalnego zezwolenia, bo będzie dość czasu na ogłoszenie zapowiedzi.

Giles nie wytaczał dalszych argumentów, a później, kiedy zostali już sami, przycisnął Ginę do serca, gładził ją po włosach i całował po rękach.

- Jesteś taki milczący - szepnęła.

- Bo nie mogę uwierzyć, że w końcu będziesz moja. Czyżby marzenia się spełniały, ukochana?

- Moje się spełniło, Gilesie. Nigdy nie porzuciłam nadziei, nawet kiedy wydawało się, że nie ma już żadnej szansy. Jesteś wszystkim, czego pragnę w życiu.

W długim, namiętym pocałunku Giles zawarł całe lata tęsknoty. Gina przyłgnęła do niego, powierzając mu swe serce i duszę.

- Zastanawiam się, czy wiesz, jak bardzo cię kocham - odezwał się cicho. - Przysięgam, że uczynię wszystko, byś była szczęśliwa, Gino. Odtąd nic i nikt cię nie skrzywdzi.

- Czyżbyś wyzywał los? - Ze śmiechem zarzuciła mu ręce na szyję. - Może powinnam zasięgnąć języka u wróżki. Obawiasz się jakichś ciemnych mocy w mojej przyszłości?

- Nic złego cię nie spotka, kochanie.

- Oczywiście, że nie - potwierdziła radośnie. - Przecież nie mam żadnych wrogów.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następne tygodnie upłynęły Ginie w atmosferze szczęścia. Miała wrażenie, że żyje w zupełnie innym świecie, gdzie każdy zmysł ulega wyostreniu. Nagle znów poczuła się jak młoda dziewczyna, bo to, co przeżywała, przypominało jej czasy, kiedy po raz pierwszy ona i Giles zakochali się w sobie.

Teraz mogła z niecierpliwością oczekiwać codziennych wizyt ukochanego, z uśmiechem przyjmując jego zapewnienia, że każda godzina spędzona z dala od niej wydaje mu się wiecznością. Jedli razem obiad, spacerowali po ogrodzie, tocząc długie rozmowy i poznawali się jakby od nowa.

Pewnego dnia przyszedł do niej, promieniejąc z radości.

- Matka i Letty wróciły - oznajmił. - Teraz, najdroższa, możemy ustalić datę ślubu. - Pocałował ją namiętnie.

- Jak sądzisz, czy cała twoja rodzina zechciałaby tu przybyć na obiad? - spytała, odzyskawszy dech.

- India i Isham mają nadzieję, że raczej ty się u nich zjawisz. Zamierzają wydać małe przyjęcie dla ciebie, twoich rodziców, rodzeństwa oraz Mair i Elspeth. Powiedz, że się zgadzasz! India tak się ucieszy!

- Jak mogłabym odmówić? Jest taka miła, a moi rodzice będą zachwyceni.

Była to szczerza prawda. Po pierwszym rozczarowaniu, gdy usłyszeli, że Gina nie wybrała swego kuzyna, George i Eliza Westcott cieszyli się szczęściem córki.

- To dla nas niespodzianka, drogie dziecko, ale nie mogę winić młodego Rushforda - przyznał ojciec. - Jest sto razy lepszy od swego ojca, a miał ciężki los. Żał było patrzeć, jak jego wysiłki idą na marne za życia Garetha Rushforda.

- Nie wyciągajmy dawnych skandali - poprosiła Eliza Westcott. - Zawsze lubiliśmy Gilesa. Był takim wesołym chłopcem, skorym do psot, choć nie miał w sobie cienia złośliwości. I zawsze zachowywał się nienagannie. Będziesz z nim szczęśliwa, Gino, jestem tego pewna.

Równie serdecznie odnieśli się do Gilesa, bez śladu skrzepowania witając go jako nowego członka rodziny. George Westcott był człowiekiem o niezależnych poglądach. Dorobił się na handlu i choć dobrze wyczuwał granicę oddzielającą arystokrację od sfer kupieckich, był świadomy, że czasy się zmieniają. Jego żona nie podzielała tej pewności.

Kiedy Gina przybyła do rodziców z zaproszeniem na obiad u lady i lorda Isham, spotkała się z nieśmiałym oporem ze strony matki.

- Sama nie wiem. - Eliza nie kryła zakłopotania. - Uczono nas trzymać się swego miejsca i brać przykład z lepszych, ale nie zasiadać z nimi do stołu.

- Mamo, proszę! Jak możesz mówić o nich w taki

sposób? Lord i lady Isham są ludźmi jak my, ani lepszymi, ani gorszymi. Znałaś Indię jako dziewczynkę. Jak możesz myśleć, że się zmieniła?

- Jest teraz żoną lorda Ishama.

Gina parsknęła śmiechem.

- Więc to cię martwi? Wierz mi, on nie jest taki, jak sobie wyobrażasz. Jego najlepszą przyjaciółką jest obecnie pani Clewes, wdowa po kupcu morskim.

Pani Westcott zdobyła się na nieśmiały uśmiech.

- Może i tak, ale nie znoszę tej Rushford. Nigdy nie zamieniła ze mną słowa po ludzku.

- Będziesz zdziwiona, jaka w niej zaszła przemiana.

- Gina posłała matce znaczące spojrzenie. - Teraz jestem dla niej najdroższą Gina, wzorem wszelkich cnót.

- To znaczy, że cię jeszcze nie zna - zaśmiał się dobrodusznie George Westcott. - Zgódź się, żono. Twoja córka ma teraz tytuł. Nie możesz jej zawieść.

To wystarczyło, by ostatecznie zduścić ewentualne dalsze sprzeciwy i jeszcze w tym samym tygodniu Eliza Westcott, twierdząc, że czuje się jak Daniel wchodzący do jaskini lwów, udała się z całą rodziną do domu Ishamów.

Wkrótce zapomniała o lęku. Serdeczne powitanie ze strony gospodarza pomogło gościom poczuć się swobodnie, a Letty i India, jak zwykle czarujące, nalegały, by pani Westcott usiadła pomiędzy nimi.

- Dajmy spokój z etykietą - powiedziała życzliwie India. - Zna nas pani od zawsze. Czy mogę panią przedstawić naszej drogiej Lucii, lady Isham, wdowie?

Pani Westcott przytaknęła nieśmiało.

- A to jest pani Clewes, nasza przyjaciółka, i pan Newby. Moją matkę już pani zna jako sąsiadkę.

- Jakże musi się pani cieszyć, że ma znów w domu drogą Ginę - zaszczębiotała pani Rushford. - A do tego jeszcze ta radosna wiadomość! Muszę wyznać, że jestem zachwycona.

Eliza chłodnym okiem przyjrzała się swej rozmówczyni. Nie miała złudzeń. Tylko fortuna Giny mogła być przyczyną niezwyklej przemiany w pani Rushford. Wcześniej ta kobieta nawet by na nią nie spojrzała.

Pani Rushford nie widziała niczego niestosownego w swoim zachowaniu.

- Dwoje moich dzieci założy rodziny w tym roku!  
- ciągnęła sentymentalnym tonem. - Chyba nie bierzesz pod uwagę podwójnego ślubu, Gino? Panna młoda w takim dniu powinna panować niepodzielnie.

- Jeszcze nie podjęliśmy decyzji - wyznała szczerze Gina.

- Cóż, czasu jest dosyć, moja droga. Pewnie zechcesz pojechać do Londynu po ślubne stroje. Jeśli chcesz, polecę cię madame Felice... zajmowała się wyprawą Letty.

Gina podziękowała uprzejmie.

- Chyba jednak nie skorzystam. Myślę, że lubimy odmienne style.

- W istocie! - Pani Rushford zmierzyła przyszłą synową krytycznym spojrzeniem. - W końcu Letty jest piękną... co nie zmienia faktu, że i ty zawsze wyglądasz uroczo, Gino, choć mogłabyś pomyśleć o czymś modniejszym.

Gina z trudem powstrzymała uśmiech. Upodobanie pani Rushford do ekstrawaganckich fasonów było powszechnie znane. Przyszła teściowa uważała elegancję za jedną z podstawowych cnót, ale nie zauważyła, że szal Giny, zrobiony z najświetniejszego jedwabiu, kosztował prawie pięćdziesiąt gwinei.

- Cóż, mam, przynajmniej ty i Letty jesteście przygotowane na każdą okazję. - India starała się odwrócić uwagę matki od Giny. Kątem oka dostrzegła, że jej przyszła bratowa ma kłopoty z utrzymaniem powagi. - W życiu nie widziałam tylu pakunków!

- Zakupy były męczące - wyznała pani Rushford napuszonym tonem. - Możesz mieć pretensje tylko do Ishama, droga Indio. Uparł się, że Letty musi mieć wszystko w najlepszym gatunku.

Letty zerknęła z niepokojem na szwagra.

- Ale nie aż tyle wszystkiego - powiedziała cicho.

- Och, Anthony, wybacz. Nie mogłam mamy powstrzymać. Na zawsze pozostaniemy twoimi dłużniczkami.

Isham pociągnął ją do kąta przy oknie.

- To ja więcej ci zawdzięczam, Letty. Twoja matka zawracała Indii głowę niemądrymi wymysłami. Gdybyś jej stąd nie zabrała, musiałbym przywołać ją do porządku. A to by zmartwiło moją ukochaną żonę.

- India wygląda teraz znacznie lepiej. Towarzystwo Giny chyba jej służy.

- To prawda! A teraz, kiedy twoja matka ma na głowie dwa śluby, India zazna trochę spokoju. Kiedy przyjeżdża Oliver?

- Mam nadzieję, że zdąży przed festynem w Perce-

val Hall. - Letty aż pojaśniała na myśl o rychłym spotkaniu z narzeczoną. - Pisząc do niego, podałam mu datę, więc powinien się zjawić najpóźniej w czwartek. Festyn odbędzie się osiemnastego, prawda?

- Owszem. Czyli w przyszły piątek. Trzeba zacząć się szykować. Lady Eleanor pewnie spodziewa się tłumu gości.

Pani Rushford usłyszała ostatnie słowa. Z wyniośłym uśmiechem odwróciła się na krześle.

- Na festyny organizowane przez moją siostrę zawsze przychodzą tłumy - oświadczyła. - Czasami pojawiają się na nich osobliwe postaci, ale czasy się zmieniają, jak wszyscy wiemy, a wieśniacy chętnie korzystają z okazji, żeby się otrzeć o lepszych od siebie. - Mówiąc to, pochyliła się ku pani Westcott. India na moment zamarła z przestachu, spodziewając się kolejnej gafy. Uratowało ją podanie obiadu.

Potwierdziło się, że lokalne plotki są najbezpieczniejszym tematem przy stole, ale nikt nie zdołał rzucić nowego światła na sprawę zabójstwa markiza.

- A ludzie księcia? - zdumiała się Gina. - Niczego nie wykryli?

- Najwyraźniej jeszcze nie. - Isham zwrócił się do George'a Westcotta. - Co pan o tym sądzi?

- Nie chciałbym spekulować, milordzie. Wygląda na to, że ustalono niewiele faktów mimo dochodzenia prowadzonego we wsi. Burneck, jedyny służący pozostały w opactwie Steepwood, podobno wie znacznie więcej, niż zgodził się powiedzieć. Może go przycisnąć. Inaczej niczego nie wyjawia.

- Prawda w końcu wyjdzie na jaw! - stwierdziła pogodnie pani Clewes. - Przyznam, że chciałabym ją poznać, zanim wyjadę do Bristolu.

Zapanowało ogólne poruszenie.

- Chyba nie chce nas pani teraz opuścić? - zmartwiła się India. - Nie weźmie pani udziału w festynie?

- Bardzo bym chciała - zapewniła pośpiesznie pani Clewes. - Ale to przez moją nogę, kochana. Nie jestem w stanie zbyt dużo chodzić.

- Więc nie będzie pani chodzić - oświadczył Isham z uśmiechem. - Jeśli zgodzi się pani skorzystać z wózka, wyzwę panią na pojedynek w rzucaniu do celu.

- Zgoda! O jaką stawkę?

- Jeśli pani przegra, zatrzymamy panią jako więźnia do końca lata. - Mrugnął porozumiewawczo.

- A niech mnie, milordzie, zepsujecie mnie tym życiem w luksusie. - Pani Clewes przyjęła zaproszenie z wyraźną przyjemnością. - Będę zwykłym pasożytem.

- Mam swoje ukryte powody. Giles mi mówił, że lubi pani grać w karty. Wraz z panią Rushford stworzymy miłą czwórkę. - Pani Clewes natychmiast pojęła aluzję. Dzięki niej India miała zyskać ochronę przed mrocznymi przepowiedniami, którymi nękała ją matka.

- Gram o drobniaki, ale to chyba nie będzie przeskodą. Poza tym nie zamierzam przegrać pojedynku, jeśli pogoda się utrzyma, co jest raczej pewne.

Prognoza pani Clewes się sprawdziła i w następnym piątek całe towarzystwo dołączyło do kolejki powozów przy wjeździe do Perceval Hall.

Pani Rushford tryskała humorem. Długie oczekiwanie wcale jej nie przeszkadzało; z ożywieniem wypatrywała znajomych.

- Lipiec jest najlepszym miesiącem na tego rodzaju imprezy - pochwaliła. - Po zakończeniu sezonu wielu naszych przyjaciół powróciło już na wieś. Jestem pewna, że nie zagrzejemy miejsca w domu. Od czasu ogłoszenia twoich zaręczyn w londyńskich gazetach, Gilesie, z każdą pocztą otrzymujemy miłe wiadomości i zaproszenia.

Mieszkańcy wsi gromadzili się wokół otwartego powozu, składając najlepsze życzenia przyszłemu panu młodemu. India spojrzała na Gilesa, a potem na siostrę.

- Kochany Giles! - szepnęła czule. - Sprawia wrażenie bardzo szczęśliwego. Czyż to nie cudowne?

Letty na potwierdzenie uściśliła jej dłoń, ale nie odrywała wzroku od Olivera.

- Wszyscy mamy szczęście, Indio. Rok temu nawet by nam się nie śniło, że tu będziemy na parę tygodni przed ślubem z tymi, których tak bardzo kochamy.

India rozejrzała się po morzu otaczających ich twarzą.

- Na waszym ślubie też będzie mnóstwo ludzi, skarbie. Wiadomość szybko się rozeszła po ogłoszeniu pierwszych zapowiedzi.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - westchnęła Letty z rozmarzeniem. - O, spójrz! Jest Gina z dziewczętami.

Giles w okamgnieniu wyskoczył z powozu, choć ko-

lejka akurat zaczęła się posuwać. Po paru minutach wrócił, prowadząc ze sobą Ginę.

- Pozwól, że przedstawię cię mojej ciotce i wujowi, kochanie. - Obejrzawszy się przez ramię, stwierdził, że jego matka jest pogrążona w rozmowie z jedną ze swych bliskich znajomych.

Pani Rushford starannie przygotowała sobie odpowiednią przemowę, w której podkreślała tytuł Giny, wspomniała o jej majątku i podawała nieco przez siebie upiękkszzone fakty dotyczące pochodzenia swej przyszłej synowej.

- Matka będzie zajęta przez cały dzień - stwierdził przewidująco Giles, kiedy zbliżali się do sir Jamesa i lady Perceval. - Później się stąd wymkniemy, żeby pobyć sam na sam.

Gina spojrzała na niego roześmianymi oczyma.

- A co z Mair i Elspeth? - przypomniała. - Mam pewne obowiązki, mój drogi.

- Nic podobnego! - rzucił lekko. - Spójrz na nie! Już znalazły sobie towarzystwo.

Rzeczywiście tak było. Mair i Elspeth stały otoczone kręgiem dziewcząt, z których wiele uczęszczało do szkoły pani Guarding. Były wśród nich również młodsze córki pastora, Frederica i Henrietta.

Sir James i lady Perceval miło powitali Ginę.

- Przyjdzie pani obejrzeć wyścigi? - spytała lady Eleanor. - Zawsze są dobrze obsadzone, a pastor osobiście wręczy nagrody.

Gina i Giles przez następną godzinę towarzyszyli gospodarzom w przechadzce, co rusz oklaskując zwycięż-

ców różnych konkursów i zawodów. Wieśniacy z pasją rywalizowali o nową męską koszulę albo kupon materiału na suknię czy wstążki.

Giles rozejrzył się z ożywieniem, pochwycawszy w nozdrza zapach pieczonego mięsa.

- Umieram z głodu - oświadczył. - Czy wół już jest upieczony, ciociu?

- Mam nadzieję. Ogień rozpalono wczoraj o świcie. Gina też pewnie zgłodniała. Może zaprowadzisz ją do stołu? - Zwróciła się do Giny. - Zwykle jadamy w gronie rodziny, ale dzisiaj dom jest otwarty dla wszystkich i każdy może się częstować do woli. Etykieta nie obowiązuje.

Gina popatrzyła na kłębiący się tłum.

- Jest pani szczodra. - Uśmiechnęła się do gospodyni. - Pani goście sobie nie żałują.

- Ciesz się mnie to - odparła krótko lady Eleanor. - Ostatnie lata były ciężkie dla wszystkich. Czuliśmy się tacy bezradni. Choć tyle możemy zrobić... A teraz już idźcie i bawcie się dobrze.

- Twoja ciotka dba o miejscowych ludzi - zauważyła Gina, kiedy się nieco oddalili. - Moi rodzice bardzo ją cenią.

- Zasluguje na to, Gino. Gdyby opactwo Steepwood nie wpadło w ręce markiza, to lord Yardley troszczyłby się o mieszkańców wsi. Teraz ten obowiązek spadł na barki moich ciotek i wujów.

- Cieszę się, że twój wuj William udzieli nam sakramentu małżeństwa - powiedziała cicho. - Podoba ci się pomysł podwójnego ślubu?

W odpowiedzi Giles objął ją wpół i przyciągnął do siebie.

- Wątpisz w to? Zgodziłbym się na wszystko, kochanie, bylebyś tylko za mnie wyszła.

- Gilesie, ludzie na nas patrzą.

- A niech sobie patrzą! - Podał jej solidną porcję pieczonej wołowiny. - Nie musimy tu długo zostawać. Nikt nie zauważy, kiedy się wymkniemy z tego ścisku.

- Najpierw muszę odszukać dziewczęta i powiedzieć im, że wychodzę. Martwiłyby się, nie mogąc nas znaleźć.

- Doprawdy? - udał zdziwienie. - Zapominasz, ukochana, że Mair i Elspeth to już dorosłe panny, szczególnie Mair, która szybko odkryła nasz sekret.

- Mimo wszystko nie chcę ich porzucać bez słowa.

- Gina rozglądała się gorączkowo. - Nigdzie ich nie widzę, a ty?

- Nie były przypadkiem z Fredericą? Stoi tam z siostrą. Mam ją spytać?

Ruszył w stronę córek pastora; Gina podążyła za nim.

- Poszłyśmy wszystkie razem obejrzeć grootę pustelnika, panie Rushford - powiedziała Frederica. - Pan Westcott odesłał nas z powrotem, żebyśmy poszukały innych naszych znajomych. Uważał, że też zechcą obejrzeć.

Gina poczuła ciarki na plecach.

- Pan Westcott? Mówisz o moim ojcu?

Znała odpowiedź, nim jeszcze dziewczynka się odezwiała.

- Nie, proszę pani. To pan Samuel Westcott powiedział nam o grocie - wyjaśniła Henrietta.

- Sama widzisz, nie musisz się już martwić. - Giles urwał, zauważywszy, że Gina nagle zbladła.

- Gdzie jest ta grota?!

- Tam, proszę pani, przy końcu tej ścieżki. - Dziewczęta były zaskoczone natarczywością w głosie Giny.

- Gilesie, możesz sprowadzić mojego ojca? - Rzucawszy te słowa przez ramię, ruszyła w kierunku wskazanym przez córki pastora. Stopy ciążyły jej, jakby były z ołowiu; choć chciała, nie mogła przyśpieszyć. Modliła się gorąco, żeby nie było za późno. Nie zważając na klucie pod żebrami, parła naprzód, aż ujrzała wejście do groty.

Zdrowy rozsądek kazał jej zwolnić i zejść z boku. Miała nadzieję, że jeszcze nic strasznego się nie stało. Zajrzawszy do środka, najpierw dostrzegła w półmroku beczułkowatą postać stryja. Wyglądało na to, że prosi o coś Elspeth.

- Chciałaś zobaczyć pustelnika? - pytał. - Nie pokaże się, dopóki będziecie tu obie.

- Nie wierzę w żadnego pustelnika - obruszyła się Elspeth. - Jak miałby tu mieszkać w zimie? Tu jest zimno i mokro.

- Więc sprowadź Ginę - podsunął. - Ona ci powie, jak jest naprawdę. Mair i ja zaczekamy na ciebie.

- Nic podobnego! - Gina weszła do środka. - Mair, ty i Elspeth musicie wracać.

- Ależ Gino, to miejsce jest niesamowite. - Elspeth wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczyma. -

Spójrz tylko na te muszelki! Musiały minąć wieki, zanim utworzyły te ściany.

- Róbcie, co każe! - Gina była bliska hysterii. Dziewczęta bez dalszych sprzeciwów opuściły grootę.

Samuel Westcott popatrzył na Ginę z lubieżnym błyskiem w oku.

- Przybyłaś z odsieczą? - zadrwił. - Nie powiem, odpowiada mi taka zamiana.

Gina stanęła przed nim.

- Ostrzegałam cię, stryju - powiedziała cicho. - Tym razem posunąłeś się za daleko.

Roześmiał jej się w twarz.

- Pokazując dziewczętom grootę? Nie widzę w tym nic zdrożnego.

Gina nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- Znam cię aż za dobrze. Próbowaleś się pozbyć Elspeth. Co by się stało, gdybym nie zdążyła na czas?

- Mam ci pokazać, Gino? - Zbliżył się, wyciągając do niej mięsiste ręce. - Wychodzisz za mąż? Będę cię miał pierwszy, lisico. - Rzucił się na nią, żeby zedrzyć z niej suknię. - Długo na to czekałem.

Gina krzyknęła, kiedy szarpnięciem rozdarł jej stanik. Jego ręce były wszędzie, zgniatały jej piersi, ślizgały się po biodrach, ciągnęły za spódnicę.

- Nie odpychaj mnie! - wysapał. - Wiesz, że sama tego chcesz. Od jak dawna nie byłaś z mężczyzną?

Gina nie odpowiedziała. Z westchnieniem rozluźniła wszystkie mięśnie. Walka nie miała sensu. Był od niej znacznie silniejszy, ale mogła go przechytryć, uciekając się do podstępów.

- Zemdląłeś? Szkoda! Chciałem, żebyś była świadoma, co będę z tobą robił.

Gina myślała gorączkowo. Jej skórzane pantofelki były zbyt miękkie, by kopnięcie mogło odnieść jakikolwiek skutek, a stryj przyciskał ją do siebie mocno, więc nie była w stanie unieść nogi, by uderzyć kolanem w jego tłuste podbrzusze.

Potrząsnął nią gwałtownie, a kiedy nie zareagowała, zwolnił uścisk na tyle, że zdołała zgiąć ramię i wbić łokieć w jego brzuch.

Skulił się z głuchym stęknieniem. Zagradzał jej sobą wąskie wyjście z grotu; kiedy próbowała go ominąć, szybko wyciągnął rękę i złapał ją w pasie. Pochyliwszy głowę, chciała go ugryźć, ale chwycił ją za włosy i ciągnął, aż ból stał się nie do zniesienia.

- Ciągle stosujesz swoje dawne sztuczki, złociutka? Jesteś mi coś winna za te wszystkie lata. Teraz przyszedł czas zapłaty.

- Puść mnie! - zawołała z rozpaczą. - Giles idzie tu za mną.

- Giles idzie tu za mną! - zaśmiał się, przedrzeźniając jej ton. - Ale jeszcze go tu nie ma, złotko. Myślałaś, że mnie nabierzesz, udając umizgi do George'a? Już ja cię znam, suko! George nie jest dla ciebie dość dobry. Jak myślisz, Rushford zadowolony jest resztkami po mnie?

Sytuacja przedstawiała się beznadziejnie, ale Gina walczyła jak lwica; podrapała Samuelowi twarz do krwi.

Klnąc siarczyście, uderzył ją w głowę, aż upadła na

ziemię. Natychmiast położył się na niej i zaczął ściągać z niej spódnicę.

Gina wciąż walczyła, usiłując się spod niego wydoستاć, ale czuła, że zaczyna się dusić. Zapach jego potu przyprawiał ją o mdłości. Obłeśnie wydęte usta zbliżyły się do jej twarzy.

Nagle ciężar zniknął; usłyszała głuchy łomot, kiedy ciało Samuela uderzyło o ścianę groty.

Giles dopadł do niego i zacisnął dłonie na byczym karku. Nie odezwał się przy tym ani słowem, a jego milczenie wydało się Ginie bardziej przerażające niż najgorsze złorzeczenia.

Patrzyła ze zgrozą, jak stopy Samuela Westcotta zaczynają drgać, uderzając miarowo o ziemię.

- Nie! - krzyknęła. - Nie zabijaj go! Nie jest wart, byś za niego wisiał.

Giles jakby jej w ogóle nie słyszał. Obolała, pozbierała się na nogi.

- Puść go, błagam cię! - Chwyliła Gilesa za ramiona, ale on nawet na nią nie spojrział.

Nagle poczuła, że ktoś łagodnie odsuwa ją na bok. To był jej ojciec. Używając wszystkich sił, oderwał Gilesa od swego brata.

- Gina ma rację - rzekł zduszonym głosem. - Ta bestia nie jest warta tego, żeby przez nią wisieć. Nie będzie was więcej nękał. Już ja tego dopilnuję. - Spojrział z obrzydzeniem na leżącego przed nim człowieka.

- Wynoś się! - polecił lodowatym tonem. - Nie jesteś już moim bratem. Pokaż się jeszcze raz w Abbot Quincey, a pożałujesz. Zniszczę cię. Nie zapominaj, że

większość twoich interesów w Londynie prowadzi dzięki mnie.

Z szybkością zadziwiającą u tak potężnego mężczyzny Samuel Westcott podniósł się z ziemi i uciekł.

Gina cała się trzęsła; gdyby Giles jej nie trzymał, niechybnie by upadła.

- Wyjdźmy stąd do światła - odezwał się łagodnie.  
- Wziąć cię na ręce, kochanie?

- Daj mi tylko chwilkę - poprosiła szeptem. - Zaraz się ogarnę. - Próbowwała jakoś złączyć brzegi rozdartego stanika. - Suknia jest zniszczona - stwierdziła bezradnie. A potem rozplakała się żałośnie.

- Moje drogie dziecko! - Jej ojciec wciąż był w szoku. - Zabiorę cię do domu. Musisz odpocząć.

- Z całym szacunkiem, ja zabiorę Ginę do domu - wtrącił się Giles. - Jeśli można prosić, niech pan znajdzie dziewczęta i jedzie za nami.

- Nie! - Gina otarła łzy. - Nikt nie może wiedzieć, co tu się stało. Niech dziewczęta zostaną. Muszę zmienić ubranie, zanim się im pokażę.

- W takim razie pojedę z tobą - oświadczył stanowczo ojciec. - Mam ci wiele do powiedzenia. - Na widok smutku w jego oczach Ginie ścisnęło się serce.

- Ile słyszałeś? - spytała.

- Wystarczająco dużo, żeby poznać rozwiązanie zagadki, która prześladowała mnie od lat. Dlaczego mi nie powiedziałaś, Gino?

- Nie mogłam! On jest twoim bratem. Uwierzyłbyś mi?

- Nie mam już brata - rzekł z mocą. - Czy dlatego od nas uciekłaś, drogie dziecko?

Przytaknęła skinieniem; nie była w stanie opowiedzieć mu ze szczegółami o tym, jak przed laty stryj próbował ją zgwałcić.

- Byłem głupcem - przyznał George Westcott z westchnieniem. - Przez lata byłem ślepy na prawdę, choć donoszono mi o innych incydentach. Nie wierzyłem w te skargi, kładłem je na karb ludzkiej zawiści i złej woli.

- To już minęło - próbowała pocieszyć ojca. - Teraz znasz prawdę. Nie zobaczysz go więcej. - Odwróciła się do Gilesa. - Zabierzesz mnie do domu, kochanie?

Objął ją bez słowa, zanurzając usta w jej włosach.

- Mogłem się spóźnić - szepnął. - Nie było mnie przy tobie, kiedy najbardziej tego potrzebowałaś. Och, najdroższa, dlaczego postanowiłaś sama stawić czoło stryjowi?

- Nie pomyślałam o tym nawet - odparła szczerze.

- Kiedy usłyszałam, że jest w grocie z Mair i Elspeth, zapomniałam o niebezpieczeństwie. Wcześniej sama dawałam sobie z nim radę.

Giles odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ramion.

- Co ja mam z tobą zrobić, ukochana? Czy nawet kiedy będziemy starzy i siwi, będziesz wojować w pojedynkę, zapominając o mężu, który ma cię bronić?

- Wątpię, żebym mogła o tobie zapomnieć. - Wyciągnęła rękę, by koniuszkami palców dotknąć jego ust. - Jesteś mi droższy niż życie.

Wtuleni w siebie, całowali się do utraty tchu, zapominając o całym świecie.

Oprzytomniawszy, Gina rozejrzała się za ojcem, ale George Westcott zdążył dyskretnie zniknąć.

- Lepiej stąd wyjdźmy, zanim nas przyłapią - powiedziała z niepewnym uśmiechem. - W tym stanie nie powinnam się pokazywać ludziom.

- Bez obaw! - uspokoił ją Giles. - Nasi przyjaciele po prostu uznają, że dałem się ponieść namiętności.

- Ależ, Gilesie, z tego będzie skandal!

- Tak się tym przejmujesz, kochanie? Gdzie się podziała tamta kobieta, która za nic miała konwenanse?

- Mam zamiar się zmienić, kiedy już będziemy małżeństwem - rzuciła zagadkowo.

- Boże uchowaj! - Giles udał przestach. - Co ja wtedy zrobię?

- Już ty coś wymyślisz, jestem pewna. - Odwróciwszy się na pięcie, wybiegła z grotu.

Zgodnie z nadziejami Giny nagły wyjazd Samuela Westcotta z Abbot Quincey nie wywołał najmniejszego skandalu. Wszyscy ze zrozumieniem przyjęli wy-mówkę o potrzebie pilnego dopatrzenia interesów. George odetchnął z ulgą i niezwłocznie ogłosił swój zamiar poślubienia Ellie, jako że wyjaśnił już sprawę z Giną, a ojciec nie mógł dłużej wywierać na niego nacisków.

Gina szybko doszła do siebie po nieprzyjemnym in-cydencie w grocie. Ponieważ zbliżał się dzień ślubu, była zajęta organizowaniem pobytu Mair i Elspeth u In-dii na czas miodowego miesiąca.

- Jesteś pewna? - dopytywała się z niepokojem. -

Dziewczęta chętnie odwiedzają swoich krewnych w Szkocji.

- Och, pozwól, żeby zamieszkały u nas - prosiła India. - Tak miło mieć wokół siebie młodzież.

- Ależ to samo mówiłaś o staruszkach, moja droga. A pani Clewes?

- Gino, ona jest niesamowita! Moja matka ma ciągle zajęcie. Pani Clewes jest cudowna. Mama nie wtrącała się nawet w przygotowania do waszego ślubu.

- Nadal grają w karty? - Gina mrugnęła do przyjaciółki.

- Owszem, i plotkują. Anthony jest w tej chwili zajęty jakąś tajemniczą sprawą. Nie wychyla nosa z gabinetu, dopóki go stamtąd nie wyciągną.

W tym samym momencie zamyślony lord Isham pojawił się w progu.

- Anthony, co się stało? - India z troską patrzyła w twarz męża. - Przynosisz nam jakieś wieści?

- W istocie. - Isham usiadł przy żonie i wziął ją za rękę. - Jestem pewien, że was ucieszą. Dowiedziałem się, że jest duża szansa, by lord Yardley odzyskał opactwo.

W salonie zapanowało radosne ożywienie.

- Czy to pewne? - spytał Giles. - Myślałem, że obecnie nie ma prawowitego właściciela.

- To się nie stanie z dnia na dzień - przyznał Isham. - Ale, jak wiecie, Yardley prowadził negocjacje w sprawie odkupienia posiadłości od Sywella, choć sprzedaż nie została potwierdzona przed śmiercią markiza.

- A co z markizą? Przypuśćmy, że wróci - zauważyła India.

- Yardley rozważył i tę możliwość. Gdyby odzyskał swoje ziemie, a ona wróciła, obiecał, że się nią zaopiekuje, udzieli wsparcia finansowego.

- Jakie to do niego podobne! - ucieszyła się India.

- Och, kochanie, pomyśl tylko, co powrót Yardleya będzie oznaczał dla miejscowych ludzi! Kiedy zyskamy pewność?

- Sądzę, że nie wcześniej niż w listopadzie. Trzeba dopełnić różnych formalności prawnych, a to wymaga czasu.

- Tak, madame? - Isham zwrócił się uprzejmie do pani Clewes, widząc jej pytającą minę.

- Zastanawiam się, milordzie, kim jest ten hrabia Yardley. Nigdy o nim nie słyszałam.

Pani Rushford wydała z siebie głośne westchnienie.

- Droga pani, Yardleyowie byli największymi posiadaczami ziemskimi w tej okolicy. Opactwo Steepwood należało do nich od pokoleń... aż do czasu, gdy zostało przegrane w karty do Sywella.

- W całości? - Thomas Newby nie mógł uwierzyć.

- Hrabia nie mógł być przy zdrowych zmysłach.

- Nie był! - wtrącił się Giles. - Mamo, znasz tę historię lepiej niż my wszyscy. Zechcesz ją opowiedzieć?

Zachwycona, że znalazła się w centrum uwagi, Isabel Rushford rozsiadła się wygodnie na krześle.

- Wszystko zaczęło się od skandalu - powiedziała, wyraźnie smakując każde słowo. - Wicehrabia Angmering, najstarszy syn Yardleya, wrócił z podróży w towa-

rzystwie jakiejś młodej francuskiej arystokratki. Hrabia odmówił im zgody na ślub, ponieważ dziewczyna była katoliczką. A kiedy Angmering nie zgodził się z nią rozstać, ojciec go wyrzucił.

Pani Clewes ściągnęła usta w wyrazie dezaprobaty.

- Ja bym trwała przy moim dziecku, niezależnie od tego, co by zrobiło - oświadczyła.

- Ja także! - poparła ją żarliwie India. - Nawet gdyby chodziło o morderstwo!

- Ech, kobiety! - Isham pokręcił głową, ale nie przestał się uśmiechać. - Isabel, zechce pani kontynuować?

- Z Francji nadeszły wieści, że Angmering zginął podczas zamieszek. Jego ojciec był załamany, czynił sobie wyrzuty z powodu wygnania dziedzica. Potem wyjechał do miasta i zaczął pić. W jednym z karcianych klubów trafił na Sywella. Tamtej nocy stracił wszystko - opactwo, ziemie, dom w mieście i posiadłości na północy Anglii. A później się zastrzelił.

India popatrzyła z troską na matkę. Pani Rushford była blada i cała się trzęsła. Jej własna historia była tak bardzo podobna. Gareth Rushford również przegrał majątek w karty, a potem zginął tragicznie.

Isham zaproponował teściowej kieliszek wina, ale odmówiła, gotowa dalej snuć opowieść.

- Obecnie tytuł nosi Thomas Cleeve. Odziedziczył go po śmierci hrabiego i wicehrabiego Angmeringa. Od lat starał się odkupić opactwo Steepwood.

- Zatem jest bogaty? - spytała z przejęciem pani Clewes.

- Zdobył fortunę w Indiach, tak przynajmniej sły-  
szałam. Nigdy nie był zamieszany w żaden skandal.  
Byłoby cudownie, gdyby ta rodzina wróciła do opactwa  
Steepwood.

- Bez wątpienia. - Isham rozejrzał się po zebranych  
w salonie. - Yardley poważnie traktuje swoje powinno-  
ści. Już pospłacał długi miejscowym kupcom. Musimy  
jednak zachować cierpliwość. Jeśli wszystko dobrze  
pójdzie, odzyska swoje dziedzictwo jeszcze przed koń-  
cem roku.

- I co wtedy? - spytał Giles.

- Cóż, wtedy miejscowi ludzie doczekają się lep-  
szych czasów. Będzie praca dla wszystkich. Yardley za-  
mierza odnowić opactwo i ulepszyć gospodarę na  
swoich ziemiach. Mówi o naprawie chat, stawianiu no-  
wych ogrodzeń, o melioracji, płodozmianie i różnych  
innych zmianach.

Giles nawet nie próbował ukrywać radości.

- A farmerzy dzierzawiący jego ziemię? Otrzymają  
jakąś pomoc?

- Przy twoim udziale, Gilesie. Hrabia ma nadzieję  
wkrótce się z tobą spotkać. Chce w pełni wykorzystać  
twoje wynalazki.

- W takim razie musimy go zaprosić na nasz ślub

- oznajmiła Gina. - Jak sądzisz, zgodzi się przyjść?

- Nie wątpię, Gino.

Isabel Rushford przytknęła chusteczkę do oczu.

- Jeszcze tylko dwa dni i moje dzieci mnie opuszczą

- załkała. - Przekonam się, jak to jest być starą i sa-  
motną...

- Rzeczywiście, będzie pani potrzebowała towarzystwa - przyznał Isham. - Co by pani powiedziała na podróż do Brighton z panią Clewes? Niektóre z pani przyjaciółek też tam będą w czasie pobytu księcia. Będzie mu miło panią poznać.

Pani Rushford natychmiast się rozpogodziła.

- Chcesz powiedzieć, że zostaniemy przyjęte w Pawilonie przez samego księcia? Marzyłam o czymś takim. Spotkamy najświetniejsze postaci w kraju... No i te sklepy! Och, moi drodzy, jeśli zdrowie mi pozwoli, z przyjemnością wybiorę się w podróż. - Nagle przypomniała sobie, z kim ma pojechać. - Pani Clewes może nie zechcieć... - dodała ze smutkiem.

- A dlaczego by nie? - obruszyła się pani Clewes. Isham namówił ją na to zawczasu, zapewniając, że księżę chętnie ją pozna. Isham dobrze przygotował sobie grunt, Opowiadając księciu o groźnej wdowie z Bristolu i wiedział, że pani Clewes spodoba się regentowi.

- No, skoro tak... - Pani Rushford ostatecznie dała się namówić na ekstrawaganckie wakacje na koszt zięcia. - Nastął doprawdy szczęśliwy czas dla nas wszystkich - stwierdziła radośnie.

Zgromadzeni w salonie przyznali jej w duchu rację.

W dniu ślubu słońce świeciło dla dwóch panien młodych. Wszyscy razem przybyli do kościoła w Abbot Quincey; Letty prowadził Isham, a Ginę ojciec.

Tłum zgromadzony przed kościołem głośno podziwiał suknie, kwiaty i elegancki wygląd gości.

Gina o tym nie wiedziała. Tego ranka ubrała się starannie, w piękną suknię z jedwabiu o barwie kości słoniowej, okrytą tuniką z cieniutkiej koronki w tym samym kolorze. Niewielki stroik, obszyty nielicznymi perłami, zdobił jej lśniące włosy.

Nigdy by nawet nie próbowała przyćmić ślicznej Letty i wcale nie miała na to ochoty. Siostra Gilesa prezentowała się wręcz olśniewająco w ślubnej sukni, lecz trudno było zdecydować, która z panien młodych wygląda na bardziej szczęśliwą.

Dla Giny istniał tylko Giles, oczekujący na nią u stóp ołtarza. Patrząc mu głęboko w oczy, widziała mężczyzną przywróconego życiu i miłości, który pragnął ją pojąć za żonę.

Kiedy składali sobie przysięgę, zadrżała, a Giles natychmiast czule uściśnął jej dłoń. Podziękowała mu za ten gest otuchy spojrzeniem pełnym uczucia.

Reszta dnia minęła jak we śnie; niewiele zapamiętała z całej uroczystości, śniadania w Perceval Hall i gratulacji od przyjaciół i znajomych.

Wreszcie Giles ze śmiechem pociągnął ją do oczekującego na nich powozu.

- Myślałem, że nigdy się stamtąd nie wyrwiemy - powiedział, biorąc ją w objęcia. - Teraz nareszcie mogę cię pocałować. Tęskniłem za tym przez cały dzień, ukochana żono.

Gina popatrzyła mu w oczy.

- Czy to dzieje się naprawdę? - szepnęła. - Nie mogę uwierzyć, że w końcu jesteśmy małżeństwem.

- Pani Rushford, jestem głęboko wstrząśnięty! Ma-

my przeżyć razem następne kilkadziesiąt lat, a ty wątpisz, czy jesteśmy małżeństwem?

Gina ukryła twarz na jego piersi, żeby nie dostrzegł rumieńca.

- Nie drocz się ze mną! Gilesie, nie mówiłam ci tego wcześniej, ale jeszcze nie byłam żoną w pełnym znaczeniu tego słowa.

Popatrzył na nią z niezmierną czułością.

- Domyślałem się tego, kochanie. Nigdy nie straciłaś tego wyrazu niewinności, który miałaś w oczach, kiedy cię poznałem.

- Więc cię nie oszukałam?

- Nigdy, Gino! - Zawładnął jej ustami w długim, namiętym pocałunku, aż zapomniała o straconych latach i zarzuciwszy mu ręce na szyję, poddała się bez reszty cudownym doznaniom.

Rozkoszowała się bliskością ukochanego, jego siłą i jakże miłym poczuciem, że jego ramiona ochronią ją przed wszelkim złem.

- Tak bardzo cię kocham - wyszeptwała.

- Więc mi to okaż! - poprosił, muskając wargami jej ucho.

Zapominając o wstydzie i skrępowaniu, Gina ujęła w dłonie jego twarz i przyciągnęła do siebie. Najpierw lekkim jak piórko dotykiem palców pieściła jego brwi, potem całowała powieki, a w końcu przywarła ustami do jego warg.

- Pragnę cię, ukochany - wyznała. - Kiedy już uczynisz mnie prawdziwą żoną, moje szczęście będzie pełne.

Giles odpowiedział jej pocałunkiem, w którym  
kryła  
się słodka obietnica.